Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 20 grudnia 1937 r. Nr. 10.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

KAZIMIERZ SŁUPSKI

NA BOŻE NARODZENIE

Stół nakryty białym obrusem, suto zastawiony, w ciepłym, jasno oświetlonym pokoju, a na nim siano, chleb i opłatek... Stół bez obrusu, w nieogrzanej izbie, gdzie u sufitu, a może tylko pod obrazem Najświętszej Matki wisi ledwie błyszczący maleńki płomyczek i niewiele więcej prócz opłatka na tym stole...

Oto są stoły, przy których my Polacy, wszyscy bez względu na nasze poglądy i przekonania społeczne czy polityczne spotkamy się, by podzielić się w zgodzie opłatkiem, by sobie złożyć jak najlepsze życzenia.

Wszyscy będziemy mówili i o wigilji i o Świętach Bożego Narodzenia, jakkolwiek dla jednych to będzie wspaniała uroczystość, dla innych obfita kolacja, dla innych herbatka, a jeszcze dla innych jedynie tylko wspomnienie czy marzenie lepszych czasów i zarazem konieczność przetrwania tej zimnej nocy i doczekania się dni świąt Bożego Narodzenia, w których pójdzie się do innych w gościnę, względnie dla uproszenia coś do zjedzenia dla siebie, a często może i dla małych dzieci.

Zilustrowałem, jak pojęcie kolacji czy herbatki jest względne. Tu widać, że to, co dla was było herbatką, dla mnie było sutą kolacją, choć robicie ze mnie dygnitarza, człowieka obozu, który się rozpiera na „luksusowych" posadach. Gniewa was Obóz, którego działalność tak zjadliwie i niewybrednie, tak bez rzeczowości jakiejkolwiek krytykujecie, a w zaciętości tej zapominacie o swoich pomyłkach i o tem, że ten tylko nie robi błędów, kto nic nie robi. Codzienna praca poucza, że nie obawiamy się przyznania się do błędów, które w gruncie rzeczy są błahe wobec wielkości Gdyni, wykupna z rąk obcych Wspólnoty Interesów, rozbudowy okręgu przemysłowego i dorobku utrzymania kursu waluty w czasach spadku kursu funta szterlinga, dolara, franka i t. d.

Nie ze złej woli, ale zgodnie z prawdą przypominam, że za waszych czasów zmniejszył się majątek narodowy na skutek nieudolnej gospodarki dewaluacyjnej, tak marki, jak i złotego polskiego. A czy zapomnieliście o przyjęciu za czasów waszych rządów setek tysięcy żydów rosyjskich?...

Ale Bóg z wami, może przyjdzie czas, że właściwie ocenicie wasze i nasze błędy i wasze i nasze dorobki, trudy i trudności odbudowy i rozbudowy Polski.

Pragnąc dyskusję zakończyć stwierdzam, że myśmy was, panowie dmowszczycy, tylko przestrzegli i przypomnieli, że nie tędy droga, że w wolnej Polsce dla was i dla nas, ale przez nas Piłsudczyków zdobytej, my jeszcze nie wymarliśmy. Przytoczyliśmy wam kilka, kilkanaście, a może i więcej faktów — zarzutów, na które nie odpowiedzieliście. Nie żądamy, nie chcemy tej odpowiedzi a tylko powtarzamy:

Nie tędy droga!

Życie społeczno-polityczne naszej dzielnicy, a zwłaszcza Lwowa układa się tak, że według mnie w tym świątecznym okresie trzeba się dopatrzeć jakby pewnego rodzaju zawieszenia broni, które oby obowiązywało w r. 1938 jaknajdłużej i dlatego, stawiając kropkę, życzę z okazji Świąt wszystkim Rodakom jaknajlepiej i zrealizowania nakazów trwałej zgody politycznego rozejmu, a pod adresem nie-Polaków wypowiadam słowa przestrogi, by się do naszych polskich spraw i dyskusyj nie wtrącali, my sobie sami damy radę, wykłócimy się, by zgodę i konsolidację polską przyśpieszyć i po przez wyjaśnienia spornych kwestyj — wyjaśnić. Zwróćcie uwagę raczej na waszą trudną sytuację. Rosmarin nie powinien w r. 1938 szukać dalszych kontaktów z Baranami, gdyż taka polityka ani wam Żydom ani Ukraińcom nic w r. 1937 nie przyniosła. Uważamy też, że źle kończycie rok 1937, gdy stare pokolenie Żydów zastanawia się nad bojkotem monopoli państwowych i w coraz większej mierze odmawia Polakom wynajmu sklepów i lokali nawet w nowych do-







Portrety: Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta R. P. I. Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza, pędzla Prof. Batowskiego, zawieszone w Sali Rady Miejskiej we Lwowie w dniu 11. XI. br

mach, wybudowanych za polskie pieniądze z pożyczek Banku Gospodarstwa Krajowego.

Złączą nas Polaków raz na zawsze ci młodzi żydzi, którzy wzywają nasze krajowe mniejszości narodowe do walki z Polską.

Ponieważ mnie przypadł w udziale zaszczyt zainicjowania serji ukraińskich „artykułów” „Woli i Czynu”, z okazji naszych świąt i Nowego Roku, życzę zjazdowi U. N. D. O. pozytywnych wyników, zjazdowi, który może się stać przełomowy w stosunkach polsko-ukraińskich albo w znaczeniu dodatniem, albo w ujemnem.

Naród, który żyje tylko chwilą i wartościami „ukraińskich napisów, ukraińskiej katedry”, który dla antypolskiej nagonki zatraca i marnuje muzeum Szewczenki, — naród, powtarzam, który dla małych spraw codziennych zatraca wielkie perspektywy i wysługuje się obcym w ich polityce antypolskiej — musi zginąć, lub będzie ginął w niewoli. Tylko wtedy naród ukraiński moralnie się odrodzi, gdy dla „marszu na Kijów” przejdzie próbę zwalczania anarchji swoich, gdy zrozumie, że Ukraińcy w Polsce kroczą ku drodze postępu i z tego też powodu jak i też dla zyskania sympatyj Polaków dla swych koncepcyj wyzwoleńczych — musi przepędzać obcych agentów i musi się stać tak lojalnym, jak byliście dla Austrji. Nie chcemy, byście byli „Tyrolczykami”, nam co najwyżej tak samo jak i wam potrzebni są Ukraińcy moralnie i politycznie wyrobieni. Będzieci takimi tylko wtedy, gdy przejdziecie próbę państwowego wychowania w szkole państwowej lojalności w stosunku do Państwa Polskiego.

W imieniu redakcji wypowiadam opinję, że nam jest obojętny kierunek waszej polityki, mającej się nakreślić na rok 1938 i na lata najbliższe. Szczerze i uczciwie Wam życzymy wybrania drogi, która będzie prosta, choć nie pozbawiona grud szkoły państwowego, moralnego i narodowego wychowania w oparciu o wielki Nasz Naród.

KTO PONOSI WINĘ?

Dr. H. Jasieński „Nędza na Rusi” r. 1877; „Moralność po wsiach upadła, miłość rodzicielska lub dziecięca to rzadkie zjawisko — procesów i sporów co niemara. Ojca znieważyć, matkę wybić, miedzę zaorać, zasiewy spaść — to rzeczą codzienną. Ojciec sprzedaje przyciśnięty biedą morg pola, syn nie mogąc się oprzeć temu, wydziera ojcu z rąk część pieniędzy, tłumacząc, że to skryje, by było za co zapłacić „pohołowszczynu” po śmierci ojca”.

„Co do kradzieży, to śmiało rzec można, iż się nikt od niej nie ustrzeże. Jeśliby sobie kto zadał pracy i chciał sądownie dochodzić tych spraw, to w jednym roku pół wsi by oddał w ręce sprawiedliwości”.

Kto zawinił?

W systematycznej naszej pracy nie unikamy polemik z Ukraińcami. W całości drukując artykuł „Nowego Seła” Nr. 43 z dnia 7 listopada 1937 r. ograniczam się do kilku uwag. Nasz czytelnik sam rozstrzygnie kto ma rację. Redaktor „Nowego Seła”, czy wszyscy pisarze„ którzy jak dr. H. Jasieński od dziesiątek lat poruszają problemy kradzieży, tej plagi wsi naszej dzielnicy. Nie dawno na ten temat rozpisywał się Palijew, wypowiadając jeszcze surowszą opinję niż p. Lipiński. Rozumiemy podenerwowanie „Nowego Seła”, — które nie może wyjaśnić jak w świetle tych wynurzeń i tego smutnego stanu rzeczy wygląda propaganda Ukraińców, chwalących się przewagą swej szkoły, wychowania swoich mas. Od lat kilkudziesięciu masy te wychowują i nawet redakcja „Nowego Seła” nie może zaprzeczyć, że jest bardzo źle pod względem moralnym wsi ukraińskiej.

Spokojnie oczekujemy sądu naszych czytelników, którzy rozstrzygną kto ma rację w tym sporze — „Wola i Czyn”, czy też „Nowe Seło”. Dla nas Polaków ważne jest stwierdzenie faktu, że na pośrednictwie przewódców Ukraińców źle wychodzimy. Pośrednicy się chwalą a tymczasem zło moralne ich wsi wcale nie maleje, lecz gwałtownie wzrasta. I z tej nauki należy wyciągnąć jak najdalej idące wnioski, gdyż opieka tego pośrednictwa jest bardzo kosztowna, choćby tylko w państwowych wydatkach dotacyj na utrzymanie księży cerkwi gr. kat., którzy w całej pełni ponoszą odpowiedzialność za ten katastrofalny stan moralności swoich wiernych. Skierowywanie zarzutów w stronę polską — to dowcip nieudały. Sądzimy, że przytoczenie całości tego „aktu oskarżeń” jest więcej jak konieczne.

W tłumaczeniu artykuł przedstawia się następująco. Uwagi ukraińskiego publicysty, choć tendencyjne i jednostronne, winny zastanowić niejednego Polaka.

„W polskiej gazecie „Wola i Czyn”, stojącej blisko kół rządowych, jakiś Stanisław Lipiński umieścił długi artykuł „Ukraińcy na przełomie”. Z całego artykułu aż tryska nieprzychylność do wszystkiego, co ukraińskie. Czego on tam do Ukraińców nie poprzyczepiał? Ograniczamy się jedynie do tego, co p. Lipiński pisze o wsi ukraińskiej.

„Wsie we Wschodniej Małopolsce robią wrażenie obronnych twierdz, w których każda chata zamienia się w twierdzę tych co bronią przed kradzieżą najmniejszej wartości płodów rolnych. Doszło do tego, że we Wschodniej Małop. nie opłaca się hodowla drobiu, bowiem pilnowanie ich za drogo kosztuje. Chaty wiejskie są brudne i zanieczyszczone, ponieważ chłopi muszą do chat zapędzać kury, gęsi i td.„

Tyle p. Lipiński. Jego zarzuty są bardzo ciężkie, i niestety, prawdziwe. Ale kto wytworzył te straszne stostosunki po wsiach Małopolski Wsch. *Przecież przed wojną tego nie było! Ba nawet zaraz po wojnie po naszych wsiach nie były znane kradzieże kur, zboża z pola, rozbijanie komór. Dlaczego wsie ukraińskie we Wschodniej Małop. do wojny nie wiedziały o tem wszystkiem?*

P. Lipiński powinien zadać sobie trochę trudu i wyszukać tego, czy tych winowajców, którzy w tak krótkim czasie, spokojne i uczciwe wsie ukraińskie. W Małopolsce Wschodniej przemienili w „warowne obozy”, jak on to nazywa. Tego p. Lipiński nie zrobił, a jedynie rzucił same zarzuty, z których wychodziłoby, że zawinili tu sami ukraińscy włościanie. Postaramy się przekonać p. Lipińskiego, że on się myli i że nie ukraińscy wieśniacy zawinili w tem strasznem rozszerzeniu złodziejstwa.

Przedewszystkiem powiemy, że takie straszne stosunki, jakie zmalował p. Lipiński, mają miejsce nietylko we Wschodniej Małopolsce, ale i w całem państwie. Ba, cóż więcej: w innych dzielnicach stosunki te są jeszcze straszniejsze. Oto kilka dowodów. W Małopolsce jeszcze nie zdarzało się coś takiego, jak nieraz na Pomorzu, że całe bandy po kilkadziesiąt ludzi napadają na pociągi i grabią całe wagony węgla. Trzeba było z pociągami wysyłać aż uzbrojoną straż. Nie zdarzało się też w Małop. coś takiego, jak niedawno stało się we wsi Kościelne Wiszenki na Mazowszu, gdzie wielka banda gotowała się do napadu na wieś, by ją ograbić. Policja zawczasu dowiedziała się o tem, udaremniając napad, przy czem zastrzeliła jednego opryszka, a 13 schwytała. Doszło do tego, że na Pomorzu, gdzie przed wojną za czasów niemieckich nie znali złodziejstwa, teraz tak ono się rozpanoszyło, że tamtejsze organizacje domagają się od władz, by wprowadziły na złodziei karę cielesną nahajkami, lub batami. Tam przecież niema ukraińców, lecz sami Polacy i Niemcy, którzy żyją w większych dostatkach, aniżeli nasi wieśniacy. Któż tam tak rozmnożył złodziejską zarazę?

We Wschodniej Małopolsce największe złodziejstwa dzieją się pod miastami, gdzie ukraińców jest niewiele i stąd idzie do wsi „zachodnia kultura”, i na Podolu. Najmniej zaś złodziejstwa jest na Podkarpaciu, gdzie najmniej jest osadników. Bardzo dziwne jest to, że na Podolu, opryszki napadają najczęściej całemi bandami uzbrojonemi i to przeważnie na ukraińskie kooperatywy. — I dziwne są te kradzieże. Naprzykład przed kilku tygodniami w Łopaszanach powiat Zborów i w Ciszkach powiat Złoczów, uzbrojeni bandyci okradli do cna tamtejsze kooperatywy, a czego nie mogli zabrać, to oblali naftą. Są to dwa sąsiednie powiaty, gdzie po wojnie osiedliło się bardzo wiele obcych ludzi, przybyłych z zachodnich stron.

Kto zawinił, że w przeciągu kilku lat tak bardzo romnożyło się złodziejstwo? Mógłby niejeden myśleć, że może powojenne zdziczenie i zubożenie do tego się przyczyniło. Stosunki w Niemczech dowodzą, że tak nie jest. Niemcy po wojnie bardzo zubożały, ponieważ płaciły ogromne miljardy wojennych odszkodowań. Zdarzało się, że nie oświecano miast w noce księżycowe, ażeby oszczędzić na świetle. Ale złodziejstwa tam nie było, a dziś niema zupełnie.

Jest więc jakaś inna przyczyna. Uważamy, że *najwięcej zawiniły tu złe przykłady „z góry”. Wieś bierze przykład od najbliższego miasta.* A jacyż oni są? Nie ma prawie ani jednego miasta, gdzieby nie wykryli olbrzymich nadużyć. Sadzają do więzienia za kradzieże wyższych i niższych urzędników wydziałów powiatowych, komorników, urzędników skarbowych urzędów. Dawniej tego nie było. Widzi wieś, że wszędzie „kradną jak kruki”, przez to samo również zatraca poszanowanie dla cudzej własności

Dalszą przyczyną braku poszanowania dla cudzej własności jest niekaralność złodziei. Jeśli się donosi na posterunek policyjny o kradzieży, to tam pytają, na kogo jest podejrzenie. Jeśli pokrzywdzony nie wskaże, to nawet nie próbują szukać złodzieja. Skutkiem tego wieśniacy zobojętnieli, że nawet już nie zawiadamiają policji o kradzieżach, powiadają bowiem, że „szkoda czasu i zachodu”. A gdy policja kogo aresztuje, to zanim policjant zaszedł z miasta na swój posterunek, to złodziej już wcześniej wrócił do chaty.

Nie bez tego, że na rozszerzenie złodziejstwa w Małopolsce Wschodniej mają wpływ również polityczne przyczyny. Do przeludnionej prowincji sprowadza się całe masy przesiedleńców z obcych stron, mimo, iż miejscowa ludność przymiera na swoich zagonach. Tej zubożałej ludności miejscowej nie pozwalają za dobre pieniądze dokupić sobie ziemi. Na zarobki do Francji, Belgji, Łotwy też nie puszczają ukraińskiej ludności, albo bardzo mało. Wszystko to stwarza takie ciężkie życiowe warunki, wśród których nie trudno załamać się i najuczciwszemu człowiekowi. — Oto te najgłówniejsze przyczyny, które przemieniły w przeciągu kilkunastu lat spokojne i uczciwe wsie Wschodniej Małopolski w „warowne obozy”. Te przyczyny są niezależne od ukraińskich włościan i nie z ich winy. Winę za nich ponoszą inni i do nich ze swojemi zarzutami niechaj zwraca się pan Lipiński i jemu podobni”.

STANISŁAW LIPIŃSKI

„Szantaż“

Pod takim tytułem ukazał się wstępny artykuł „Diła”. Podenerwowanie „Diła” widoczne, wymowne i więcej jak charakterystyczne. Źle jest z publicystą pisma z taką tradycją jak „Diło”, gdy wypowiada się tak „finezyjnie” wyraźnie i niewybrednie. Jeszcze gorzej jest, gdy „Diło” z nami nie polemizuje a tylko zarzuca nas insynuacjami. Widoczny jest, w tej skandalicznej polemice z nami zupełny brak argumentów i tę bezsiłę w polemice chce się zamaskować inwektywami. Autor tego artykułu „Diła” wstydził się swej pracy i wstępnego artykułu nie podpisał, ani też nie zaopatrzył innemi znakami. Iwan i Kedryn uznał potrzebę tej anonimowości i to go usprawiedliwia.... częściowo.

Nasze stanowisko zajęte w krytykowanym przez Ukraińców artykule „Woli i Czynu” pośrednio pokrywa się ze stanowiskiem jednego z najinteligentniejszych i najbardziej wyrobionych ukraińskich działaczy, a mianowicie ze stanowiskiem dr. Starosolskiego Włodzimierza, który w „Dile” z d. 29 lipca 1937 r. Nr. 164 wypowiedział druzgocącą krytykę współczesnego ruchu ukraińskiego. Jego zdaniem: „na porządku dziennym (ruchu ukraińskiego) znajduje się

sprawa demokracji, sprawa demokratyzacji społeczeństwa i polityki ukraińskiej. Nietylko z partyjnego stanowiska żałuję, że u nas partja soc.-demokratyczna jest słaba. Chociażby tylko w rodzaju opozycji mogłaby ona w wielkiej mierze dopomóc w praktycznem rozwiązaniu tych zadań, które współczesność wyznacza ukraińskiemu społeczeństwu".

Podeszliśmy do tego zagadnienia zaktualizowanego przez Dr. Starosolskiego b. otwarcie i publicznie zadaliśmy pytanie, kto łamie potrzebną opozycję ukraińską. Łamało się ją w ciągu dziesiątek lat. Wiemy jakiemi metodami zniszczono Starorusinów. Ani jeden ksiądz gr. kat. nie reagował na postępowanie austrjackich władz, w latach 1915 i 1916, szczutych przez Ukraińców na Rusinów i Polaków. Nasi duchowni rz. kat. musieli interwenjować w obronie Thalerhofów nietylko Polaków ale także... i Rusinów. Gdy dziś stała się aktualna kwestja uniwersyteckiej katedry ukraińskiej musimy przypomnieć w odpowiedzi na „Diła" zarzut szantażu, że kler gr.-kat. interwenjował u Badeniego na niekorzyść ukraińskiej katedry Franki.

Według naszego najgłębszego przekonania kler gr. kat. wytworzył warunki „braku opozycji" wobec „dyktatury" tryumviratu Dmytra Lewickiego, O. Nazaruka i radykała Stachowa.

Trójca ta, dysponująca „Diłem" „Nową Zorją", „Hromadskym Hołosem" narzuca opinję ukraińskim dziennikarzom i w ten i inny sposób urabia antypolską opinję ukraińskich mas — co robi na korzyść propagandy dwu obcych agentur z zasady antypolskich. Tak się nam wydaje ....

Gdy „Diło" odsyła nas do swej ankiety przypominamy, że Dmytro Lewicki zapowiedział wzrost nastrojów sowietofilstwa politycznego, i tą zapowiedzią zmusił nas do wystąpień otwartych i trafiających do ukraińskich mas. Mały dorobek tej ankiety „Diła" przekreślił O. Nazaruk w swoim reportażu o Wołyniu, — przy zresztą milczącej aprobacie „Diła".

Wiadomą też jest rzeczą, że organ radykałów zdobył czytelników na krytyce normalizacji polsko-ukraińskiej, i tem się tłumaczy, że organ ten kubek w kubek tę normalizację krytykuje, analogicznie jak „Diło", pozbawione redaktora Mudrego.

Jednozgodność i jednokierunkowość pozornie „rozbitej" ukraińskiej prasy i szczegółowa analiza faktu braku opozycji przeciw kierunkowi współczesnej myśli politycznej Ukraińców doprowadza nas do rewelacyjnych wniosków. Pierwszym z nich to fakt istnienia centrum ukraińskiego, które narzuca wolę masom ukraińskim.

W logicznej konsekwencji tego założenia musimy zastanowić się, kto tworzy centrum, rządzące ruchem ukraińskim. Oceniając według zdolności ludzi, ich wyrobienie społeczno-polityczne, ich wartości osobiste i td. musimy dojść do przekonania, że to centrum tworzą D. Lewicki, O. Nazaruk i radykał nie uznający tez Dr. Starosolskiego. Ta trójca dostosowuje się do rzeczywistości i siły cerkwi gr. kat. i buntuje się na „niewygodę", gdy niespodzianie Mudry się wybija i zostaje wicemarszałkiem.

Mudremu nie zarzucił Koziej dorobienia się na polityce kamienic we Lwowie, Mudry nie kaptuje prenumeratorów za każdą cenę i nie urządził się tak wygodnie jak Nazaruk.

Do zwalczania niewygodnego — dla Polaków i zarazem uczciwego Mudrego zawsze się znajdzie jakiś Kuźmowycz, a czy na polityce cerkiewnych dziennikarzy Nazaruka i Kuźmowycza, zyska, czy straci cerkiew gr. kat., dla tego czy innego „prowidu", jest obojętne.

Chcielibyśmy się mylić. Niestety polemika Palijewa także potwierdza nasze wnioski. Palijew broni... Nazaruka zarzucając nam, że się „czepiamy p. Nazaruka za jego wołyński reportaż". W tej swej notatce Palijew akceptował ten krok Nazaruka... co mogłoby zdziwić czytelników wzajemnych prasowych ataków, starć i spięć Palijewa i Nazaruka, ale nie nas...

W replice z nami udowodnił się „szantaż" ale nie nasz. Trzeba być z gruntu nieuczciwym, gdy się wmawia w nas te i inne brudne metody dyskusji. Takie zarzuty demaskują was i rozwiewają nasze ostatnie wątpliwości co do słuszności naszych wniosków o prowidzie i o takim czy innym składzie. Uczciwie przyznajemy, że pragnęliśmy i chcemy wykazania nam, że się mylimy, nietylko my ale i dr. Starosolski.

Tylko szantarzysta mógł wykorzystać nasz artykuł dla dalszego zwalczania Mudrego. Czołowy publicysta „Diła" w wstępnym artykule nie mógł niewiedzieć, że „Wola i Czyn" kilkakrotnie podkreślała, że obojętny jest nam Polakom wybór i kierunek polityki Ukraińców, a już całkiem obojętne jest nam czy prowidnikiem będzie katolicki publicysta Kuźmowycz, czy też niedługo bezrobotny Mudry. Jednego i drugiego poważamy a naprawdę wysoko cenimy Nazaruka. Im osobiście uczciwszy jest wasz prowidnyk, tem dla nas lepiej. Nie ukrywamy jednak, że przykro nam byłoby pracować z tym, co nie oczyścił się z zarzutów Kozieja, ani też z tym, co choć jest zdolny za każdą cenę chce być sekretarzem U. N. D. O.

Ktokolwiek z was zostanie prezesem i sekretarzem — to jest szczegół najbardziej błahy dla tych wypadków politycznych, które w kraju nastąpią. Czepiać się zaś tych, którzy wypadki te przewidują, to także szantaż, gdyż istotą polityki jest przewidywanie. Irytuje was, że my miejscowi Polacy staliśmy się partnerami gry politycznej, ale na to nie ma rady. Będziemy przewidywać i po przez „Wolę i Czyn" będziemy urabiać opinję waszych mas, a do tej pracy zachęca nas i wasz artykuł szantażowych tematów i przedewszystkiem słowa uznania, jakie otrzymujemy od Ukraińców z różnych stron, już nie Małopolski Wschodniej, ale całej Polski.

Ażeby już zakończyć temat Mudrego, którego prawdopodobnie skończycie w U. N. D. O., musimy zauważyć, że Mudry w Sejmie zatrzasnął drzwi. Dostosował się raz jeszcze do polityki „Prowidu" i tem samem zdradził, że nie dorósł do roli Gołuchowskiego, który w interesie antyrosyjskiego marszu na Warszawę stał się szczerze lojalnym obywatelem Austrji i w tej uczciwej polityce nie obawiał się wrzasku polskich „ówczesnych" prowidów i kalumnij polskich „ówczesnych" młodzików i graczy politycznych.

Jednym z najbrzydszych ustępów polemicznego artykułu „Diła", był odnoszący się do kleru gr. kat. Odpowiadamy zwięźle: Naszem zdaniem kler gr. kat. pragnie czasów przedwojennych i powrotu do stosunków kontroli państwowej. Wielu z nich cięgi oberwało od swoich i tę naukę długo będą pamiętać. Przyznajemy, że stawać będziemy w obronie tych księży gr. kat., którzy coraz liczniej w oparciu o Polaków szukają ratunku przed przenieisieniami, zatrzymywaniem poborów i przed supremacją „młodych" ukraińskich działaczy, prowadzonych na sznurku starych graczy typu Dmytra Lewickiego, który nie może się usprawiedliwić z zarzutów Kozieja i który stał się głośny przez awantury z ulicznicami.

STANISŁAW THUGUTT

U progu nowego życia

W związku z dyskusją, jaka dzięki uchwałom lwowskiego Zjazdu Legjonistów i Peowiaków się rozwinęła na temat wojennej polityki dmowszczyków (odróżniamy narodową demokrację od dmowszczyków) przedrukowujemy artykuł Thugutta Stanisława, który opatrzył tym artykułem zbiorową pracę, zatytułowaną „Z Rosją czy przeciw Rosji".

W listopadzie 1915 r., p. Thugutt w Warszawie uważał za konieczne wydanie takiej pracy. Czyja była wina, że taka konieczność smutna i tragiczna zaistniała w r. 1915, niech rozstrzygną ci, którzy przeceniając dyplomatyczne zasługi Dmowskiego i tym samym ujmując zasług Sienkiewiczowi czy Paderewskiemu i innym, patrjotom co po drugiej stronie okopów (wcale nie rosyjskich) walczyli za sprawę polską.

* * *

Dyskusje polityczne w ostatnich paru miesiącach uprościły się niewątpliwie bardzo znacznie. Zamiast hypotez i niby-pewników początkowego okresu wojny stanęły fakty, usuwające zgoła już dziś zbędne rozważanie na temat możliwości i korzyści „zjednoczenia ziem polskich", dokonanego rękoma żołnierza rosyjskiego. W cokolwiek kto wierzy, czegokolwiek żąda, musi pogodzić się z nieulegającem wątpliwości usunięciem wpływów rosyjskich z Polski, musi uznać, że rządy rosyjskie, w ich wczorajszej zwłaszcza postaci, ciążyć już nad nami nie będą. Nie będzie Polska Rosji więzieniem, ani jej szkołą deprawacji nie będzie... Od wczesnego dzieciństwa, od pierwszego otarcia się o zjawiska życia społecznego zalewała nas, sączyła się wszystkiemi porami do duszy wiara zabójcza, trująca, śmierć i rozkład niosąca wiara w niezwyciężalność Rosji, w jej niezłomne prawo przemocy nad Polską, w niemożność podważenia tego jej stanu posiadania u nas, który zaczynał być w pojęciu ogółu czemś tak mocnem, tak wiecznem, jak prawo natury. Rzecz mniej dziwna, gdy się pomyśli, jak mało z żyjących Warszawę bez Moskala widziało, jak dalece, jak długo te dwa pojęcia, Polska i niewola moskiewska, zrastały się ze sobą, utrwalały w umyśle Polaka.

Aż oto nastał kres, stanęliśmy u progu nowego życia. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, czem ono będzie, nikt nie może dać rękojmi, że będzie takiem, jakiem być powinno. Ale dla ludzi przekonanych, że największem złem, w serce Polski bezpośrednio godzącem, było panowanie Rosji w Warszawie, już samo usunięcie stąd jej rządów i armji, jest wejściem na wyższy szczebel. Utrwalać przekonanie, że zaszły zmiany, bez których o polepszeniu doli narodu polskiego nie mogło być mowy, znaczy tyleż, co zapobiegać działaniu trucizny, hamującej w zbiorowej duszy polskiej wszelki czyn, wszelką wolę i nadzieję czynu.

Stąd konieczność uzasadnienia naszego frontu antyrosyjskiego; konieczność zdawałoby się zbędna, skoro Rosji w Polsce dziś niema. Czemkolwiek Polska będzie, wraca ona jednak do starych swoich dróg, do odwiecznej racji bytu — do mocnego, istotnego oparcia się o Zachód w walce z barbarzyństwem rosyjskiego Wschodu. A chcąc się mocno oprzeć, trzeba mieć w sobie głęboko wpojone przeświadczenie o niemożliwości innego stanowiska, o zabójczej szkodliwości jakiejkolwiek innej koncepcji politycznej.

Trzeba z żył sobie wypruć wszelki posmak tęsknoty za wczorajszemi formami życia, trzeba nabrać do nich instynktownej odrazy, jak najdalej odsunąć wszelką możność wahania się, którego źródłem byłoby rozszczepienie naszej woli na wewnątrz, skutkiem — osłabienie naszej zewnętrznej prężności.

Nie zapóźno więc dziś będzie Polsce mówić o Rosji. Niema dziś jeszcze sprawy pilniejszej, żywiej i bezpośredniej nas obchodzącej. Zwłaszcza, gdy niewątpliwie naszym porachunkom z Rosją daleko do końca. Nie wiemy, jak znaczne obszary dawnej Rzeczypospolitej mogą w ręku rosyjskiem pozostać. Gdyby nawet nie pozostało u nich nic zgoła, to pewna, że punktów stycznych między nimi a nami pozostanie wiele. Długo jeszcze wisieć będzie nad Polską niebezpieczeństwo rosyjskie, jak lawina leżąca na pochyłości nachylonej ku naszej stronie. I długo, bardzo długo jeszcze, czaić się i czołgać będzie ku Polsce rosyjska obłuda, rosyjskie judaszowe braterstwo, rosyjska z nami wspólność krwi i wspólność wad, przedewszystkiem ku naszej wiodących zgubie.

Nic to, że mówić o koniecznej i nieuchronnej antyrosyjskości polityki polskiej, jest tylko przeczeniem. Nie postawi gmachu, kto placu pod budowę nie oczyści z gruzów, a zaiste niczem innem jeno rumowiskiem jest dziś ta Polska odjęta przemocy rosyjskiej. Zresztą, z tych przeczeń wnioski, płodne i zdrowe wnioski, płyną obficie i łatwo. Zrozumieć przeciwstawność polskich i rosyjskich interesów państwowych na tle spraw i zawikłań europejskich znaczy tyleż, co szukać na zachodzie punktu oparcia — skoro wisieć w powietrzu nie można. Zapamiętać, czem w istocie swej były wszelkie próby pojednań polsko-rosyjskich starczy, by stracić do nich zapał, ochotę i wiarę. Ocenić całą sztuczność, całą przejściowość, całe niezdrowie, jakie cechowały dotychczasowy nasz rozwój, czy może raczej niedorozwój ekonomiczny, to zarazem mocny nakaz szukania dróg, na których dojść do istotnej zamożności kraju można będzie drogą pewniejszą, choć twardszą.

Źle jest być może, że te sprawy elementarne muszą być uzasadnione, tłomaczone i dowodzone. Byłoby gorzej, gdybyśmy je zostawili nieprzetrawione należycie: niema tak mocnego organizmu, któryby się nie zatruł w ten sposób, a niewątpliwie Polsce, mimo wszelkie samozapewnienia i samozadowolenia, w które nikt nie wierzy, daleko w tej chwili do zdrowia.

Oto parę skromnych uwag tłomaczących, dlaczego autorowie szkiców następnych uważali za właściwe w chwili zaiste przełomowej wystąpić przeciwko nieobecnej dziś na ziemiach polskich — Rosji.

Jeszcze o Szczurkiewiczu

Odgłos naszych notatek, poświęconych pp. Sicińskiemu i Szczurkiewiczowi, jest duży. Oświetlają wszak one politykę dmowszczyków z czasów przed r. 1926. Mobilizuje się akcja tych dmowszczyków. Zła wola tych dmowszczyków jest widoczna, gdy się ukuło argument, że nasze artykuły mają przygotować wprowadzenie komisarza. Zawsze straszyli i z niepokoju korzystali w polityce niewyjaśnienia swej gospodarki. Tak nie jest i pierwsi będziemy bronić władz tych organizacyj, i ze względów zasadniczych, i także dlatego, że nowy zespół władz tych organizacyj dał ostatnio dowody uczciwej walki i starań o oczyszczenie atmosfery. Z przyjemnością stwierdzamy, że wielkie w tym kierunku są zasługi prof. Lubczyńskiego, Jarenki, Jaworskiego, Kołodzieja, Tomesia, Głowiaka, Kuczajównej, Szczerbańskiej, M. Korneckiego i J. Korneckiego, którzy od lat borykają się i przeciwstawiają Sicińskiemu i Szczurkiewiczowi.

W interesie polskości tej dzielnicy odsłaniamy politykę Sicińskiego dlatego, by na przyszłość jego praktyki kumulacyj godności i prezesur nie zakorzeniły się w innych polskich stowarzyszeniach. Złu Sicińskich trzeba w publicznej polemice zaradzić, jeśli w Małopolsce Wschodniej wszystkie bez wyjątku polskie organizacje mają świecić przykładem polskiego ładu i polskiej kultury i mają być wzorowe.

Odsłaniając tajniki gospodarki Szczurkiewicza, idziemy w ślady tych, co pracę rozpoczęli za czasów przedmajowych, a byli nimi prof. Wojnarowski, prof. Haluza i śp. Wołcz, dyrektor seminarjum. Oni tworzyli grupę, zwalczającą politykę Sicińskiego. W tej grupie znaleźli się księża rz. kat. z ks. Weryńskim i ks. Paluchem na czele.

W tej kolejnej notatce ograniczamy się do przedruku artykułów ks. dr. Palucha, które ukazały się w „Gazecie Codziennej" z d. 6 lipca 1923 w Nr. 4752, p. t. „Zatruwanie Ducha Młodzieży", „Fatalne stosunki w internacie im. Piramowicza", — „Zupełna demoralizacja młodzieży", — „Kuratorjum Szkolnemu pod uwagę". —

„Dnia 27 czerwca 1923 r. odbyło się po 6-ciu latach w sali P. T. P. walne zebranie Tow. opieki nad internatem im. Piramowicza. W długiej, nie stojącej na odpowiedniej wyżynie dyskusji, wyszły na światło dzienne rzeczy, które powinny zainteresować tak szersze warstwy społeczeństwa, jako też przedewszystkiem zwrócić na ową instytucję baczne oko Kuratorjum. Wśród zarzutów, które niżej podpisany i inni członkowie podnosili, były następujące: Młodzież internatu pozbawiona jest opieki moralnej i wychowawczej. Dyrektor internatu, człowiek rzutki i energiczny, mógłby otoczyć młodzież wspomnianą opieką, gdyby nie był obarczony tysiącem innych czynności. Mając atoli bardzo wiele zajęć, nie ma stanowczo czasu zwrócić baczniejszej uwagi swojej na moralną i wychowawczą stronę wychowanków, jak to zresztą sam przyznał na walnem zebraniu, stwierdzając, że przychodzi do internatu dopiero po godz. 8-mej lub 9-tej wieczorem.

Jeśli się tedy zważy, że młodzież rano jest na nauce, w niedzielę i święta przeważnie jedzie do domu, dyrektor zaś może się z nią zobaczyć dopiero po 8-mej lub 9-tej wieczorem, to rzecz jasna, że jak na opiekę moralną i wychowawczą przyszłego nauczyciela — stanowczo nie wystarczy. To też skutki braku owej opieki moralnej wyraźnie odbiły się na stronie moralnej młodzieży.

Oto popełniono w samym internacie szereg kradzieży większych i mniejszych, tak, że musiano używać dla zbadania sprawy — policji. — Podpisany i dyrekcja Sem. męskiego, do którego młodzież internatu uczęszcza zna spis kradzieży. Nie mającą opieki młodzież internatu, widzi się bardzo często wałęsającą się bez celu po ulicach w porze popołudniowej aż do godz. 9-tej wieczorem, czasem i później. — Korzysta zdaje się ze zdania swego dyrektora, który publicznie mówił: „że chłopcy po obiedzie do godz. 4-tej i w niedzielę rano mogą iść gdzie chcą i kiedy chcą".

Obrazkiem moralnej opieki dyrekcji jest n. p. ten, który podniósł dyrektor publicznie, że „wie o licznych listach miłosnych młodzieży i każe sobie te listy czytać". — Dalszym dowodem braku opieki moralnej i porządku w internacie to fakt, że wychowankowie wyjeżdżali bez wiedzy do domu, tam się zabawiali, tak, że na drugi dzień do szkoły nie przychodzili. Wprawdzie dyrekcja twierdzi, że o każdym kroku wychowanka wie, ale sami wychowankowie co innego twierdzą. Bardzo dobrze ujął owe smutne następstwa braku opieki moralnej nad wychowankami internatu jeden z najpoważniejszych i kompetentnych członków zebrania, określając jednem słowem stan moralny tej młodzieży, a mianowicie „brudem moralnym".

Jak wygląda czystość fizyczna zakładu i wychowanków, o tem wydali sąd po zbadaniu na miejscu, lekarz seminarjum męskiego i wizytator tego seminarjum. — Sąd lekarza szkolnego, podany szczegółowo Dyrekcji seminarjum, powinien także zainteresować Kuratorjum. — Jest to drugi brud t. j. „brud fizyczny" (zdanie tego samego członka). Nad wyraz smutną rzeczą w czasie dyskusji nad wyżej poruszonemi sprawami było to, że niektórzy członkowie nazywali kradzieże młodzieży rzeczami drobnemi, plamkami na słońcu, pozornie nic nie znaczącemi, podnosząc zaś jako plus wychowania moralnego wychowanków internatu dorabianie się miljardów (dosłownie). Otwarcie przyznaję, że ci członkowie największej zaszkodzili internatowi.

Reasumując podniesione zarzuty, t. j. brak opieki moralnej i wychowawczej, brak porządku i ładu, karności i czystości fizycznej — stwierdzam, że zarzuty te, jako nagie fakty absolutnie nie zostały odparte i wyjaśnione przez dyrekcję. — Zapewne, że dyrekcja internatu w obronie powoła się na wynik głosowania, dla niej nad wyraz dodatni, na ilość głosów podziękowania za poniesione trudy i prace.

Lecz niżej podpisany w całej pełni powyższe zarzuty podtrzymuje, a na wynik głosowania tak odpowiada:

Ludzie, którzy od kilku lat w internacie nie byli, stosunków tamże nie znają, ładu i porządku nie widzieli, dalej ludzie, którzy młodzieży internackiej nie znają, bo jej nie uczą, nie widzą, nie obserwują, nie wychowują, — sąd, powtarzam, takich ludzi, choćby tysiące ich było, nie jest miarodajnym o internacie. Tak było tu. Głosowali ludzie, którzy w przeważnej części ani warunków internatu, ani młodzieży internatu zupełnie nie znają. — Miarodajnym zaś może być sąd ludzi, którzy tak warunki internatu jako też i młodzież internatu znają. A sąd tych ludzi na walnem zebraniu wypadł dla internatu niepomyślnie, — wprost ujemnie. Sprytne połączenie osób prezesa i dyrektora dla wyrażenia im podziękowania, nie zmienia w niczem faktycznego stanu.

Podając tych kilka uwag, niżej podpisany żywi niepłonną nadzieję, że odpowiednie czynniki zajmą się tą sprawą, chodzi bowiem o dobro internatu i przyszłych wychowanków nauczycieli."

Ks. Dr. Paluch Józef
Katecheta Sem. męskiego
Lwów, 1 lipca 1923 r.

Wyrażamy przypuszczenie, że artykuł śp. ks. dr. Palucha zreflektuje tych ostatnich, co jeszcze bronią polityki Sicińskiego i Szczurkiewicza.

Ciekawy odczyt w Kole P. O. W. Lwów

Dnia 4. XII. br. Prezes Koła P. O. W. Lwów ob. Domoń Ludwik wygłosił bardzo ciekawy odczyt na temat stosunków polsko-ukraińskich. Odczyt był opracowany i wygłoszony z doskonałą znajomością zagadnienia, przy bardzo licznym udziale członków P. O. W. i przedstawicieli Związku Legjonistów, oraz sympatyków.

Prelegent wziął za podstawę swojego odczytu umowę Komendanta J. Piłsudskiego z atamanem Petlurą z r. 1920, w której główną zasadą był fakt uznania bez żadnych zastrzeżeń przez obydwie strony, że granicą pomiędzy niepodległą Polską i niepodległą Ukrainą jest linja rzeki Zbrucz. Wszystkie ziemie znajdujące się na zachód od tej granicy są ponad wszelką wątpliwość polskie.

Następnie po scharakteryzowaniu stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalno-oświatowych wyciągnął następujące trzy wnioski:

1) Zagadnienie polsko - ukraińskie jest wewnętrznem zagadnieniem państwa, jednak pierwszorzędnej wagi, którego rozwiązanie i uregulowanie wymaga natychmiastowej, zdecydowanej szczerej, uczciwej i prostej a nie politykierskiej decyzji.

2) Głównemi elementami przy rozwiązywaniu tego problemu muszą być: przedewszystkiem społeczeństwo polskie a następnie ukraińskie i ruskie. Przytem społeczeństwo polskie musi stanąć do akcji skonsolidowane, zorganizowane, musi być zgodne bez względu na różnice polityczne odnośnie do spraw społeczno - gospodarczych i kulturalno - oświatowych. Musimy chłopa i robotnika polskiego, tu w Małopolsce Wsch., tak podnieść kulturalnie, by czuł się częścią społeczeństwa polskiego. Wtedy będziemy mogli doprowadzić do zgodnego i kulturalnego, a tak koniecznego do rozwiązania tego problemu, współżycia tych trzech społeczeństw.

3) Obóz Legjonowo-Peowiacki uznaje konieczność stworzenia niepodległej Ukrainy na właściwych jej ziemiach tj. za Zbruczem. My będziemy tę myśl i tę słuszną ideę propagowali i popierali, ale tylko wtedy, gdy przynajmniej większość przewódców i społeczeństwa ukraińskiego będzie szczerze i pozytywnie lojalną w stosunku do Państwa Polskiego, gdy oficjalnie całą swoją politykę i działalność w dążeniu do odzyskania niepodległości tej Ukrainy oprze zdecydowanie o Polskę i zacznie to realizować w życiu codziennem.

Koreferat wygłosił ob. Zbigniew Kornaszewski, który jako główne tezy wysunął:

1) Jednolitość polityki administracyjnej;

2) ustalenie wyraźnego kierunku tej polityki w duchu narodowo państwowym;

3) Zapewnienie bezpieczeństwa publicznego;

4) Stworzenie planu gospodarczego dla Małopolski Wschodniej, a przedewszystkiem dla rolnictwa i rzemiosła polskiego;

5) Konieczność doboru ludzi do administracji i na wszystkie inne odpowiedzialne stanowiska w Małopolsce Wsch. — Tu muszą być ludzie wybitni, uczciwi i ofiarni, odważni pod każdym względem.

W bardzo ciekawej, poważnej i na dużym poziomie utrzymanej dyskusji poruszono i wyjaśniono cały szereg szczegółów tego obszernego i tak ważnego problemu. Między innemi okazało się, że mylną jest opinja p. Wicemarsz. Mudrego, że tylko znikoma grupka Polaków orjentuje się w kwestjach ukraińskich i Wschodu Europy.

Następnie prezes Koła ob. Domoń Ludwik wskazując na ważność i konieczność pracy społecznej w terenie, a w szczególności wśród polskiej młodzieży, chłopów i robotników i dziękując obecnym, zakończył zebranie.

—o—

Narodny Dom

W wyjątkowych warunkach powołano komisaryczny zarząd ruskiej instytucji „Narodnego Domu" we Lwowie. Na czele nowego zarządu stanął Polak inż. Voelpel.

Po zwyż roku pracy nowego zarządu prosimy o urzędowe sprawozdanie. Konieczne są takie sprawozdania po latach niekontrolowanej gospodarki b. komisarza „Narodnego Domu" p. Michała Baczyńskiego. Drugi raz nie chcemy słuchać tych słusznych zażaleń, które przedstawiono w obecnym sejmie w związku z gospodarką Baczyńskiego. Musimy być ostrożni i przewidujący, gdyż p. inż. Voelpel jest Polakiem, a nie Rusinem jak Baczyński.

Niepokoi nas tajemnica sprzedaży i użycia funduszów, uzyskanych ze sprzedaży cerkwi gr. kat., zabudowań i wielkich placów przy ul. Zyblikiewicza. Zatrważają nas inwestycje bloku domów przy ul. Rutowskiego, które to inwestycje nie były przewidziane planem sanacji gospodarki tej fundacji. Dochodzą nas również pogłoski, które wierzymy, że są nieprawdziwe, o wydatkach już nie komisarza Voelpla, a poszczególnych członków zarządu. Trzeba też usprawiedliwić parcelację majątku w powiecie przemyślańskim i nadewszystko tajemnice tanich czynszów...

Interesuje nas, dlaczego nie dotrzymano przyrzeczenia danego urzędowo we Lwowie, że powołana zostanie komisja polsko-ukraińsko-ruska, która zbada tajemnice gospodarki p. Baczyńskiego.

Wszystko to trzeba wyjaśnić i to tak, by społeczeństwo było pewne, że jest tak dobrze, jak to mamy prawo spodziewać się, gdy na straży statutowych przepisów fundacyjnych stoi Polak z marką tak dodatnią, jak p. inż. Voelpla.

—o—

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Organizacja handlu na wsi a „Społem"

(Artykuł dyskusyjny)

Od pewnego czasu daje się zauważyć w różnych punktach Małopolski Wschodniej ekspansja „Społem" na wieś. Przejawia się to w usiłowaniach zakładania spółdzielni spożywców „Społem" nawet tam, gdzie istnieją sklepy Kółek Rolniczych. Ekspansję tę „Społem" opiera na następujących założeniach:

1) że na terenie Małopolski Wschodniej polski handel na wsi nie przedstawia większej siły i nie dał dotychczas rezultatów pozytywnych,

2) dotychczasowa działalność Sklepów K. R. jako nie oparta na zasadzie spółdzielczej, nie przedstawia większej wartości dla rolnika,

3) że wieś Małopolska jest przedewszystkiem konsumentem a nie producentem.

Fakt rozwijania ekspansji „Społem" na terenie wsi właśnie w Małopolsce Wschodniej jest sprawą tak ważną, przedewszystkiem ze względów narodowych a następnie, ze stanowiska rolniczego, iż zagadnienie to nie powinno przejść bez echa w obecnych warunkach i powinno znaleźć jak najszersze oświetlenie ze strony wszystkich kół zainteresowanych sprawą wsi i sprawą narodową w Małopolsce Wschodniej.

Nie ulega kwestji, że w okresie po roku 1920 spółdzielczość rolniczo-handlowa na tym terenie nie wykazuje zbyt wielkiej inicjatywy, jakkolwiek usiłowania rozwiązania tego zagadnienia przez rolnictwo było często i w różnych punktach podejmowane. Niestety jednak, niewłaściwe oparcie akcji spółdzielczej na pracy jednostek, bez aktywnego współdziałania szerokich mas chłopskich spowodowało załamanie się tej spółdzielczości. Z drugiej strony oparcie finansów spółdzielczości w dużej mierze na subwencjach, spowodowało lekkomyślne kierownictwo spółdzielczością. Wreszcie brak odpowiednich ludzi, a w końcu kryzys gospodarczy dokonały reszty zniszczenia w tym dziale. Ostało się zaledwie kilka instytucyj, nie mających w całokształcie interesów rolnictwa Małopolski Wschodniej poważniejszego znaczenia.

Z drugiej znowu strony, koncepcja sklepów K. R., posiadająca również pewne wady w swem założeniu zacia, opierając się w swej większości cia, opierając się w swej większości ciężkim warunkom gospodarczym, zwłaszcza ostatnich kilku lat.

Ten stan faktyczny jest bezsporny i ważny dla dalszych rozważań.

Ze stanowiska natomiast ogólnego, sprawa sklepów K. R., jako przedsiębiorstwa prywatnego organizacji światowej, jakiemi są Kółka Rolnicze, ma tę wadę, iż powoduje nieuruchomienie działalności tych macierzystych organizacyj, wiążąc wszystkie siły ludzi tam pracujących w akcji gospodarczej. W rezultacie ogół rolniczy nie rozróżniający dokładnie pojęcia K. R. i sklepów K. R., mówi ogólnie „Kółko Rolnicze", przy czem mianem tego określa przedewszystkiem działalność gospodarczą. Jakkolwiek więc dzieje się to z niekorzyścią dla akcji kulturalno-oświatowej — to jednak nie przekreśla możliwości odpowiedniego pokierowania akcją gospodarczą. Natomiast fakt, że Sklepy K. R. są prywatną własnością Kółka Rolniczego, organizacji na którą polskie rolnictwo ma bezwzględnie wpływ jest decydującem dla polskiego stanu posiadania w tych organizacjach gospodarczych.

Równocześnie fakt, iż Sklep K. R. jest własnością organizacji o celach ogólnych sprawia, iż Sklep K. R. spełniać może w zupełności rolę taką samą jak spółdzielnia. Wprawdzie Sklep K. R. nie opiera się o bezpośrednie członkowstwo rolników, jednakże ci sami rolnicy pośrednio są właścicielami sklepu K. R. jako członkowie organizacji macierzystej, w której mają decydujący wpływ. Tak więc kierownictwo w znaczeniu gospodarczem i społecznem w sklepach K. R. może być tak samo sprawowane jak rolnictwo w spółdzielczości.

Jeżeli idzie o dalsze stopnie organizacyjne, a zatem tworzenie hurtowni powiatowych i ogólnej centrali to i tu rozwiązanie kwestji sprawności gospodarczej tych organizacyj, nie napotyka na żadne trudności, gdyż na tych samych zasadach jak sklepy K. R, wiejskich, mogą być tworzone centrale powiatowe, którym łatwiej już zrzeszać się w jednej centrali ogólnej.

Szereg faktów z życia dowodzi, iż taka struktura organizacyjna istnieje i daje doskonałe efekty gospodarcze.

Stąd też twierdzenie, iż tylko spółdzielczość może dać wsi rezultaty gospodarcze, nie wytrzymuje krytyki w świetle właśnie faktów, wziętych z życia sklepów K. R. w Małopolsce Wschodniej. Sklepy K. R. bowiem w praktyce respektują właśnie zasadę spółdzielczości, gdyż istotną tutaj rzeczą jest nie forma prawna spółdzielni, czy sklepów prywatnych lecz współpraca wszystkich rolników oraz karność organizacyjna. Jeżeli te warunki będą spełnione w sklepach K. R., to niema żadnej z tego punktu widzenia — istotnej potrzeby stawiać wyżej tę lub tamtą formę organizacyjną. Istnieje natomiast zagadnienie, o którem wspomnieliśmy już, iż sklepy K. R. unieruchamiają działalność K. R. i z tego powodu należałoby dążyć do przemienienia sklepów K. R. na spółdzielnie rejestrowane.

Niewątpliwie też organizacje rolnicze w Małopolsce Wschodniej z tego faktu zdają sobie sprawę, uważając sklepy K. R. jako formę przejściową dla tworzenia spółdzielni. Etap ten nastąpić by mógł dopiero wtenczas, kiedy warunki utrzymania przyszłych spółdzielni w ręku polkim będą spełnione.

Uważając ten ostatni punkt za naczelny i decydujący w całej akcji gospodarczej polskiego społeczeństwa rolniczego uważamy, iż na terenie Małopolski Wsch. nie wolno prowadzić rozgrywek między spółdzielczością a sklepami K. R., tem mniej w imię haseł spółdzielczych. Jedne i drugie bowiem nie mogą być celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem dla podniesienia gospodarczego wsi i w naszych warunkach równocześnie utrzymania polskiego stanu posiadania. Jeżeli zatem w warunkach miejscowych spółdzielnie rolniczo-handlowe tego postulatu nie mogą spełnić — walka o zasady spółdzielczości na tym terenie bez względu na rezultaty dalsze, musi być uważana za niepotrzebną i za szkodliwe stawianie kwestji.

Również nie wytrzymuje krytyki twierdzenie, iż „Społem" czekało 10 lat na to, aby teren tutejszy uporządkował stosunki rolniczo-handlowe i dopiero kiedy stwierdziło, iż miejscowemi siłami nie może to być dokonane, przystąpiło do akcji pod własnym szyldem. Trzeba bowiem stwierdzić, że moment obecnego wkroczenia „Społem" na teren Małopolski Wschodniej, jest jak najbardziej nieodpowiedni, gdyż właśnie od 2 lat trwająca akcja rozbudowy działalności sklepów K. R. wydaje jaknajlepsze rezultaty, tak, iż dziwić się należy, że ten moment właśnie wybrano.

Nasuwa to bowiem myśli, iż „Społem" wkracza na teren wsi Małopolski Wschodniej właśnie teraz, gdyż obawia się, iż rolnictwo miejscowe zanadto skonsoliduje się w działalności sklepów K. R.

W takim wypadku należy zapytać, czy chodzi o interesy „Społem", czy miejscowego rolnictwa.

Wreszcie kwestja również bardzo zasadnicza dla rolnictwa. Tworzy ono właśnie organizacje gospodarcze, zarówno dla osiągnięcia rezultatów doraźnych, jakimi powinno być zwiększenie cen produktów rolnych, ale ma również względy bardziej zasadnicze, to jest organizowanie stanu rolniczego w własnych organizacjach, związanych ideowo z rolnictwem. Ponadto powołanie rolniczych organizacyj gospodarczych ma znaczenie niepoślednie i przez to, iż tworzy kapitały społeczne czysto rolnicze.

Dotąd bowiem rolnictwo w życiu gospodarczem było tym partnerem, który stanowił pożywkę dla rozwoju i wzrostu organizacyj miejskich. Wskutek tego w całym dochodzie społecznym rolnictwo, mimo posiadania przeważnej części majątku narodowego, brało tylko nieznaczny udział. Dzięki temu renta ziemska i stopa życia były nierównomiernie niskie, w stosunku do renty majątku miejskiego i stopy życia mieszczanina.

Ta rzecz musi się zmienić a może się zmienić tylko dzięki temu, że rolnictwo wytworzy własne organizacje gospodarcze i własną reprezentację, odpowiadającą jego sile gospodarczej. Z tego punktu widzenia wkraczanie na teren wsi „Społem", organizacji czysto miejskiej, której obce są i muszą być zagadnienia rolnictwa, uważane być musi za bezwzględnie szkodliwe dla interesów rolnictwa. Każda zaś nowa placówka „Społem" na terenie wsi, zakładana na skutek nieuświadomienia rolnika, pogłębia to nieuświadomienie i rozluźnia więzy z wielkim mozołem tworzonych organizacyj rolniczych.

KAZMIERZ BOGDANOWICZ

WALKA Z BEZROBOCIEM

Pomnażanie majątku Społecznego

Wedle zasad ekonomji społecznej majątek poszczególnego obywatela jest owocem pracy jego, czy też jego poprzedników, a majątek społeczny Narodu i Państwa owocem pracy jego obywateli.

Z tego wynika, że wyłącznie praca ludzka tworzy majątek społeczny, a bezrobocie jest marnowaniem majątku danego Państwa.

Złoto czy pieniądze są jedynie środkiem wymiany dla prawdziwych wartości, jakimi są zaopatrzenie każdego obywatela tem, co dla jego życia jest potrzebnem. Wszystko to da się osiągnąć pracą ludzką, a im więcej Państwo posiada ludzi zdolnych i chętnych do pracy tem jest zdolniejszem do pomnażania majątku społecznego.

Walka z bezrobociem

Jeśli mamy Państwo nasze dźwignąć w zwyż, pomnożyć majątek Państwowy, dać możność zaopatrzenia wszystkich obywateli chociażby w najniezbędniejsze środki do życia — musimy dać pracę wszystkim naszym obywatelom, a wszelkie zasiłki, zapomogi i wsparcia z funduszów publicznych ograniczyć do osób niezdolnych do pracy. Zadanie to spełnia po części utworzony przed 2 laty Państwowy Fundusz Pracy, który jednak mimo wielkich wysiłków Skarbu Państwa i obciążenia Społeczeństwa nie spełnia go dostatecznie, gdyż zatrudnia bezrobotnych jedynie przez 1/2 roku, oraz nie spełnia go należycie, gdyż prace te nie przysparzają Państwu majątku społecznego, planowane po większej części dorywczo dla zatrudnienia bezrobotnych bez ogólnego planu gospodarczego najniezbędniejszych dla Państwa robót inwestycyjnych, co odbyty niedawno we Lwowie Kongres Inżynierów wyraźnie ustalił.

Dla rozwiązania tego wielkiego i ważnego problemu walki z bezrobociem, pozwalamy sobie poddać pod rozwagę władz i ciał ustawodawczych, oraz opinji Społeczeństwa następujący projekt:

Stali robotnicy państwowi

Każdy obywatel Państwa Polskiego, który ukończył obowiązkową 7-klasową szkołę powszechną i spełnił powinność służby wojskowej ma prawo stać się pracownikiem państwowym, przez 1 rok odbywa bezpłatną praktykę, a otrzymuje jedynie utrzymanie, podobnie jak w czasie służby wojskowej, poczem staje się stałym pracownikiem państwowym z wynagrodzeniem dla pracowników fizycznych wedle 3 kategoryj:

1. robotnika niekwalifikowanego,
2. robotnika kwalifikowanego,
3. mistrza.

Wynagrodzenie pracowników umysłowych jest unormowane ustawą.

O ile chodzi o zatrudnienie wszystkich uprawnionych do objęcia pracy obywateli, to na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej Polskiej, szczególnie we wschodniej jej części znajduje się tyle prac do podjęcia oczekujących rąk ludzkich, niewyzyskanych bogactw i niezbędnych potrzeb, że zatrudnienia dla wszystkich nawet bezrobotnych nie braknie, ale mając na oku zdobycie majątku społecznego można przedsiębrać jedynie prace inwestycyjne, które w przyszłości pomnażałyby dochody Skarbu Państwa. Nie myślimy tą drogą wprowadzać zupełnego etatyzmu przedsiębiorstw, lub stwarzać niepotrzebną konkurencję dla przedsiębiorstw prywatnych — ale o inicjatywie takich prac, których przedsiębiorstwo prywatne podjąć nie może lub nie chce.

Przykładowo przytaczamy budowę

własnych osiedli robotniczych. Brak dachu nad głową klasy robotniczej, szczególnie liczniejszej rodziny jest największą bolączką naszych większych miast i potrzebą obecnych czasów. Państwo i gminy samorządowe posiadają place budowlane i materjały potrzebne do budowy. Gdy stały robotnik państwowy dla siebie i swojej rodziny otrzyma dom z ogródkiem na spłaty, poręczone jego płacą miesięczną, chętnie go własną pracą wyposaży w urządzenia wewnętrzne, w przekonaniu, że z czasem stanie się on jego własnością. Budowa takich domów przyczyni się znacznie do dostarczenia pracy przedsiębiorstwom rzemieślniczym wszelkiego rodzaju.

Takich robót ściśle inwestycyjnych, które stwarzają majątek państwowy, czy też gminny o zapewnionej rentowności jest bardzo dużo, np. domy czynszowe, osuszanie bagien, elektrownie, hale targowe, rzeźnie, rentujące się koleje elektryczne i t. p.

Ministerstwo pracy i dyrekcja robót publicznych

Do wypracowania planów poszczególnych robót publicznych, przygotowania robót najpilniejszych o pewnej rentowności, przyjmowania i dyrygowania pracowników do wykonania planowych robót, odpowiedniego ich pomieszczenia i wyżywienia koniecznem i niezbędnem okaże się utworzenie Ministerstwa Pracy i Robót Publicznych z Dyrekcjami Wojewódzkiemi.

Pozostaje do omówienia ważna sprawa pokrycia wydatków tego olbrzymiego etatu robotniczego ze Skarbu Państwa.

Wedle danych Głównego Biura Statystycznego w Warszawie, liczba bezrobotnych w Państwie Polskiem wynosiła w dniu 1 stycznia 1937 — 466.000, a w dniu 1 lipca 1937 r. — 293.000.

Przyjmujemy, że dla zupełnego zlikwidowania bezrobocia wystarczyłby etat 300.000 stałych pracowników i robotników państwowych, przyjmowanych stopniowo w miarę rozwoju podjętych prac publicznych, zwłaszcza, że część robotników znalazłaby zatrudnienie przy robotach prowadzonych przez władze samorządowe i przedsiębiorstwa prywatne oraz, że podjęta praca przy robotach publicznych dostarcza znacznych zamówień fabrykom i rzemiosłom, a w ślad zatem spowoduje zapotrzebowanie robotników.

Licząc przeciętnie wynagrodzenie jednego pracownika i robotnika na 1.500 zł. rocznie, wydatek Skarbu Państwa na płace wszystkich bezrobotnych przedstawi obciążenie budżetu państwowego kwotą zł. 450,000.000, a przyjąwszy taką samą kwotę na materjały i narzędzia pracy należałoby przyjąć roczny wydatek na sumę 1 miljarda złotych. O ile wydatek ten, wynoszący $^1/_3$ całości rocznego budżetu naszego Państwa nie mółby znaleźć pokrycia w preliminowanych dochodach — należy rozłożyć go na okres 10-letni i przyjmować bezrobotnych po 30.000 rocznie, co spowoduje wydatek roczny zamiast 1 miljarda złotych na 100 miljonów złotych rocznie.

10-letni plan gospodarczy

Wydatek ten nie zaważy zbytnio na budżecie Skarbu Państwa w porównaniu do wydatków, łożonych obecnie na Fundusz Pracy, zasiłki dla bezrobotnych, Pomoc Zimową, Biura Pośrednictwa Pracy i Ewidencję bezrobocia.

Wedle danych Głównego Biura Statystycznego w Warszawie za rok 1936/7, wydatki Skarbu Państwa związane z bezrobociem wynosiły:

1. Wydatki Funduszu Pracy na roboty publiczne, zatrudnienie młodzieży, pomoc doraźną i inne akcje zł. 164,900.000
2. Pomoc zimowa „ 37,000.000

razem przeszło około 200 mijonów złotych.

Wszystkie te wydatki, zużyte na zatrudnienie bezrobotnych, są wydatkiem nieproduktywnym, gdyż roboty wykonane przez tych bezrobotnych, jakkolwiek przeważnie użyteczne i potrzebne, nie stworzyłyby żadnego rentownego majątku państwowego. Natomiast robotnicy państwowi, przydzieleni do robót ściśle inwestycyjnych, wedle zaprojektowanego i zatwierdzonego państwowego planu gospodarczego, mogą tworzyć majątek, którego dochody pokryją wydatek na ich płace.

Budowa domów robotniczych

Przypuśćmy, np., że Dyrekcja Pracy postanowiła wybudować 100 osiedli robotniczych, w miejscu, gdzie wedle planu gospodarczego ma zatrudnić większą liczbę robotników państwowych. W tym celu wyszukuje odpowiednie tereny nieużytków, stanowiących własność Skarbu Państwa, lub ofiarowanych przez Gminy, o obszarze 100 hektarów w pobliżu ośrodków komunikacyjnych, oraz przygotowuje wzorowy typ robotniczego drewnianego domu bliźniaczego dla 2-ch rodzin. Robotnicy są zatrudnieni przygotowaniem materjałów do budowy 100 domów jednego typu, robotami ziemnemi, a następnie budową tych domów i w ten sposób w ciągu kilku miesięcy letnich powstaje 100 domów, każdy na obszarze 1 hektara dla 200 rodzin robotniczych.

Uwzględniając niskie ceny drzewa z lasów państwowych i masowe przerobienie go wedle jednego typu w tartaku państwowym, koszta budowy 100 takich domów robotniczych o 4 izbach, dwu kuchniach i wspólnej sieni, krytych dachówką, łącznie z kosztami budowy niezbędnych dróg i zaopatrzenia w wodę, nie powinny przekroczyć kwoty 320.000 zł. — Liczymy bowiem koszta budowy jednego bliźniaczego domu powyższego typu na 3.000 zł., 1 km dróg osiedla na 10.000 zł., a jednej studni dla 25 domów na 500 zł.

W ten sposób Skarb Państwa przychodzi w posiadanie na obszarze 100 ha stu domów robotniczych dla 200 rodzin, które odda im w posiadanie za spłatą po 20 zł. miesięcznie na okres 20 lat i potrącanych z ich płacy.

Uzyskane w ten sposób 480.000 zł. pokrywa w zupełności wyłożone koszta wraz z odsetkami, a ponadto majątek społeczny zostaje powiększony o pół miljona złotych.

1.000 takich kolonij robotniczych na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej Polskiej zatrudni około 100.00 robotników, a 200.000 bezdomnych robotników we własny dach nad głową, a 100.000 ha nieużytków (mamy ich w Polsce około 2 miljony) zostaje zabudowanych i przemienionych w ogrody.

Tak samo zatrudnienie robotników przy innych robotach publicznych, jak osuszanie bagien, budowa spławnych kanałów, regulacja rzek, meljoracja gruntów i t. p. przysporzy Skarbowi Państwa majątku, który pokryje wydatki na ich płace, a oszczędzi Skarbowi sumę około 200 miljonów rocznie na nieproduktywne cele, wydatkowane obecnie na zatrudnienie bezrobotnych, zasiłki, opiekę społeczną i pomoc zimową.

A więc zaprzestańmy nieproduktywnego i demoralizującego wspierania bezrobotnych, nie marnujmy pracy zdolnej do wytworzenia majątku społecznego, dajmy każdemu obywatelowi możność życia, a dźwignijmy Polskę wzwyż.

—o—

Prof. Dr Franciszek Bujak o reformie rolnej

Sprawozdanie z Zebrania Klubu Dyskusyjnego przy Zarządzie Okręgu Zw. Leg. Pol. we Lwowie w dniu 26. XI. br.

Zebranie Klubu zagaił przewodniczący Płk. dr. Dwernicki zawiadamiając równocześnie, że zebranie to poświęcone jest zagadnieniu reformy rolnej. Na zaproszenie Zarządu Klubu p. prof. dr. Franciszek Bujak był łaskaw przybyć z referatem na ten temat.

Literatura — zaczął prof. Bujak — na temat reformy rolnej jest obfita i poważna. Wiemy, że reforma rolna w Polsce przechodziła różne okresy. Była t. zw. Konferencja Lanckorońska w r. 1925, na której postanowiono forsować reformę rolną, była w kilka lat później t. zw. Konferencja Nieświeska, skutkiem której tempo wykonywania ustaw o reformie rolnej osłabło. Tak więc przeprowadzenie reformy rolnej było zagadnieniem rozwiązywanem w ogniu walki politycznej.

Pozwolę sobie przypomnieć, — mówił prof. Bujak, — że już w czasie wojny przewrót społeczny w Rosji podniecił nastroje i poruszył kwestję wynagrodzenia dla weteranów wracających z wojny. Taki stan rzeczy doprowadził do reformy rolnej u innych narodów np. na Litwie, Łotwie, Estonji jak również w Czechosłowacji i Rumunji, które to kraje przeprowadziły na wielką skalę reformę rolną.

U nas kwestja reformy rolnej została załatwiona połowicznie. Rozwój ludu ukraińskiego i niebezpieczeństwo wojenne ze strony Rosji Sowieckiej, nakazuje nam zmienić poglądy. Chłop polski na Podolu przestał budzić obawę, stał się pożądanym mieszkańcem tego kraju.

Obecnie min. Poniatowski pragnie tę akcję ożywić, w czem napotyka na różne przeszkody. Znana jest książka Marji Dąbrowskiej, poświęcona tej sprawie p. t. „Rozdroże".

W rozważaniu zagadnienia reformy rolnej zasługują również na uwagę broszury prof. Władysława Grabskiego i prace dr. Stysia.

Sprawę reformy rolnej należy rozważać z punktu widzenia wyżywienia ludności państwa. Ale oprócz tego można tą rzecz rozważyć z punktu widzenia ukształtowania podziału ziemi i podziału dochodu społecznego, czy wielkie, czy małe gospodarstwa dają większy dochód społeczny. Poza tem należy tą kwestję rozpatrzyć z punktu widzenia regjonalnego na naszym terenie. Oczywiście, że dla pełnego obrazu zagadnienia należałoby obok sprawy podziału ziemi, uwzględnić również sprawę komasacji i meljoracji.

Dla całego zagadnienia reformy rolnej najważniejszą jest kwestja, czy większą rolę spełniają gospodarstwa chłopskie, czy duże folwarki. *Ja oświadczam się wyraźnie za małemi gospodarstwami.* Zdawałoby się wprawdzie, że statystyka przemawia na rzecz większych gospodarstw rolnych, że gospodarstwa większe mają większe zbiory z hektara. Zaznaczam jednak, że ze statystyką trzeba się obchodzić ostrożnie, bo jest to instrument, którym trzeba się umieć posługiwać. Na dowód, że nie wielkość gospodarstwa decyduje o wydajności z jednego hektara świadczy fakt, że w Danji, Belgji i Francji, gdzie jest bardzo mało wielkich gospodarstw, zbiory z jednego hektara są większe niż w Polsce i w Niemczech, gdzie gospodarstwa dużo przestrzeni zajmują. Okazuje się więc, że ten najpoważniejszy argument, mówiący na rzecz wielkich gospodarstw można podważyć, bo wysokość produkcji z 1 ha jest funkcją kultury gospodarczej kraju i oświaty zawodowej rolników.

Prof. Władysław Grabski, gorący zwolennik gospodarstwa małego, mimo, że sam był do niedawna właścicielem większej majętności ziemskiej, zwrócił uwagę, że prawdziwy obraz uzyskamy nie patrząc się na cyfry produkcji z jednego *hektara ziemi obsianej*, ale z jednego *hektara całej ziemi ornej*. Otóż wydajność małych gospodarstw okazała się w tem oświetleniu o 12% wyższą, pod względem produkcji zbóż od wydajności wielkich gospodarstw. A jeśli chodzi o ziemniaki, to nawet o 44% wyższą. Wielka własność ma przewagę jedynie co do produkcji buraków. Okazuje się, że płodozmian małej własności w Polsce jest intenzywniejszy.

Przewaga hodowli małej własności jest oddawna znana. Dzisiaj mała własność ma 12 razy więcej bydła, 8 razy więcej koni, 6 razy więcej owiec niż wielka własność. Inna rzecz, że np. krowy z gospodarstw większych są lepsze, ale mimo to wsie produkują o $^2/_{10}$ więcej mleka niż dwory. Produkcja zbożowa drobnych gospodarstw ma duże znaczenie dla wyżywienia ludności całego kraju, ponieważ nawet gospodarz kilkumorgowej własności potrafi pewną ilość zboża sprzedać.

A jak się przedstawia kwestja zaopatrywania państwa na wypadek wojny? Zaopatrywania wojskowe odbywały się dawniej za pośrednictwem handlarzy. Dzisiaj armja stara się ich zastąpić przez spółdzielnie i skup detaliczny od włościan. Nie przedstawia także większych trudności zaopatrywanie ludności w czasie wojny. Wiadomo wprawdzie, że w czasie wojny chłop ukrywał produkty; trzeba jednak pamiętać, że ukrywał on je przed nieprzyjacielem, przed okupantem. Cała rzecz więc w tem, by armja wobec chłopa nie była okupantem, by była z nim tak związana, jak być powinno.

Rozważając zagadnienie reformy rolnej z punktu widzenia społecznego stajemy wobec pytania — jaki po-

dział własności jest lepszy. Czy aby państwo posiadało wszystko a inni korzystali z majątku narodowego, czy aby majątek posiadali nieliczni. Społeczeństwo jest organizacją dla współdziałania dla wspólnego dobra. Państwo jest najważniejszą tego współdziałania formą.

Istnieje wielka własność państwowa, istnieje wielka własność prywatna. Państwo ma obowiązek czuwania nad tem, by w całym społeczeństwie było dobrze, a ingerowania tam, gdzie zaczyna być źle. Uznajemy rację istnienia większych gospodarstw, chodzi tylko o to, w jakich rozmiarach. Państwo powinno każdemu dać możność życia, czy to przy warsztacie rolnym, czy innym i musi dbać równocześnie o potrzebny dla siebie wzrost sił. Przy wszystkich warsztatach jest teraz ciasno. Że chłop upiera się przy tem, by dostać ziemię, — to jest całkiem zrozumiałe.

Mówi się, że parcelacja jest ruiną kultury rolnej — ale to się tylko wyjątkowo zdarza. Naogół niema większej korzyści dla kultury rolnej, jak właśnie parcelacja. Wyzwala ona taką energję gospodarczą u chłopa, że to podziw musi wzbudzić u każdego, kto to obserwował. Jest to olbrzymia korzyść dla życia gospodarczego całego kraju. Specjalnie należałoby naświetlić wpływ parcelacji i kolonizacji na rozwój uprzemysłowienia Państwa. Jeśli chodzi o system przeprowadzenia parcelacji, to naogół — mówił prof. B. — solidaryzuję się z artykułem, zamieszczonym w n-rze 5 „Woli i Czynu". Oczywiście przeprowadzenie parcelacji powinno być powierzone instytucjom upoważnionym przez Państwo i powinno się odbywać pod kontrolą Państwa, — zakończył prof. Bujak swój referat.

W dyskusji zabrał głos płk. Sokołowski i stwierdził, że parcelacja była robiona dotychczas źle, z dnia na dzień. Przy parcelacji, szczególnie tu, w Małopolsce Wschodniej, musi się przewidzieć miejsce pod kościół i szkołę, jeśli nie chcemy, by się nam polski kolonista wynarodowił po kilku latach. Jeśli chodzi o wymiar gospodarstwa, powstałego z parcelacji, — to rzecz ta jest zależna ściśle od jakości gleby w danem miejscu.

P. Zan, dyrektor Banku Rolnego zaznacza, że zarówno forma posiadania, jak i warstaty pracy rolnej różnej wielkości mają swoje uzasadnienie w naszem Państwie. Do zagadnienia reformy rolnej podchodzi się z różnych punktów widzenia, — pod kątem widzenia narodowym, gospodarczym, społecznym, politycznym a nawet sentymentu. Narodowy czynnik może mieć znaczenie tylko w pewnych okolicach Państwa, np. na kresach. Polityczny punkt zapatrywania na tę sprawę jest raczej szkodliwy. Z punktu widzenia gospodarczego należałoby wysunąć tezę, że najlepsza jest taka forma posiadania rolnego, która wytworzy największą dóbr społecznych. Socjalny kąt widzenia przemawia za taką formą posiadania, która da możność zatrudnienia jaknajwiększej liczby rąk roboczych. Mojem zdaniem polityka reformy rolnej nie może być uzależniona od kwestji sentymentu, ani od względów politycznych, — a powinna uwzględnić moment gospodarczy i socjalny.

P. dr. Styś sądzi, że sprawę parcelacji można rozstrzygnąć wówczas, gdy się zdecyduje definitywnie, które gospodarstwa są bardziej wydajne. I tu jest ważne, że prof. Władysław Grabski, który sam był gospodarzem na 800 morgach gruntu, dającego mu zresztą duże zyski, uważa, że właśnie małe własności są wydatniejsze. Jest to poważny argument.

Ale rozpatrzmy — mówił dr. Styś — reformę rolną przy założeniu, że argument prof. Grabskiego został obalony. Jaki możemy wysnuć z tego założenia wniosek? Zagadnienie to możemy rozwiązać wtedy, jeśli się zadecyduje, w jakim kierunku pójdzie Państwo w polityce agrarnej, czy w kierunku samowystarczalności gospodarczej, czy w kierunku wolnej wymiany handlowej. Jeżeli mamy być samowystarczalni, to w reformie rolnej nie możemy się za daleko posuwać. Jednakże samowystarczalność nie obroni nas w czasie wojny. Kto wie, czy drogą wymiany międzynarodowej nie lepiej jest szukać siły militarnej i bogactwa zwłaszcza, że w Anglji a nawet w Niemczech, gdzie panuje ten ideał samowystarczalności, — pojawiły się głosy za wolną wymianą.

Poseł dr. Wojciechowski jest zdania, że Polska miała i ma pewną misję dziejową na wschodzie. Mnie się wydaje — mówił mowca —, że nawet z punktu widzenia politycznego tej misji dziejowej, którą mamy spełnić, nie spełniliśmy, że coś tu jest nie w porządku. Zwracam uwagę na moment z roku 1920, kiedy Rząd Obrony Narodowej w odezwie swojej oświadczył, że żołnierze - chłopi, powracający z wojny zwycięskiej dostaną ziemię. I proszę nie zapominać, że to przyrzeczenie wydał Rząd polski. Ten obowiązek nie został dotychczas wykonany a słowo Rządu powinno być dotrzymane. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że reforma rolna tutaj na wschodzie ma na celu wzmocnienie Polski. I w związku z tem, mówił dr. Wojciechowski, przypominam sobie jeden fakt. W 1918-19 r. kiedyśmy tutaj walczyli w okolicach Lwowa, oddziały nasze kwaterowały w pałacu hr. Stadnickiego w Krysowicach. Myśmy byli słabym oddziałkiem i oto w momentach najtragiczniejszych chłopi ze wsi Strzelczyska i Trzcieniec wspierali nas. Pan Stadnicki wyjechał na zachód a tylko chłopi szli nam z pomocą. Idąc pod Kijów, otrzymywaliśmy od tych chłopów najsympatyczniejsze listy; — hrabia zaś, porwóciwszy po inwazji do domu, wniósł doniesienie, że konie naszych ułanów spasły jego owies i przenicę. Przykład ten wskazuje, z której strony na wypadek zagrożenia można spodziewać się pomocy.

Następnie zabierali głos: s. o. Boczar, prezes Oddziału Zw. Leg. we Lwowie, poseł Szetela, p. Pasek, p. Liebersbach i p. Baczyński.

Mowcy wspominali o tem, że ze sprawą parcelacji łączy się również kwestja niepodzielności gospodarstw, zwracali uwagę na silne nastroje, nurtujące wśród społeczeństwa pragnącego przyspieszenia reformy rolnej, domagali się, by regulowaniem cen ziemi zajęło się Państwo, udowadniali statystycznie większą wydajność gospodarstw małych. P. Liebersbach wypowiedział się za reformą rolną ze zmniejszonem odszkodowaniem.

Prof. Bujak, odpowiadając, podkreślił, że w swoim referacie miał na myśli również względy narodowe, określając je jako „regjonalne". Wracając do sprawy parcelacji, trzeba zwrócić uwagę, że jest to jakby operacja, dokonywana na żywym organiźmie, co musi wywołać pewien proces chorobowy. Żadna zresztą poważniejsza kuracja bez takiego procesu się nie obejdzie. Prelegent zgadza się również z przemówieniem dra Stysia o znaczeniu samowystarczalności i wolnego handlu, jako kwestji bezpieczeństwa Państwa. Prelegent podziela również zdanie dra Wojciechowskiego, żeśmy w sprawie reformy rolnej popełnili zaniedbania.

Na zakończenie zabrał głos dr. Dwernicki, reasumując krótko wyniki dyskusji i konstatując, że tak Referent, jak i wszyscy mowcy oświadczyli się za koniecznością przeprowadzenia reformy rolnej. Dr. Dwernicki specjalnie podkreślił przykład z czasów wojny, opowiedziany przez posła Wojciechowskiego, — to bowiem rzuciło charakterystyczne światło na sprawę reformy rolnej w zestawieniu z zagadnieniem obrony Państwa.

Podziękowaniem prof. Bujakowi za bardzo interesujący referat i zebranym za liczne przybycie — zakończył dr. Dwernicki posiedzenie Klubu.

Dr. H. J. R.

Druga strona medalu

Wrażenia turysty

Dziwne, chorobliwe uczucie małowartościowości wytworzyło się w ciągu lat w społeczeństwie polskiem. Zawsze skłonni do wybujałego krytycyzmu zjawsk wewnętrznych entuzjazmujemy się nieprzerwanie wydarzeniami zagranicznemi. Ktokolwiek wyjeżdża zagranicę, bez względu na swoje zapatrywania polityczne, z reguły powraca entuzjastą świata obcego. Ton ten dominuje nietylko w drukowanych wrażeniach z podróży, ale stał się obowiązkowym w relacjach ustnych. Niechby kto odważył się być innego zdania, a usłyszy, że jest zaściankowy, albo, że poprostu nic nie widział.

Abstrahując od zagadnienia zdrowego nacjonalizmu i kultywowanego nieprzerwanie przez endecję poczucia mniejszej wartości, co wymaga oddzielnego omówienia, stwierdzić należy, że na nasze różowe okulary wobec zjawisk zagranicznych wpływają przedewszystkiem dwa czynniki. Po pierwsze zawsze zagranicą jesteśmy tylko *obserwowatorami*, a nie *współtwórcami* aktualnych wydarzeń. Zjawiska te interesują nas, ale nie przejmują. Zjawiska te obserwujemy, ale ani ich zgłębić nie potrafimy, ani wogóle zrozumieć. Psyhiki obcego narodu nie poznaje się w ciągu krótkiego, turystycznego, że tak powiem pobytu. Przed obcym tylko powierzchowne zjawiska się rozgrywają, gdy natomiast wszelkie wydarzenia pozostają ukryte. Przeważnie trudno obcemu nawet zorjentować się w pewnych problemach, zwłaszcza dziś, gdy w wielu państwach opinja publiczna na odmienne weszła tory, a informacje ze źródeł urzędowych pochodzące mają zawsze specyficzne tendencje propagandowe. A z budowli, samochodów, czy statystyki poznawać życie narodu i państwa jest jednak lekkomyślnością. Ten, kto po takich obcerwacjach wraca do kraju entuzjastą, wystawia sobie samemu świadectwo nieumiejętności podchodzenia do zjawisk społecznych. Kwalifikacji na badacza, a tem samem na autorytatywnego świadka, turysta ten stanowczo nie ma.

A teraz powód drugi. Wyjeżdżając w świat zostawiamy poza sobą nietylko nasze środowisko, w którem niestety często nie brak nawet zawiści i innych mniej szlachetnych „dodatków", ale zrywamy też z całem szarem, czy jak kto woli pracowitem życiem dnia powszedniego. Wyjeżdżamy bez kłopotów materjalnych, bez całego balastu przykuwającego nas do warsztatu pracy z tem tylko postanowieniem, aby wypocząć i zaczerpnąć świeżych wrażeń. Środowisk bezrobotnych nie będziemy szukać, ani ruder (mówię tu o przeciętnym turyście, a nie o badaczu wyjeżdżającym ze specjalną misją naukową), chyba, że będą to w Paryżu knajpy apaszowskie, gdzie dla uciechy cudzoziemców zazdrosny kochanek znęca się nad niewierną dziewczyną, wlecze ją za włosy (jako sui generis aktorka, ma włosy długie, aby odgrywać dla turystów rolę katowanej ofiary), policzkuje i t. d., by w końcu fikcyjnie paść ugodzony przez nią nożem w serce. Cudzoziemiec innego ludu nie szuka. Hotelarz, konduktor, sklepikarz i td. mają zawsze dla niego minę uśmiechniętą, a turysta często w zapale bierze ten uśmiech przewidującego zarobku tubylca, jako dowód raju panującego w danem państwie. Jeżeli nawet niekiedy coś wypada inaczej też się nie rozpacza, tylko przechodzi do innych obserwacyj. Bo poco sobie psuć okres na wypoczynek przeznaczony. Wiadomo, że do Paryża się wyjeżdża, aby zobaczyć Luwr i kabarety, we Włoszech communis opinio zachwyca się muzeami i wykopaliskami, Wezuwjuszem i Capri td. Nieukiem byłby, ktoby się nie zastosował do apelu Konopnickiej, która w przepięknym sonecie rozkazuje:

Z którejkolwiek, wędrowcze, przychodzisz krainy,
Stań i obróć źrenice w cztery świata strony.
I czołem uniżonem bij cztery pokłony
— — — — — — — — — — — — — —
I otocz się błękitnym zadumy obłokiem.
I idź oczarowanym, zgubionym w snach krokiem.

Pod koniec XIX wieku, kiedy Europejczycy naogół nie mieli perspektywy historycznej i nie przywykli do krytycznego ujmowania zjawisk, recepta Konopnickiej odpowiadała wymogom epoki. Tak postępowali turyści całego świata. Dziś oddaliliśmy się od okresu cielęcych tylko zachwytów i musimy oko wprawić do współpracy z mózgiem. Innemi słowy, czas na krytyczne spojrzenia.

Niewątpliwie, że pod wielu względami zagranica nas wyprzedziła, że sporo tam znaleźlibyśmy przykładów do nauki, ale o tem pisano już niejednokrotnie. Może więc tym razem rzucimy okiem na odwrotną stronę medalu.

Imponującą w całości, a nawet w szczegółach wystawę paryską nazwałbym genjalną szkołą kłamstwa. — W Paryżu wszystkie narody pokazały, jak należy... ukryć prawdę i za-

prezentować się przed obcym w świetle możliwie idealno-pastelowem. Sowiety przywiozły luksusową limuzynę, Belgja kolekcję bezcennych djamentów, a Jugosławja jedyny w swojem bogactwie zbiór arcydzieł sztuki. A jednak napewno dużo „towarzyszy" nie zostało jeszcze przez Stalina obdarzonych wytwornym samochodem. Belgowie na codzień nie obwieszają się klejnotami, a większość sympatycznych skądinąd Jugosłowian, jeżeli nawet ma w mieszkaniu jakiś obraz, to napewno są to raczej stereotypowe obrazy świętych. Przeciętny widz opuszcza jednak każdy pawilon w przekonaniu, że pokazano mu nie towar eksportowy, czy raczej towar specjalnie wystawowy. Licząc się z tą psychologją masy, Niemcy u wejścia do swego pawilonu, po stronie lewej wymalowali herkulesowo piękną i silną parę młodych ludzi, aby zaświadczyły wobec całego świata, że takiem jest pokolenie hitlerowskie. Że ci ludzie, jak z twarzy ich wynika, musieli narodzić się i wyróść przed 1933 rokiem, a więc jeszcze w erze „przeklętej" republiki wajmarskiej, to inna sprawa, to detal, uchodzący przeważnie uwadze szybko połykającego informacje i wrażenia widza.

Jadąc tanią taksówką po Paryżu, nie czujemy niemiłej woni benzyny, zresztą we Włoszech niezmiernie jeszcze dla powonienia przykrzejszej, ani nie widzimy brudnych, w niemożliwy sposób zaśmieconych, ulic. Będąc w teatrze, pozostajemy pod tak silnem wrażeniem czaru autentycznej francuszczyzny, a nie tej naszych guwernantek, że zapominamy „wzdrygać się" na widok niesamowicie bladych ciał obnażonych aktorów i aktorek, ba, nie widzimy nawet brzydoty artystów. Paryżanka, tak bajecznie szykowna i lalkowato wymalowana, zasłania sobą cały świat i nikomu nie śni się nawet porównać tę przemiłą istotę, najpiękniejszą kobietę świata ze starszemi Francuzkami, brodatemi i wąsatemi, o cerze tak zniszczonej, że słowo wiedźma musiało pierwsze zrodzić się albo na widok starszej Francuzki, albo starej Włoszki. Brzydszych kobiet chyba niema. Skutek to nakładania masy kolorowego „krochmalu" na twarz, skutek tego, że przeciętna Francuzka w pośpiechu nie myje się codziennie, a tylko kilka razy na dzień się maluje. Szkody dla zdrowia narodu są oczywiście ogromne. O naszych brudnych chłopach wypisuje się, i słusznie, tomy całe, ale nie stosowanie się Francuzów, i w większym jeszcze stopniu Włochów, do tych wymogów, nie razi nas.

Bo, zresztą, skąd turysta może o tem wiedzieć? Włoski urzędnik, żołnierz, a nawet oficer pokazują się publicznie tak niemiłosiernie zarośnięci, jakby fryzjerów tam wogóle nie było, ale turysta ma do czynienia ze służbą hotelową i innymi tubylcami, naginającymi życie swoje do wymogów zawodu. Włoski urzędnik, szczególnie Neapolitańczyk, potrafi podczas urzędowania nie tylko śpiewać, ale także brzydko kląć i zaprezentować maniery damy z pod lwowskiego ratusza. W teatrze rzymskim najlepszym aktorem jest... sufler. Recytuje on tekst, tak głośno, jakby on był orkiestrą, a słowo przezeń podawane aktorom stanowiło ilustrację muzyczną do gestów i mimiki ze sceny. Niestety, nawet dobrych aktorów nie widziałem we Włoszech. Niewątpliwie, artyści nigdy nie oglądają Mussoliniego na trybunie i nie próbują go naśladować.

Entuzjastą być łatwo. Wystarczy zamknąć oczy i widzieć tylko pewne zjawiska. Ale, jak np. pochwalać system palenia we Francji, czy we Włoszech w teatrze i rzucania popiołu wraz z odpadkami na kosztowny dywan. Jak nie irytować się, gdy towarzystwo wchodzi w garderobie na salę, a podczas przerwy panowie, wytwornie ubrani, przechadzają się w foyer w kapeluszach na głowie. Oczywiście, co kraj to obyczaj. I dlatego we Francji tylko wagony I i II klasy pociągów dalekobieżnych, tj. dla turystów przeznaczone mają popielniczki, a w innych niema ani popielniczek, ani nawet wieszaków. W wagonach dla cudzoziemców jest woda zimna i ciepła, ale pociągi dla krajanów we wszystkich państwach, bardzo często się spaźniają. Francuz i Włoch to reprezentanci najstarszej cywilizacji łacińskiej i dlatego potomek pierwszych heroldów kultury wchodzi do przedziału kolejowego bez pakunków, tylko z przeraźliwie cuchnącym papierosem w ustach (najgorsze papierosy mają te kraje), a za nim sunie małżonka, dźwigając walizę, której nie uniósłby nawet zawodowy numerowy. Obyczaj każe potem reprezentantowi płci silnej usadowić się wygodnie, a to w ten sposób, by nogi jego spoczywały na przeciwległej ławce, choćby tam miało nawet siedzieć kilka obcych pań. Oczywiście, że zdjęcie kapelusza byłoby barbarzyńską pretensją w stylu... nadwiślańskim.

Na placu św. Marka w Wenecji wiadomo powszechnie co podziwiać, ale ja pozwoliłem sobie na taką herezję, że zauważyłem też zawodowców, zbierających niedopałki papierosów i zsypujących zbierany tytoń do specjalnych woreczków. Pamiętam, że taki „przemysł" kwitł u nas w latach wojennych. W tej samej Wenecji przekonałem się, że niesłusznie „chlubimy" się naszemi Nalewkami, jako unikatem w Europie. To nieprawda.

JUBILEUSZ

Jubileusz to zwykle chwila, kiedy się ujawnia pewne troskliwie ukrywane prawdy. Ostatnio „Ostdeutsches Volksblat", organ hitlerowców Niemców w Małopolsce Wschodniej, wydał specjalny numer z okazji swego trzydziestolecia. Wprawdzie przed wojną tygodnik niemiecki nazywał się „Deutsches Volksblat für Galizien" i był organem katolików, ale jubileuszu 16-lecia urządzać niema uzasadnienia, zaś jubileusz jako taki, potrzebny jest jako argument agitacyjny. Więc jubileusz się odbył.

Przy tej sposobności redakcja składa też publiczne podziękowanie drukarni, gdyż „mimo błędów drukarskich, „fühlen wir uns doch mit ihnen in gemeinsamer national sozialistischer *Arbeitskameradschaft* verbunden".

Pięknie, ktoś powie. Koleżeństwo pracy hitlerowskiej na ziemi polskiej. A cóż to za drukarnia? Żadna lwowska, gdyż, jak twierdzi redakcja, we Lwowie niema odpowiedniej drukarni. To znaczy, niema drukarni hitlerowskiej. Gdzież więc hitlerowcy ją znaleźli? Odpowiedź znajdziemy na każdym numerze tego tygodnika, którego poprzedni naczelny redaktor został przed kilku laty wydalony z Polski za system redagowania pisma. Drukarnia nazywa się „CONCORDIA" i mieści się w Poznaniu.

Ogół polski nie zna tygodnika Niemców lwowskich. Pismo to jest wyjątkowo zakonspirowane. W kiosku dostać go nie można, cenzor lwowski go nie czyta, wprost rozsyła się je abonentom Niemcom, a prasa polska bodaj nie otrzymuje nawet egzemplarzy wymiennych. A mimoto społeczeństwo polskie odrazu wie, kim jest drukarnia „Concordia" w Poznaniu. Nie stąd, że w tej drukarni wychodzi bardzo wiele książek *polskich*, m. in. wszystkie prawie, które wydaje Wydawnictwo Polskie Wegenera, Bibljoteka Laureatów Nobla i td.

Czy książki *polskie* mają się drukować w drukarni, która według „Ostdeutsches Volksblat" jest hitlerowska, niechaj już rozstrzygnie sam Poznań, który nie od dziś znany jest ze swego patrjotyzmu. Jakoś to dziwnie wygląda, że Poznań, który pod zaborem potrafił wywalczyć polski handel i przemysł, dziś większość robót drukarskich oddał w ręce niemieckie...

A może „Ostdeutsches Volksblat" tylko się przechwala?

Władysław Śledziński

Opowieść wigilijna

Uważacie, idę ulicą i kombinuję, gdzieby pójść na wigilję, — bo wiecie — jestem kawalerem, a wiadomo, że kawalerów najgorsza chandra ogarnia w wieczory wigilijne: — wszędzie odświętnie i uroczyście, a na mieście pustki, jakby stan wojenny ogłosili, więc nie mogłem nic lepszego zrobić, jak przypomnieć sobie starego przyjaciela, Kostka.

Idę do niego i, rzeczywiście — widzę nastrój wigilijny: stół ślicznie zastawiony, a przy stole Kostek z żoną; ale miny mają jakieś niebardzo.

I Kostek odrazu do mnie:

— Serwus! — powiada — doskonale, żeś przyszedł, to opowiesz mojej żonie wspomnienie wigilijne, bo uparła się, cholera, żebym jej wspomnienie wigilijne opowiadał; a wiesz, jaki ja mam talent do opowiadania wspomnień wigilijnych...

To prawda. Kostek nie miał talentu do opowiadania wspomnień wigilijnych: był zamało sentymentalny i wogóle — gburowaty. Żonie wciąż wymyślał i teraz pokłócili się o te wspomnienia.

— A więc — pomyślałem sobie — ładnie wpadłem: będę musiał żonie Kostka opowiadać wspomnienia wigilijne...

A żona Kostka była miłą kobietką, ale — rzeczywiście — uparta: jak zachciało się jej wspomnień wigilijnych, to — jak to mówią — umarł w butach, — musiały być wspomnienia wigilijne. I trzeba przyznać, znała się na wspomnieniach.

— Ze wszystkich wspomnień — powiada — najpiękniejsze są wigilijne. Ach, nigdy nie zapomnę wieczorów wigilijnych z czasów dzieciństwa. Siadaliśmy przy choince, a dziadek — taki prawdziwy, kochany dziaduś, podobny do świętego Mikołaja — opowiadał nam wspomnienia wigilijne. Później czytałam „Opowieści wigilijne". Prześliczne. Czytałam i płakałam. A teraz proszę tego łajdaka, mojego męża, żeby opowiedział mi jakieś wspomnienie wigilijne, a ten — odrazu kapelusz na głowę i już chciał uciekać z domu. Ach, ja nieszczęśliwa!

Kostek, słuchając żony, miał minę człowieka bliskiego samobójstwa. Był ponury, a w oczach błyskały mu ogniki, jak głodnemu wilkowi. Podobno pięć godzin bez przerwy żona prosiła go, aby opowiadał jej wspomnienia wigilijne. A on uparł się — i nie.

Wkońcu na mnie wyładował swoją złość:

— Ty, bracie, — powiada — musisz opowiedzieć wspomnienie wigilijne, bo inaczej mieszkanie zdemoluję i pójdę do djabła na całe święta. Dłużej nie wytrzymam!

Byłem skonsternowany.

— No, cóż... — pawiadam — nie przypominam sobie bardziej wzruszających przeżyć świątecznych. A zresztą — powiadam — w całem mojem życiu zaledwie kilka razy obchodziłem święta Bożego Narodzenia...

A na to żona Kostka z buzią:

— A cóż to pan powiada — małoletni, że dopiero kilka razy Boże Narodzenie obchodził?

— Nie małoletni — odpowiadam — ale nie zawsze mogłem obchodzić Boże Narodzenie. Raz, naprzykład, zdarzyło się, że w samą wigilję musiałem czekać na pociąg, na jakiejś głuchej, opustoszałej stacyjce, gdzieś na końcu świata, gdzie nawet zawiadowca plunął na swój urząd i poszedł na wigilję.

— Ach, doprawdy — westchnęła żona Kostka — to musiało być nieprzyjemne.

— Jeszcze jak! Rzewnemi łzami płakałem — powiadam. — Wie pani: jest taka specjalna kategorja łez, tak zwane rzewne łzy; gorszych już nie może być.

Ale żona Kostka wiedziała o tem lepiej odemnie.

— Wiem, — powiada — ja prawie codziennie płaczę rzewnemi łzami. Takie mam kobiece usposobienie.

I zaraz potem kazała sobie opowiadać wspomnienia wigilijne.

— Musi pan opowiedzieć — powiada — jak to było na tej stacyjce, gdzie zawiadowca plunął na swój urząd i poszedł na wigilję.

Taką, uważacie, upartą naturę miała żona Kostka. Mówiąc prawdę, nie miałem żadnych wspomnień wigilijnych, ale cóż było robić?

— Właściwie — powiadam — źle nie było. Zwyczajnie, jak w noc wigilijną. Naprzykład, choinkę miałem: stała w rynku przed magistratem. To było w odległości kilometra od tej opustoszałej stacyjki. Bardzo piękna choinka. Nawet byłem wzruszony uczynnością burmistrza tego miasteczka: — Mój Boże — pomyślałem, — jacy tu poczciwi ludzie w tem mieście: wiedzieli, prawdopodobnie, że nie będę na świętach w domu i odrazu mi choinkę przygotowali. Była bardzo jasno oświetlona: elektrycznością. Później dowiedziałem się, że trochę ich to kosztowało, bo mieli deficytową elektrownię.

— I co dalej? — zapytała z ogromnem zainteresowaniem żona Kostka.

— Nic szczególnego — powiadam — stanąłem na ryuku i patrzyłem: na choinkę, na anioła, chwiejącego się u szczytu choinki, a w pewnej chwili zapatrzyłem się w gwiazdy... To naprawdę była jedyna noc wigilijna, którą wspominam z rozrzewnieniem: niebo przedziwnie tajemnicze; roztaczający się dokoła spokojny mrok nocy; równiutki czworobok rynku z ponuremi konturami ścian domów, błyszczących prostokątami pokrzyżowanych ram okiennych; a na środku rynku — choinka i ja.

— Doprawdy — to musiało być smutne — odezwała się znowu żona Kostka.

— Nie bardzo — powiadam; — właśnie w chwili, gdy stałem nieru-

Kto przemierzył naprawdę Wenecję, albo Neapol, ten zmieni swoje zdanie. Tam nawet mieszkańcy Nalewek czuliby się nieswojo.

W jednym z opisów starego Lwowa mowa o tem, że na dzisiejszych Wałach odbywało się publiczne suszenie bielizny. Ma to być curiosum. A tymczasem, w którem kolwiek byłem mieście włoskiem, wszędzie obserwowałem ten zwyczaj, chyba, że padał deszcz, albo była niedziela. Za to w niedzielę widziałem we Florencji rzemieślników, pracujących przy otwartych na oścież drzwiach.

Od magistratów polskich wymaga się zawsze cudów. Powinni robić dobrze, dużo i ładnie. Zgoda. Ale dlaczego nic nie mówimy, gdy w Paryżu np. a bodaj nawet w Berlinie, bruk z kostki drewnianej łata się kostką kamienną. Stolica piękna i estetyka nie traktuje tego jako grzech, ale jako celowość w wydatkach. Tomy wypisywano o lenistwie naszych robotników, co zresztą często jest uzasadnione, a sam na własne oczy widziałem na dworcu w Bordeax sześciu aż zamiataczy przy pracy, która polegała na tem, że delikatnie usuwało się papiery, a brudnej podłogi się nie tykało. Podobnie czule obchodzą się we Włoszech z oknami wagonów kolejowych. Mycie tych okien porównywane być może chyba do delikatnej pieszczoty. Okolica przy dworcu rzymskim nikogo zapewne nie zachwyca, ale jeszcze mniej zachwytu wzbudzić musi widok wewnątrz pałacu królewskiego. Podejrzewam Włochów, że świadomie, na zewnątrz pokazują go tłumom jako ruderę. Zato żołnierz włoski potrafi stać na warcie i rozmawiać, a równocześnie trzymać rękę w kieszeni. Albo stoi przepisowo w postawie na spocznij i karabin trzyma tak, jak niewprawny ojciec dziecko na obu rękach. Pięknie to nie wygląda. O rozwydrzeniu młodych uczenic, powracających z jakiegoś obozu, o ich zachowaniu się i obnażaniu wobec współpasażerów, lepiej nie pisać, bo wszak jechałem wtedy trzecią klasą i pociągiem lokalnym nie dla turystów przeznaczonym.

Od urzędników w Polsce wymaga się, by byli encyklopedystami, ale cóż powiecie, gdy listonosz na Riwjerze w żaden sposób nie mógł mnie poinformować ile wynosi taryfa za cięższy list zagranicę. Był zato na tyle uprzejmy, że wziął pieniądze plus napiwek i list ten nadał. Napiwek bierze zagranicą każdy, tak np., jak jeszcze przed wojną obowiązkowy niemal był napiwek dla konduktora tramwajowego przy wykupieniu biletu.

Mimo całego sentymentu do Krakowa, nie znosiłem widoku krakowskich wozów tramwajowych. Wystarczyło jednak zobaczyć obskurnie wymalowane wozy praskie, niektóre niemieckie i francuskie, aby już w Krakowie nie odczuwać uczucia poniżenia, zwłaszcza, że Kraków kupuje teraz aż kilkadziesiąt nowych wozów. Lwowski tramwaj, jest bodaj najpiękniejszy w Europie. Dzienniki wiedeńskie, przysyłane do Polski, podobają się naogół, a tymczasem Wiedeńczyk przeciętny najmniej zna tę właśnie prasę. Czyta on pisma, które pod względem i redakcyjnym i technicznym (naprawdę!) mogłyby się równie dobrze ukazywać w Kopyczyńcach. Dlaczego to się dzieje, nie wiem, ale twierdzę, że dzienników o tak niskim poziomie bodaj w całej Polsce niema.

Tematu nie wyczerpałem. Można jeszcze powiedzieć, że w dużych miastach niemieckich (Norymberga, Wrocław i td.) już około 9 w nocy, całe miasto śpi i że bardziej wtedy pusto tam na ulicy, niż o tej samej porze we Lwowie, można wyczytać ubóstwo i niedostatek na niejednej twarzy w Niemczech i we Włoszech i w Wiedniu, można obserwować barbarzyńskie sceny, jak kobiety niemieckie całują mężczyzn w rękę, można wiele innych jeszcze mniej lub więcej drastycznych obserwacyj przytoczyć, ale i te obserwacje z różnych dziedzin zaczerpnięte i świadomie w chaotycznym układzie podane, świadczą, że pesymizm powracających z zagranicy turystów, w odniesieniu do stosunków krajowych, jest najzupełniej nieuzasadniony. Nie wypominajmy jednak dziś, w dniu Wigiji wad i błędów naszym sąsiadom, ani nie pysznijmy się naszemi zaletami. Wszyscy jesteśmy ludźmi i jako tacy wszyscy mamy wady. Światła i cienie są tylko wszędzie rozmaicie rozplanowane. Zasługa to nie pokolenia dzisiejszego, ale działania, trwającego od stuleci.

A w dzisiejszym dniu uroczystym starajmy się o to, by sprawdziły się słowa Ewangelisty św. Mateusza:

Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który czyni że słońce jego wschodzi *na dobrych i złych*, i spuszcza deszcz *na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (V — 45). Ani więc nie popadajmy w pesymizm, ani w drugą skrajność nieproduktywny i ręce szanujący optymizm. *Trzeba pracować.*

—o—

Zagadnienie młodzieży akademickiej

Sprawozdanie z zebrania Legjonistów i P. O. W. w dniu 11 XII. b. r. we Lwowie

Doceniając doniosłość zagadnienia młodzieży akademickiej, — Obóz legjonowo-peowiacki we Lwowie urządził ogólne zebranie swych członków, poświęcone tej właśnie sprawie.

Zebranie, które odbyło się w dniu 11 grudnia 1937 r. w sali Instytutu Technologicznego, przy obecności około 800 osób, — zagaił prezes Oddziału Zw. Leg. s. o. Boczar, zapraszając równocześnie na przewodniczącego zebrania posła dr. Wojciechowskiego, prezesa Zarządu Okręgu Związku Legjonistów Polskich.

Obejmując przewodnictwo, poseł dr. Wojciechowski powitał zgromadzonych legjonistów i peowiaków oraz wszystkich tych, którzy biorą udział w zebraniu. Poseł Wojciechowski zaznaczył, że zebranie zostało zwołane po to, by poważnie rozpatrzyć zagadnienie młodzieżowe i wspólnie wyrobić sobie zdanie, które by było wiadomem całemu społeczeństwu. Na zebranie to zostały przewidziane dwa referaty: referat peowiaka p. Skody i koreferat przedstawiciela młodzieży, p. Bajorka.

Stosunek Obozu Legjonowo-Peowiackiego do zagadnień młodzieży akademickiej

(Streszczenie referatu p. Stanisława Skody)

Z zagadnieniem młodzieży co jest przedmiotem dzisiejszego naszego zebrania łączy się kwestja wychowania. — Zasadniczym celem wychowania jest podporządkowanie instynktów i interesów jednostki — interesem społecznym.

Jednostka społeczna jest wykwitem zbiorowości — w której żyje i z której czerpie swe siły do życia. Jednostka poza społeczeństwem żyć nie może, niema jednostki, któraby

---

chomo w rynku, zapatrzony w niebo, nagle poczułem czyjąś rękę na ramieniu i wesoły, ani trochę nie harmonizujący z moim nastrojem, głos: — I cóż pan tak patrzy w gwiazdy jak głupi? — zapytało się bezceremonjalnie jakieś indywiduum. Człowiek ten roześmiał się przy tem tak szyderczo, że przez chwilę nie wiedziałem, czy mam go bić, czy nawymyślać mu, że popsuł mi nastrój. Okazało się, że był to stróż miejski. Dotąd jeszcze pamiętam jego obrzydły pysk. Oburzony, zapytałem opryskliwie:

— Czego?

A ten wyjmuje z kieszeni dużą butelkę wódki, wybija korek w niebo i...

— Wypijemy — powiada, — ja też samotny — mówi — i służbę mam w rynku, a prócz tego melancholja mię po śmierci nieboszczki żony trapi i to jeszcze, że córka mi na święta z komendantem ochotniczej straży pożarnej uciekła.

Cóż miałem robić? Spojrzałem na tego człowieka: rzeczywiście, wyglądał nieszczęśliwie; zdawało mi się jednak, że jakiś szatan śmieje się przez niego, bo przecież człowiek normalny nie mógłby się śmiać tak szyderczo w noc wigilijną. Widocznie jednak uczucie samotności ciążyło nam jednakowo. Wziąłem butelkę, przyjrzałem się jej pod światło choinki, przechyliłem w tył głowę — i piłem do gwiazd... Odrazu poczułem, że świat jest mniej posępny, a nawet zdawało się mi się, że anioł ze szczytu choinki uśmiecha się życzliwiej i zacząłem spoglądać na niego filuternie.

— Ładna historja — zauważyła drwiąco żona Kostka.

— W ten sposób — powiadam dalej — wypiliśmy dwie butelki wódki, a potem usiedliśmy na śniegu pod choinką... Ze wszystkich stron słychać było odgłosy kolęd i śmiechów. Było bardzo przyjemnie. Zacząłem nawet śpiewać „Wesoły nam dziś dzień nastał...", ale stróż uderzył mię kułakiem w bok i mruknął zgorszony: — Przecież to wigilja Bożego Narodzenia, a nie Wielkiejnocy...

Wkrótce towarzysz mój zasnął pod choinką, a mnie opanowała szalona radość. Stałem na środku rynku i miałem ochotę rękami zgarniać gwiazdy, dmuchać w wypełnione światłem okna i tańczyć. Kwadrat rynku podobny był do bezludnej wyspy, a otaczające nas kontury domów ze światełkami okien, wyglądały jak daleki ląd...

Nagle rozdzwonił się dzwon. Stworzyło to przepiękny nastrój: padał śnieg; całe miasteczko pokryła biała powłoka; choinka miejska wyglądała przedziwnie nierealnie, jak na obrazku z bajki; a pod choinką już prawie nie było widać śpiącego stróża: — i jego przysypał śnieg...

Pomyślałem: szkoda chłopa, może stracić posadę, gdy zobaczą jak śpi pod choinką, a prócz tego i katar pewny. — Zacząłem go budzić: — Wstawaj pan — powiadam — bo dzwonią. — Chłop się zrywa zaspany, patrzy na mnie wystraszonemi oczami i zapytuje: — Co, pożar? — Nie żaden pożar — mówię — dzwonią na pasterkę. — A, to co innego, — myślałem — powiada — że pożar, bo wie pan: komendant ochotniczej straży pożarnej uciekł z moją córką...

Rzeczywiście, była to pora na pasterkę. Łobuzerja zaczynała już walić z kalichloricum. Ze wszystkich stron ciągnęły grupy śmiejących się, zadowolonych ludzi. Widocznie z góry spodziewali się radosnej nowiny...

— Oto, — powiadam — moje wspomnienia wigilijne. Nad ranem doczekałem się pociągu i wyjechałem z miasteczka.

Ale żonie Kostka było to zamało:

— Jakto? — powiada — to wszystko? Niema pan piękniejszych wspomnień wigilijnych? Nic tej nocy wigilijnej nie zdarzyło się ciekawszego?

— Nic — powiadam, — a cóż mogło się zdarzyć? Postawiłem kołnierz, bo mróz był tęgi, i chodziłem po mieście. Tak sobie spacerowałem — powiadam. — Napewno niejeden raz zauważyła pani, jak w wieczory wigilijne, gdy cała rodzina siedzi przy stole, albo zgrupowana przy choince śpiewa kolendy, a za oknami przesuwa się jakiś człowiek jak ponury cień i nieufnie zagląda do mieszkania; tylko jego kroki rozlegają się głuchem echem na opustoszałej ulicy...

— Owszem — zawołała żona Kostka — to starzy kawalerowie, którzy nie mają swoich domów,, gdzie mogliby spędzić wieczór wigilijny.

— Właśnie ja tak wyglądałem — powiadam — tej nocy wigilijnej.

A żona Kostka uśmiecha się ironicznie.

— Dlatego to — powiada — najwięcej kawalerów oświadcza się i żeni w Boże Narodzenie.

Ale ja, uważacie, nie dałem za wygraną:

— Tak, — powiadam — to chandra wigilijna zmusza ich do tej przykrej ostateczności. Ja też, prawdopodobnie, oświadczę się kiedyś w Boże Narodzenie. Potem będę miał chociaż jedno prawdziwe wspomnienie świąteczne.

A na to żona Kostka już na dobre rozgniewana:

— Ach, tak — powiada — więc to wszystko, co pan opowiedział, to nieprawdziwe wspomnienia. Oczywiście, ta historja ze stróżem i z gwiazdami wygląda na zupełne kpiny.

I potem zaczęła mi zwyczajnie wywyślać:

— Jest pan takim samym — powiada — bezdusznym, nikczemnym człowiekiem, jak mój mąż. Ale ja — powiada — nie pozwolę z siebie żartować; tak długo nie dam panu spokoju, aż opowie pan jakieś prawdziwe, naprawdę piękne wspomnienie wigilijne...

Taką, uważacie, upartą naturę miała żona Kostka. Teraz już doprawdy nie wiedziałem, co robić. Możliwe zresztą, że opowiedziałbym jeszcze jedno wspomnienie wigilijne z rodzaju tych, jakie opowiadał jej w dzieciństwie dziadek, podobny do świętego Mikołaja, ale Kostek dłużej nie wytrzymał: zerwał się od stołu, krzyknął coś, zaklął i — niewiadomo kiedy — obaj znaleźliśmy się na ulicy.

A zdawało mi się, że u Kostka będzie przyjemny wieczór wigilijny.

mogła obejść się bez wszystkich korzyści, jakie jej daje życie społeczne. Dlatego koniecznem jest społeczne wychowywanie jednostki. Rolę wychowaczą przyjmuje na siebie dom, szkoła, Kościół, Związki i Stowarzyszenia, a nad całością wychowania czuwa państwo — jako czynnik nadrzędny nad grupami, klasami i różnorodnemi interesami obywateli. — Państwo stara się nadać jednolity kierunek wychowaniu, który się streszcza w tem, że należy wychować obywateli oddanych państwu i pożytecznych dla narodu dzięki kulturze i wiedzy, którą w szkołach nabyli — a naczelnym celem wychowania powinna być wielkość Narodu i Państwa.

Żeby jednak sprostać takiemu zadaniu, państwo musi mieć poparcie ze strony innych czynników wychowawczych o których wspomniałem, jak dom, kościół i związki społeczne.

Jednak kierunek wychowania ze strony tych czynników nie zawsze chce wspomóc wysiłki Państwa, a nawet często je utrudnia — co w rezultacie doprowadza do takiego zamętu w życiu młodzieży — jakiego obecnie jesteśmy świadkami.

Dla nas, którzyśmy dzięki patrjotycznemu wychowaniu, wzięli czynny udział w odzyskaniu Niepodległości, najważniejszym i największym obowiązkiem powinno być przekazanie drogą odpowiedniego wychowania naszej idei i tradycji legjonowo-peowiackiej. Idei najświętszej — bo idei niepodległości — idei wielkiej i sprawiedliwej i potężnej Polski.

Rozważmy teraz jaki jest cel; zadanie Uniwersytetów w ramach ogólnego wychowania państwowego.

Zadanie wyższych uczelni jest dwojakie:

Pierwsze: to wykształcenie fachowców, których coraz bardziej nasze skomplikowane życie wymaga.

Drugie: to wytworzenie naukowców, którzy czystej nauce pragną oddać swe siły i zdolności.

I jedni i drudzy zdobytą wiedzę powinni oddać swojemu narodowi — z tych względów na Uniwersytet winni wstępować ci, którzy mają zamiłowanie, czy to do specjalnego zawodu, wymagającego wyższego wykształcenia, lub ci, którzy mają specjalne zamiłowanie do nauki. Uczelnie wyższe to świątynie wiedzy — a profesorowie to najwyżsi kapłani, którzy nieraz z poświęceniem życia zdobywają wiedzę, — by ją młodszym przekazać do dalszego badanie.

Nauka na Uniwersytecie powinna być bezpłatną, a w przyjmowaniu studentów należy stosować silną selekcję.

Dzisiaj, kiedy opłaty na wyższych uczelniach są bardzo wysokie, Państwo powinno otoczyć swą opieką młodzież najzdolniejszą i zapewnić jej normalną i spokojną naukę.

Obecnie na Uniwersytety wstępuje przeważnie młodzież ze sfer posiadających — i inteligencji urzędniczej — kupców i wolnych zawodów — a dla dzieci nawet najzdolniejszych, lecz pochodzących z warstwy chłopskiej i robotniczej droga na wyższe uczelnie jest zamknięta przez nadmierne opłaty i trudne warunki życia. Zaledwie 23% jest studentów z warstwy chłopskiej i robotniczej, tworzącej liczebnie siłę narodu.

Tuż po wojnie stosunek ten przedstawiał się o wiele lepiej — to też młodzież akademicka tworzyła wspólny front w walce o zniżenie opłat szkolnych, o domy akademickie i o stypendja. Czy pamiętacie Państwo, jak w roku 1921 polscy technicy ramię przy ramieniu budowali, tu we Lwowie II Dom Techników — bastjon polskiego ducha na naszych kresach?

I nigdy zapewne ci studenci, którzy własnemi rękami cegłę nosili — złączeni węzłem koleżeńskości, nie przypuszczali, że gmach ten stanie się szkołą nienawiści i że kiedyś wyjdą z tego gmachu ich młodsi koledzy, by rzucać się z pałkami na swych braci — którzy wyznają inną niż oni ideologję. Stało się to, gdy na arenę życia akademickiego wystąpiła Młodzież Wszechpolska. Młodzież ta uzyskuje silny wpływ na część młodzieży akademickiej przez swoją agresywność i hasła akademickie z jednej strony, z drugiej zaś strony z powodu bierności ogółu młodzieży akademickiej, dla której nauka stanowi ważniejsze zagadnienie niż awantury polityczne. W tych warunkach Młodzież Wszechpolska opanowuje Bratnie Pomoce — Domy i kuchnie akademickie oraz wpływ na rozdział stypendjów. To jest główny atut w ręku Młodzieży Wszechpolskiej, wobec tych wszystkich studentów, którzy chcąc studjować, muszą korzystać z Samopomocy akademickiej i raczej ta przewaga gospodarcza, niż głoszone przez nich hasła, stanowi ich siłę. Tu nasuwa się uwaga, że Bratnie Pomoce powinny być całkowicie uwolnione od wpływów politycznych i poświęcone wyłącznie działalności samopomocowej.

Rok rocznie Młodzież Wszechpolska urządza na wyższych uczelniach awantury, zakłócając spokojny tok pracy Uniwersytetów.

W tym roku walka o ghetto ławkowe przez Młodzież Wszechpolską przybrała tak gwałtowne i haniące godność akademika polskiego rozmiary, że władze i społeczeństwo winno metody te najsurowiej potępić.

Wszystkim Państwu dobrze są znane te wypadki z prasy codziennej — ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że na wyższe uczelnie został wprowadzony przez Młodzież Wszechpolską niesłychany terror, barbarzyństwo i zdziczenie, że panuje brak prymitywnych zasad humanitaryzmu, zupełny brak poczucia interesu państwowego i honoru akademickiego, — że poważne, rzeczowe argumenty kolegów, wyznających inne ideologje i przeciwstawiających się tej anarchji, są zwalczane pałką, biciem i kopaniem.

Polsce, która ma do odrobienia braki spowodowane 15-letnią niewolą i która musi pod każdym względem dotrzymać kroku państwom zachodnim, potrzebni są i będą uczeni i fachowcy, a nie awanturnicy polityczni. I o tem młodzież powinna pamiętać.

Ta błaha sprawa walki o ławki na uniwersytecie, potrafiła doprowadzić Młodzież Wszechpolską do takiego stanu rozwydrzenia, że młodzież ta wystąpiła przeciw Senatowi akademickiemu i profesorom, a nawet ośmieliła się znieważyć najwyższą władzę akademicką, Jego Magnificencję Rektora.

W tym wypadku całe społeczeństwo winno było przeciw tym bezprawiom zaprotestować — to nie jest obrona Żydów — ale jest to obrona kultury polskiej — to obrona znieważonych najwyższych władz uniwersyteckich — to obrona godności wielkiego narodu i obrona konstytucji przez nas uchwalonej, a przez Marszałka Piłsudskiego podpisanej.

Następstwem bezkarności tych ekscesów, to niesłychane w swem zuchwalstwie wystąpienia w dniu Święta Niepodległości — które wykazały, że podłożem siania anarchji w życiu społecznem przez Młodzież Wszechpolską — to już nietylko kwestja żydowska, ale sprawy o szerszym zasięgu. — Młodzież endecka nietylko, że nie usłuchała apelu Ministra Spraw Wojskowych do wzięcia udziału w Święcie Niepodległości i Manifestacji na cześć Armji polskiej i że zlekceważyła odezwę rektorów, ale, co smutniejsze, zakłóciła tę uroczystość brutalnemi napadami na kolegów akademików, biorących udział w defiladzie, a pochodzących z warstwy chłopskiej i robotniczej.

Tem wystąpieniem w dniu 11 listopada — a więc w dniu największego święta Narodu polskiego, a więc Święta Niepodległości — Młodzież Wszechpolska, będąca pod rozkazami Stronnictwa Narodowego — zadokumentowała swój wrogi stosunek do państwowości polskiej, odzyskanej dzięki krwawej ofierze i orężnemu czynowi Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej pod Komendą Józefa Piłsudskiego, oraz wrogi stosunek do Armji Polskiej, na której cześć odbywała się gorąca manifestacja całego polskiego Społeczeństwa.

Musimy jaknajostrzej potępić stanowisko Młodzieży Wszechpolskiej, której w tym wypadku nie mogą usprawiedliwić rozkazy Stronnictwa Narodowego, gdyż Młodzież sama powinna rozumieć, czem jest dla Polski odzyskanie niezależnego bytu państwowego i czem jest własna Armja, której pułki okryły się nieśmiertelną chwałą, zdobywając i utrwalając ofiarą własnej krwi niepodległość naszej Ojczyzny.

Musimy również potępić Młodzież Wszechpolską za metody walki politycznej, niezgodnej z duchem i tradycją naszego wielkiego Narodu i za wciągnięcie do tej walki kobiet akademiczek, których zadaniem powinno być raczej łagodzenie i hamowanie brutalnych wystąpień kolegów niż ich podsycanie, ale potępiając, musimy sobie uświadomić, że to nie sama młodzież ponosi winę za ten stan rzeczy, ale przedewszystkiem jej polityczni przywódcy ze Stronnictwa Narodowego, którzy używają tej Młodzieży jako narzędzia do walki o osiągnięcie władzy w Państwie.

By opanować młodzież, używają perfidnych kłamstw i uciekają się do wypróbowanej metody zaszczepienia w niej nienawiści.

Klasycznym przykładem tych metod niech będzie znany zresztą ogólnie przebieg wiecu inauguracyjnego, z okazji rozpoczęcia Roku szkolnego w II Domu Techników.

Licznie zgromadzoną młodzież, prelegenci ze Stronnictwa Narodowego informowali w sposób cyniczne kłamliwy o szkodliwej dla Polski działalności Piłsudskiego i Legjonów, wpajając w umysły i duszę młodzieży nienawiść dla czynu legjonowego, a charakterystycznym przykładem fabrykowania historji na użytek Młodzieży Wszechpolskiej, było napiętnowanie Piłsudskiego za to, że mając w roku 1918 po powrocie z Magdeburga miljon żołnierzy — dosłownie miljon żołnierzy — nie chciał na odsiecz Lwowa wysłać ani jednego. — Młodzież, nie znająca prawdziwej hisorji tych czasów, przyjmuje bezkrytycznie i wierzy we wszystko, co jej przywódcy do wiadomości podają.

Miałem potem sposobność rozmawiania z kilkoma studentami, którzy byli na tym wiecu i z wielkiem zdziwieniem dowiedzieli się odemnie, że Komendant Piłsudski w listopadzie 1918 r. miał 3.000 żołnierzy i że z tą siłą nie mógł śpieszyć na pomoc wszystkim równocześnie dzielnicom Polski, które wyzwalały się z pod władzy zaborców. Opowiadałem im, jak to tłum złożony z około 10.000 osób demonstrował pod gmachem Rady Ministrów w Warszawie, jak żądał od ówczesnego Premjera Moraczewskiego, który ukazał się na balkonie, wysłania natychmiast wojska na odsiecz Lwowa, wojska, którego jeszcze nie było — a które dopiero na rozkaz mobilizacyjny P. O. W. tworzyło się na ziemiach Polski i do którego wstępowali Legjoniści, Peowiacy, Chłopi i Robotnicy.

Opowiadałem, jak to Premjer Moraczewski, krzyknął wówczas do tego tłumu, że ci, którzy chcą iść na odsiecz Lwowa, niech się zgłaszają do biura werbunkowego w gmachu Rady Ministrów.

I wtedy z 10.000 tłumu manifestującego pod przewodnictwem endecji, zgłosiło się zaledwie 70 ochotników.

Akcja Stronnictwa Narodowego na odcinku młodzieży ogarnia już nawet szkoły średnie — tu małych chłopców werbuje się do tajnej organizacji endeckiej i doprowadza do tego, że uczniowie tych szkół urządzają demonstracje uliczne, wykrzykują „precz z rządem, niech żyje Dmowski!".

Należy stwierdzić z ubolewaniem, że ideowy poziom młodzieży obniżył się znacznie, skoro zakreślił sobie tak mały cel, jak walka o ławki na Uniwersytecie, a pominął cele tak doniosłe, jak pracę społeczną — pracę oświatowo-kulturalną, na naszych kresach, której to pracy poświęcała swe siły polska młodzież akademicka przed wojną i skonsolidowana w roku 1927 Polska Młodzież Demokratyczna.

Akademia ku czci Stefana Żeromskiego

Sekcja Oświatowa Sekretarjatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie, — urządziła w dniu 12 grudnia b. r. akademję ku czci Żeromskiego w sali Teatru Rozmaitości.

Salę i balkon Teatru wypełniła tłumnie młodzież gimnazjalna, młodzież robotnicza, wiejska i starsze społeczeństwo.

Akademję rozpoczął dr. Stefan Papée, okr. wizytator szkół, pięknym referatem na temat artyzmu w dziełach Żeromskiego. Prelegent podkreślił głęboki liryzm Żeromskiego - artysty, znakomite opanowanie formy i niesłychane bogactwo języka.

W przerwie między przemówieniem dra Papée'go a przemówieniem następnego prelegenta p. Jana Bajorka,— zespół uniwersytetu ludowego w Grzędzie zainscenizował fragment z „Róży".

Przemówienie p. Bajorka dotyczyło zagadnienia świata pracy w utworach Żeromskiego. Prelegent podkreślił szczere, realistyczne podejście Żeromskiego do pracy chłopów bezrolnych i robotników, zilustrował cytatami z szeregu utworów ujęcie świata pracy i przeszedł w końcu do omówienia programu socjalnego, jaki — w głębokiej trosce o dolę swych bliźnich — pozostawił nam Żeromski.

Na zakończenie, zespół uniwersytetu ludowego w Grzędzie zainscenizował dalszy fragment „Róży", — scenę wyjścia na wolność.

Piękne i szczere przemówienia, jak również dobre wykonanie inscenizacji, — zgromadzeni nagradzali rzęsistemi oklaskami.

Dzisiaj taką pracę oświatową i polityczną, prowadzi na kresach młodzież akademicka ukraińska, która w jednym dniu potrafi w 150 wsiach wygłosić odczyty na ten sam temat.

I dzieje się to w czasie, kiedy ta część młodzieży polskiej, która przypisuje sobie wyłączność na patrjotyzm — zajmuje się rozbijaniem głów swoim kolegom i szerzeniem zamętu w życiu społecznem.

Jak stwierdzono, największa ilość studentów, biorących udział w zaburzeniach, rekrutuje się z pierwszego roku studjów, — młodzież z wyższych lat średnich jest już bardziej zrównoważona i opanowana — to też dobrym zdaje się jest projekt, ażeby młodzież bezpośrednio po maturze odbyła służbę wojskową, gdzie przeszłaby szkołę wychowania obywatelskiego i nabyłaby pewnej dyscypliny.

Od pewnego czasu obserwujemy niepokojący objaw w życiu politycznem naszego społeczeństwa. Dziesiątki ugrupowań politycznych partyj i partyjek — setki haseł wzajemnie się licytujących, dziesiątki recept zbawienia Ojczyzny, a nad tem wszystkiem górujący głos młodzieży prawicowej, która nie ukończywszy jeszcze studjów, uważa się za zupełnie dojrzałą politycznie i uzurpuje sobie prawo do nadawania kierunków politycznych starszemu społeczeństwu. Naśladując i przejmując gotowe wzory hitleryzmu, czy faszyzmu — gdyż własnych jeszcze wytworzyć nie umie, urządza młodzież ta krzykliwe i w swych napaściach nieprawdopodobne wiece, na których nietylko, że piętnuje legalne władze Rzeczypospolitej i pod pręgierz stawia całe starsze społeczeństwo, ale uważa się za powołanych do wywołania przewrotu i wzięcia całej władzy w swoje ręce.

Doceniamy wielką rolę wychowawczą akademickich organizacyj ideowych i uważamy, że powinne one odgrywać poważną rolę w życiu młodzieży akademickiej; młodzież ma prawo do zajmowania się sprawami politycznemi i społecznemi, ale jest pewna granica, dyktowana interesem Państwa — i tej granicy młodzieży akademickiej przekraczać nie wolno.

Jeżeli idzie o nasz pozytywny stosunek do zagadnień młodzieży akademickiej, to staraniem naszem będzie:

1. Zapewnienie młodzieży polskiej spokojnej nauki,
2. wprowadzenie na Uniwersytet młodzieży z warstw chłopskiej i robotniczej w przynależnym jej stosunku procentowym,
3. zwrócenie uwagi — by stypendja z funduszów państwowych nie były wypłacane tym studentom, którzy przeciwko Państwu i jego legalnym władzom występują,
4. zwrócenie uwagi, by całkowicie zostały wyeliminowane wpływy polityczne na organizacje o charakterze ogólno akademickim, jak Bratnie Pomoce, Domy i Kuchnie akademickie oraz koła naukowe,
5. zwrócenie uwagi, by wychowanie młodzieży powierzano pedagogom, dla których ważniejszą kwestją jest wielkość Państwa i Narodu, niż interes partji politycznej,
6. zwrócenie uwagi, by młodzież była odpowiednio przygotowana i przysposobiona do obrony kraju,
7. staraniem naszem będzie, by młodzież, która ukończyła studja, miała natychmiast możność oddania swej wiedzy na usługi Narodu i Państwa,
8. i by synowie i córki nasze wespół z młodzieżą chłopską i robotniczą byli awangardą myśli naszej i tworzyli taki jednolity front, jaki ich ojcowie tworzyli, gdy bili się o wolność Ojczyzny.

Stwierdzamy, że młodzież ucząca się to przyszłość Narodu — a nie teraźniejszość — teraźniejszością jesteśmy my. I na nas spoczywa odpowiedzialność za losy Państwa i Narodu.

My mamy prawo i obowiązek przekazać naszą spuściznę ideologiczną pokoleniu, które po nas przyjdzie, — my mamy prawo i obowiązek to pokolenie wychować w tych ideałach, w jakich my wzrastali.

Nie potrzebujemy obcych wzorów, jeżeli będziemy pamiętać o tem, w imię czego myśmy walczyli.

Wierzymy, że młodzież w ten sposób wychowana, potrafi godnie objąć naszą spuściznę i nie zawiedzie naszego zaufania.

Koreferat

p. Jana Bajorka naświetlał zagadnienie młodzieżowe z punktu widzenia młodzieży akademickiej.

Zdaniem prelegenta Uniwersytet powinien kształcić nietylko fachowców, ale i uzupełniać wychowanie młodzieży. Wielką rolę mają tu do spełnienia profesorowie, przez swój osobisty kontakt ze słuchaczem. Niestety kontakty te obecnie ograniczają się do ściśle formalnych zetknięć przy egzaminie, czy w pracowni, a jeśli słyszy się o innych kontaktach, to są to czysto partyjne herbatki u profesorów - leaderów partyjnych.

Młodzież t. zw. „narodowa" już od zarania państwowości polskiej była czynnikiem anarchizującym. Już w r. 1922 młodzież endecka obrzuciła kamieniami Zgromadzenie Narodowe a niedługo później z środowiska tego wyszedł morderca pierwszego Prezydenta Polski.

Dzisiejszy stan anarchji na uniwersytetach jest wynikiem długoletniego zaniedbania odcinka młodzieżowego. Sprawą młodzieży dotychczas nie zainteresował się szczerze i serdecznie nikt. Na odcinku tym uprawiano gospodarkę dewastacyjną. Skutki nie dały długo na siebie czekać.

Omawiając zagadnienie młodzieży — mówił prelegent — trzeba stwierdzić, że źródła zła sięgają gimnazjum. Zorganizowane szajki złodziejskie w gimnazjach, komitety kontroli młodzieży poza szkołą, zakazy zabaw gimnazjalnych — to wszystko świadczy, że szkoły średnie nie spełniają swego zadania wychowawczego.

I czego można oczekiwać na uniwersytecie od tak wychowanej młodzieży? Zwłaszcza, że młodzieniec, przychodzący na uniwersytet zastaje atmosferę anarchji, bójki, samowoli, — wpada w towarzystwo rozwydrzonych paniczyków, zbrojnych w pałki, kastety, żyletki; — jest świadkiem codziennych awantur na uczelni i na ulicy; — widzi, że profesorowie nie mają należnego autorytetu moralnego, a rektora można bezkarnie jajami obrzucać!

Odpowiedzialność za tę rozwydrzoną młodzież ponosi nietylko Stronnictwo Narodowe, — ale i reszta społeczeństwa, zwłaszcza ci, co mając władzę i rządy w swym ręku zaniedbali wychowanie młodzieży i dopuścili do wytworzenia się tego stanu, jaki jest dzisiaj.

Wychowanie młodzieży „narodowej" — dało już odpowiednie rezultaty we wszystkich dziedzinach życia akademickiego. Działalność tej młodzieży w Bratnich Pomocach objawiła się szeregiem defraudacyj w Warszawie, Wilnie a ostatnio we Lwowie. Poziom religijny ujawnił się w gorszących bójkach w Częstochowie w czasie słynnej pielgrzymki, która miała być manifestacją religijną a zamieniła się na niezmierną manifestację polityczną. Zalety „narodowe" charakteryzuje poznański wniosek o nieprzyjmowaniu synów chłopskich do organizacji, protesty, że młodzież chłopska otrzymała 200 mieszkań w kolonji akademickiej w Warszawie, — stosunek do młodzieży robotniczej, dla której „narodowcy" nie mają innego określenia, jak „żydokomuna", — a wreszcie bicie akademików - chłopów we Lwowie. Wartość patrjotyczną młodzieży endeckiej ujawnił najlepiej dzień 11 listopada b. r.

Zastanawiając się nad środkami zaradczemi — mowca stwierdza, — że wyjściem z sytuacji nie może być żadną miarą tworzenie nowego, uprzywilejowanego ugrupowania wśród młodzieży. Ta forma organizowania młodzieży jest przyjęta tylko w państwach faszystowskich i w Rosji Sowieckiej, a stamtąd wzorów czerpać nie potrzebujemy! Totalistyczne zapędy Związku Młodej Polski i jego dotychczasowe wystąpienia, jak np. napaść w stylu meksykańskim na redakcję ABC i inne uniwersyteckie popisy bojówkarzy, wyszkolonych w Golędzinowie, — nie podnoszą bynajmniej kultury życia uniwersyteckiego.

Za właściwe rozwiązanie dzisiejszych zagadnień młodzieżowych, — uważa prelegent tylko demokratyzację szkolnictwa. Do szkół średnich i na uniwersytety należy dopuścić młodzież chłopską i robotniczą w należnym jej procencie. Młodzież ta nie ma ani czasu, ani pieniędzy na bezpłodne i niegodne akademika awantury. Młodzież ta stworzy naturalną przeciwwagę dzisiejszej zamożnej, rozpolitykowanej młodzieży, pochodzącej przeważnie z sfer posiadających. Młodzież chłopska i robotnicza, która ciężko przebija się przez życie potrafi uszanować powagę uczelni uniwersyteckiej i należycie ocenić dobrodziejstwo nauki.

W dyskusji przemawiali członkowie Zw. Leg. i P. O. W. oraz młodzież: Juszka — Akad. Oddz. Zw. Strzel., Hierowski — Leg. Młod., Liebersbach — Zw. Młod. Wsi, Chrząszcz — Z. P. M. D., Załęski — Pol. Akad. Młodz. Ludowa, Fiederówna — Zw. Niezal. Młodz. Socjalistycznej i in., występując nie w obronie żydów, lecz kultury polskiej.

Zabrali głos również dwaj przedstawiciele Młodzieży Wszechpolskiej, p. Krokowski i p. Kornas. P. Krokowski, urażony słowami, jakie padły w czasie dyskusji pod adresem P. Rektora Joszta, — ograniczył się do zaprotestowania przeciw temu, na co otrzymał odpowiedź, że przedstawiciel młodzieży, która jednego z P. Rektorów obrzuciła jajami i nie miała odwagi przyznać się, — nie może występować w obronie drugiego Rektora.

Drugi przedstawiciel Młodzieży Wszechpolskiej p. Kornas potępił pałkarskie metody walki z żydami i ograniczył się do zapewnień, że młodzież „narodowa", to są ideowcy, a nie płatni awanturnicy.

Po dyskusji, zostały odczytane i uchwalone przez aklamację następujące rezolucje:

Rezolucje

Zebrani w dniu 11. XII. 1937 r. Legjoniści i Peowiacy lwowscy, przy współudziale przedstawicieli młodzieży akademickiej, po dyskusji uchwalają co następuje:

1. Obecny stan anarchji na uniwersytetach polskich, a również na wyższych uczelniach we Lwowie, gdzie pewne grupy młodzieży biją i lżą swych kolegów, a nawet występują czynnie i obelżywie przeciw rektorowi i profesorom i uniemożliwiają spokojną naukę ogółowi młodzieży akademickiej — jest nie do utrzymania.

2. Zebrani śledzą z niepokojem i prawdziwą troską bieg pożałowania godnych ekscesów na wyższych uczelniach lwowskich, stwierdzają, że akcja prowadzona przez szowinistyczny odłam Młodzieży Wszechpolskiej godzi w dobre imię narodu polskiego, a odsuwając ogół studjujących od rzetelnej pracy i nauki, prowadzi niechybnie do gwałtownego obniżenia się poziomu wykształcenia akademików polskich, a tem samem należytego ich przygotowania intelektualnego i moralnego dla przyszłej pracy w państwie.

3. Za stan ten odpowiedzialną jest część młodzieży, grupująca się w organizacji Młodzieży Wszechpolskiej, a przedewszystkiem jej polityczni przywódcy, nie należący przeważnie do grona akademickiego.

4. Przywódcy ci, poddający się wyłącznie zaślepieniu partyjnemu, wtrącili ulegająca ich wpływom młodzież w konflikt z całą opinją narodową przez to, że w dniu Święta Niepodległości tajnemi zakazami uniemożliwili Młodzieży Wszechpolskiej wzięcie udziału w ogólno-narodowem Święcie Niepodległości i popchnęli grupki tej młodzieży do ekscesów przeciw innym grupom polskim, a tem samem przeciw akcji wojska, jako organizatora obchodów 11-go listopada. Ekscesy takie zdarzyły się we wszystkich miastach uniwersyteckich, a szczególnie gorsząco wypadły w Poznaniu.

5. Legjoniści i Peowiacy lwowscy protestują przeciw niekulturalnym wystąpieniom bojówek, nadsyłanych przez przywódców endeckich i dają wyraz swojemu oburzeniu z powodu napadu tych bojówek w dniu 11 listopada na uczestników pochodu, w szczególności przeciwko biciu i poniewieraniu młodzieży chłopskiej, która przez tłumny udział w Święcie Niepodległości dała wyraz swym prawdziwym uczuciom patrjotycznym, i swemu przywiązaniu do Armji.

W szeregach legjonowych i peowiackich walczyli o Niepodległość przeważnie synowie chłopów i robotników i dlatego Legjoniści i Peowiacy lwowscy czują się bratersko związani z patrjotycznie nastrojonem młodem pokoleniem chłopskiem i robotniczem.

6. Legjoniści i Peowiacy lwowscy oznajmiają całemu społeczeństwu i młodzieży akademickiej, że w razie powtórzenia się wypadków bicia i znieważania przez bojówki wszechpolskie studentów, pochodzących z pośród chłopów i robotników, będą zmuszeni wystąpić w obronie godności młodzieży akademickiej i pomóc tej młodzieży do zrobienia porządku na wyższych zakładach naukowych, które muszą być świątyniami nauki, a nie obrazem anarchji i zdziczenia.

7. Legjoniści i Peowiacy lwowscy apelują do całej młodzieży akademickiej we Lwowie, aby zaniechała niegodnych akademika awantur i wzięła się do pracy naukowej w imię

przyszłości Polski, zagrożonej niebezpieczeństwami zewnętrznemi i rozsadzanej odśrodkową propagandą pewnych odłamów mniejszości narodowych i komuny.

8. Legjoniści i Peowiacy lwowscy zwracają się z apelem do panów Rektorów i Senatów Akademickich jako do przedstawicieli władz akademickich, którym Państwo powierzyło wychowanie młodzieży, aby zgodnie z interesem Państwa i Narodu bronili konsekwentnie i stanowczo powagi wyższych uczelni i umożliwili wszelkiemi środkami normalne odbywanie studjów olbrzymiej większości spokojnie chcącej pracować młodzieży akademickiej. Zebrani stwierdzają, że wydawanie zarządzeń przez władze akademickie pod jawnym terrorem grup młodzieży jest sprzeczne z zasadą autonomji szkół akademickich i nie licuje z powagą i godnością władz tych szkół.

9. Zebrani Legjoniści i Peowiacy żądają, by młodzież męska natychmiast po ukończeniu szkół średnich, bez względu na wiek, podlegała obowiązkowi służby wojskowej, w której przejdzie szkołę wychowania obywatelskiego i nauczy się dyscypliny, tak potrzebnej do dalszej pracy naukowej i w życiu społecznem państwa.

10. Zebrani Legjoniści i Peowiacy zwracają się do P. Ministra Spraw Wojskowych, aby akademicy, którzy wystąpieniami swemi zakłócili powagę uroczystości 11 listopada 1937 r. zostali skreśleni z listy oficerów rezerwy.

11. Zgromadzeni w dniu 11. XII. 1937 r. Legjoniści i Peowiacy lwowscy zwracają się do Rady Legjonowo-Peowiackiej we Lwowie o powołanie stałej Komisji do współpracy ideowej i utrzymania kontaktu z młodzieżą akademicką.

Na zakończenie Poseł dr. Wojciechowski zreasumował wyniki dyskusji i dziękując zgromadzonym za przybycie, zebranie zamknął.

—o—

Dr. STEFAN PAPÉE

ŚLĄSKI PRZEDNÓWEK

Zainteresowanie Śląskiem ciągle wzrasta. W literaturze przyczynił się do tego ożywienia Gustaw Morcinek, głównie „Wyrąbanym chodnikiem", monografją „Śląsk" i feljetonami, Zofja Kossak historycznemi powieściami i tomikiem „Nieznany kraj", Pola Gojawiczyńska „Ziemią Elżbiety" i „Dniem powszednim".

Działalność „Instytutu Śląskiego" podsyca te zainteresowania mądrze i systematycznie serjami wydawnictw p. t. „Pamiętnik Instytutu Śląskiego", „Śląsk, Ziemia i ludzie", „Bibljoteka Pisarzy Śląskich", „Polski Śląsk", „Zagadnienia gospodarcze Śląska", oraz rozlicznemi komunikatami.

Do poczynań Instytutu Śląskiego należał w ostatnich dwóch latach również „Żywy Dziennik", cieszący się wielką poczytnością. W ramach „Żywego Dziennika" zorganizowano w styczniu b. r. „Wieczór autorów śląskich", mobilizując na nim 30 pisarzy, którzy wygłosili swe utwory. Byli tam poeci z polskiego Śląska, byli z czeskiego Cieszyna i z niemieckiego Opola, na świadectwo prawdy słów poety Kubisza:

„Znam tylko jeden Śląsk — dla mnie niema granicy
Frydek, Trzyniec, Cieszyn, Opole, Katowice...
I Racibórz zniemczony — w szachtach skryta Karwina;
Klęka ból w drodze, wieniec krwawy rozpinać".

Pierwsze dwie nagrody na wieczorze, bo urządzono na nim głosowanie słuchaczy, otrzymali **Edmund Osmańczyk** za „Słowo i wierszy dwa cykle" i **Paweł Kubisz** za wiersz „Znam tylko jeden Śląsk". Echem tego „Wieczoru autorów śląskich" jest zeszyt czasopisma „Zaranie Śląskie", jubileuszowy, przynoszący antologję literatury współczesnego Śląska, oraz poniekąd dwa tomiki poezyj „laureatów", świeżo ogłoszone, o których nieco obszerniej.

Pierwszy ukazał się w Opolu, drugi w czeskim Cieszynie. Już z tego choćby powodu zasługują na uwagę.

„Wolność jest słoneczna", brzmi tytuł tomiku opolskiego. „Przednówek" czeskiego. Zdaje mi się, że i te tytuły są charakterystyczne.

O słonecznej wolności pisze młodziutki Edmund Osmańczyk, poeta i działacz na Opolszczyźnie, którego pieśni patrjotyczne, z melodją Pauli Kaczmarkowej, śpiewane są przez naszych rodaków. Słoneczna jest jego gorąca miłość ku Polsce, Polsce mocnej i bogatej, wielkiej i radosnej, widzianej oczyma stęsknionego młodzieńca.

„Hej, trzeba dzwonić z wszystkich wieży
a wszystkie okna poodsłaniać
i w WIELKOŚĆ sercem się zamierzyć
w radość WIELKIEGO MOCOWANIA...

I trzeba mówić z całą mocą,
dziecinnym główkom, głowom młodym,
że tylko słabi się szamocą,
a mocni IDĄ przez przeszkody!"

Mowa Osmańczyka ma żar entuzjazmu, który zjednywa. Dobrze mu w Polsce, choć ojczyzna jego „nieobjęta", „z s e r c, nie z mapy".

„O ziemio! — słowem polskim, wciąż żywym otulona,
Ojców naszych ziemio odwieczna, bądź pochwalona!
Związało nas niebo z tobą w przeszły i przyszły czas,
i otośmy wszyscy z ciebie, a tyś jest wszystka z nas...
O polski dźwięk dziecięcych, matczynych słów walczymy.
Nie trzeba ci nic przyrzekać. Wiesz: — n i e u s t ą p i m y!"

Ten hart ducha, nieustępliwość, wiara, wartości cenne, dla ludności polskiej w Niemczech, zwłaszcza teraz, bezcenne, działają i na nas w kraju krzepiąco. Niechże tomik Osmańczyka spełni swe narodowe zadanie jak najlepiej.

Cieszy nas zarazem stwierdzenie, że naogół umie Osmańczyk tendencję patrjotyczną pogodzić z dobrym artystycznym poziomem. Czasami tylko zabrzmi w jego wierszach pewna sztuczność, ta lub owa zwrotka wyda się nam zlekceważona, niedociągnięta, chybiona. Szlachetny cel, doraźna potrzeba, podpowie wtedy dobór słów, których artysta nie pochwali. Wiersze z włóczęgi po Hiszpanji i nastrojowe poemaciki Osmańczyka pozwalają nam jednak od poety spodziewać się wielu również artystycznych wzruszeń.

Wyrobieniem artystycznem, dojrzałością, góruje nad Osmańczykiem Paweł Kubisz. Otrzymał on na konkursie „Wiadomości Literackich" szczególne wyróżnienie za wiersz „Co to młody gorol prawił, jak sie mu na śmierć niósło".

Kubisz pisze gwarą. Utrudnia to lekturę, bo i słów tu sporo mniej znanych i wymowa odrębna i pisownia, wydawałoby się, dziwna.

Kiedy słuchałem w Wiśle na „Wieczorze śląskim" Kubisza jak deklamował sam swe wiersze — rozumiałem doskonale wszystko. Gniewała mnie tylko denerwująca monotonja jego deklamacji. Teraz z trudem przedzierałem się przez te same wiersze, bo pisownia, która ma oddać gwarowe właściwości języka, początkowo zaciemnia treść. Powoli pokonywa się jednak trudności i wtedy uwydatniają się zalety stylu Kubisza.

Język jego jest szorstki, twardy, gwałtowny. Dobór słów świadczy o wewnętrznej krzepie i o zamiłowaniach do mocnych wrażeń.

Akordy jego są pełne siły:

„Wydłubej, wyszarpej z dna boleść i wyj
Do pustki chwil naszych, zatarmoś, gwiždź, ryj!
...Z trucizny i jadu — z otyrchłości dni —
Wychluśnij poemat, zwrotkami się pnij...
Za nami zostały jęk, klątwa i ćma
I wiosny uroda: — gołe skiby w mgłach.
Przed nami kulhącko los skąpy i chłód,
Miażdżący cep czasu, drepszący nas bót!"

Opisuje Kubisz ciężki los Ślązaka, uciskanego niegdyś przez „grofa srogiego", — „chłopi w harestach, cysorz na trónie", rebelje zawodzą. Potem przyszła wyczekiwana światowa wojna.

„Kómeta...! ...wojna! mór!? ...bedzie rebelja!
Dość tych panów nad nami i ...cysorzy!
Ludzie!!! ...co...? — to przyjdzie Polska!.. wilija!
Pokora naszo przestanie sie korzyć!
— Polska przydzie ...musi być!
Idzie z sinej dalekości...
— Prowde mówi, no.... dyć, dyć —
Chodnik w wolność sie już prości!

Niestety, Polska nie dla wszystkich przyszła. Wielu Ślązaków zostało za Olzą. „Noc sie w buncie zagrzywo na dynamit słóńca..!!.., „w ludziach gore nienawiść".. w udziale przypadł im — zły los. Kubisz ma serce pełne współczucia dla zawiedzionych i uciśnionych. Mniej się jednak żali, więcej zżyma, odgraża i gniewem zbiera. Taka już jego natura.

„Zbulejcie krzyże nad żywym narodym!
Rozłupcie trówły z żywymi trupami!
...Hej!... w stęchłom cisze — nachylom sie, bodym...
Uśmiych zwycięstwa nie przestoł mje mamić!"

Cały tomik Kubisza jest jakby ostrogą, żagwią, alarmem. Gorycz jest złym dla narodu pokarmem. „Bedzie niebo grzmieć i krwawić".

„Nad Olzóm, Odróm, Ostrawicóm,
Stojom graniczne słupiska!
Jak trupio piszczel blado świycóm
W przygasłe chwilóm ogniska....
Nad Olzóm, Odróm, Ostrawicóm,
Wiosna sie budzi zdaleka!
Zaklasko burzóm, powichrzycóm,
Łobudzi słóge — człowieka!
— — — — — — — — — —
W płómiyniach trzy granice —
W łunie gorzóm ciymności...

Ziymia drży, hórczy, świce —
Woło wolność ugościć!"

Nim ta upragniona wolność zagości za Olzą miłym jej zwiastunem, świadectwem rosnącej polskości jest „Przednówek", tomik cenny, ciekawy i ślicznie wydany. Okładkę i liczne ilustracje, suchą igłą w miedzi, wykonał Franciszek Świder, młody zdolny artysta, dobrze zgrany z Kubiszem.

„Przednówek" wyszedł jako pierwszy tom wydawnictw Śląskiego Związku Literacko - Artystycznego w Czechosłowacji.

Prawdziwy to więc — przednówek. Zjawią się za nim tomy dalsze, oby równie ciekawe.

Katowice odpowiedzą na te głosy zza kordonów wzmożoną działalnością, aby przodować w śląskim dorobku. I tu pojawią się zapewne cenne tomiki, choćby śladem ostatniego, pięknego zbiorku Janiny Zabierzewskiej p. t. „Przez śląskie okno".

Nadszedł już bowiem czas, zdawna oczekiwany, w którym Śląsk chce odegrać ważną rolę także na odcinku literackim.

Ciekawszym objawom ruchu literackiego na Śląsku trzeba będzie nieraz baczniej się przyjrzeć. Śląsk przestaje być, na szczęście, nieznanym dla nas krajem.

Opieka wojska nad młodzieżą szkolną

Podoficerowie garnizonu lwowskiego, znani z ofiarnej pracy na niwie społecznej i kulturalno-oświatowej, zdając sobie sprawę z ciężkich warunków i niedostatku, w jakim niejednokrotnie znajduje się wiejska dziatwa szkolna, po porozumieniu się z odnośnemi władzami szkolnemi, postanowili roztoczyć opiekę nad dziećmi szkolnemi szkoły powszechnej w Hucie Szczerzeckiej powiatu lwowskiego.

W dniu 6 grudnia br., z okazji św. Mikołaja, udała się do tej szkoły delegacja „Ogniska Podoficerów Zawodowych Załogi Lwowskiej" z pięknemi darami dla najbiedniejszych z pośród tej dziatwy.

Rozdano 13 par nowych bucików, siedem nowych płaszczy zimowych, każde z dzieci otrzymało książki, zeszyty i inne przybory szkolne, a na ręce kierowniczki szkoły delegacja ofiarowała dwie ścienne, oprawione mapy Polski, oraz komplet pięknych tablic poglądowych w opracowaniu prof. W. Skoczylasa (wydawnictwa „Książnicy-Atlas").

Przed rozdaniem tych bogatych podarków, przemówił do licznie zebranej dziatwy szkolnej, oraz jej rodziców przewodniczący delegacji podoficerskiej, st. sierżant Walawender, który w serdecznych słowach wyjaśnił, dlaczego polski podoficer otacza szczególną troską dzieci.

Słowa prelegenta głęboko wryły się w serca zebranych.

W imieniu wsi odpowiedział sołtys, p. Szlachetko, który wyraził radość, że żołnierz pamięta o ich biednej wiosce i że za tę pamięć Huta Szczerzecka oddaje żołnierzowi polskiemu swe serce.

Na zakończenie tej pięknej chwili wszyscy zebrani odśpiewali Hymn Państwowy.

Nadmieniamy również, że „Wojskowy św. Mikołaj" w świecie oficerów i podoficerów jednostek wojskowych O. K. VI. odwiedził w tym roku kilkadziesiąt szkół wiejskich, wszędzie z bogatemi darami.

—o—

Przeszłość w rezerwatach

(wlś) Niegdyś prawie całe Podole pokryte było roślinnością stepową. Nie było to zresztą w bardzo dawnych czasach. Ale dziś urok stepu — wielkiego stepu podolskiego — należy do legendy. Pozostała tylko dusza stepu, zaklęta w poematach Słowackiego, Malczewskiego, Zaleskiego, którzy — będąc dziećmi stepów — piękno ich odczuwali najgłębiej.

Z tego, co ocalało dotąd, niezaorane przez wiecznie głodnego ziemi rolnika, urządza się rezerwaty — miniatury dawnych, bezkresnych stepów. Mimo to jednak szczątki te z biegiem czasu zmniejszają się coraz bardziej.

Największy do niedawna na Podolu step Pantalicha został zniszczony. Wspaniały step Makutra koło Brodów, nazwany imieniem Słowackiego, usiłowano zaorać. Z trudem uniemożliwiono parcelację pięknej halawy stepowej Masiok koło Gwoździca na Pokuciu, położonej na złożach gipsowych i posiadającej wiele tajemniczych grot.

Na terenie stanisławowskiego i tarnopolskiego dotąd jeszcze trafić można na śródleśne łączki, porośnięte roślinnością stepową, stanowiące resztki niezaoranych stepów, z których wiele zamienionych będzie na rezrwaty, jak w Obiżowej koło Zaleszczyk, w Oleksińcach i w Kołodróbce, pełnej przepięknych skałek i bogatej roślinności stepowej na zboczach jaru dniestrowego.

Z istniejących rezerwatów cenną wartość przedstawiają szczątki leśno-stepowych terenów w Żeżawie koło Zaleszczyk, rezerwat stepowo-zaroślowy w Delejowie, resztki stepów na Ostrej Skałce i w Lubomli oraz ciekawie zachowana roślinność stepowa na starym forcie w Jaksmanicach w pobliżu Przemyśla. Podobne rezerwaty stepowe powstaną wkrótce na Świętej Górze, Łysej Górze i Żulickiej Górze w tarnopolskim oraz w Wielkich i Małych Hołdach, w Huciskach, w Czortkowcu, na Skałce Pasinej, w Międzyhorcach, na ściance jaru dniestrowego w Sinkowie i w Sarnkach Dolnych w rohatyńskim.

O piękności przeróżnych skał i skałek, tajemniczych grot, jaskiń i kamieni legendarnych — możnaby dużo pisać.

W pobliżu Krosna słynna jest grupa malowniczych, śródleśnych skałek, wypłukanych przez wodę, stanowiących pozostałość z dawnej wyżyny karpackiej. Są to legendarne Prządki — przypominające swoim kształtem trzy kobiety. Odwieczna fama mówi, że są to postacie matki i dwóch córek, zaklęte w głazy przez czarodziejkę za to, że w święta wielkanocne wyszły z zamku do lasu, aby w skrytości przed ludźmi prząść strój dla jednej z córek, szykującej się na gody weselne. Skała-matka wygląda najtragiczniej: zupełnie wyraźnie widać w potężnej skale jej starcze, zapadłe oczy, usta, nos; jest nawet trochę pochylona i unosi się nad innemi skałami jak widmo.

Na granicy wsi Czarnorzeki i miasteczka Korczyny, niedaleko od legendarnych Prządek, znajduje się słynny zamek Odrzykoński, na tle dziejów którego Fredro napisał swoją „Zemstę". Roztacza się stąd przepiękny widok na doły sanocko-jasielskie, pełny sugestywnego uroku szczególnie w nocy, gdy w oddali migocą ogniki szybów naftowych, tworzące bajeczną dolinę świateł.

Drugą osobliwością wśród skał tych ziem jest Trynóg w Ponikwie koło Brodów. Jest to potężny stwór skalny, podobny do olbrzymiej bestji o trzech nogach, z groźnie rozwartą paszczą. Skała ta ma prawie trzy metry wysokości. W pobliżu Trynoga znajduje się uroczysko, zwane Strasznym Kątem, gdzie — wedle legendy— za czasów pogańskich składano ofiary z ludzi. Znajduje się też tutaj Święty Kamień — potężna skała, do której jeszcze w XVIII wieku przybywały pielgrzymki okolicznej ludności.

Do niezwykłych osobliwości należy Kamień Djabelski w Podkamieniu koło Brodów; Baszta Kmity koło Leska, przypominająca swoim wyglądem prawdziwą basztę obronną; skały Bubniszcze w doliniańskim, gdzie jeszcze w pierwszych latach chrześcijaństwa znajdowały się świątynie pogańskie; skały w Głuszkowie koło Horodenki; fantastycznie rzeźbione skały w rezerwacie leśnym w Wołochach w Hucisku Brodzkim; malownicza grupa skał Miodoborskich między Kujdańcami a Maksymówką.

Do galerji tych bezcennych skalnych zabytków przybędą wkrótce nowe rezerwaty. Troskliwą opieką otoczony zostanie legendarny Sfinks Podolski w Holihradach nad Seretem, oraz jaskinia w Górnych Krzywczach w borszczowskim; przepiękne skały w Uryczu i Rozhurczach, tajemnicza grota w Łokutkach, słynny kamień Dobosza w pobliżu Jaremcza i groty gipsowe w Bilczach.

Tam, gdzie niegdyś panowała odwieczna Puszcza Karpacka, dzisiaj powstaje rezerwat Czarnohorski. Jest to olbrzymi teren — przeszło półtora tysiąca hektarów — obejmujący górnoreglowy las świerkowy, pas kosówki i olszy zielonej, połoniny i źródliska Prutu. W zachodniej części obejmuje on stoki Howerli i Małej Howerli, górny kocioł pod Howerlą i ścianę Breskuła; na zachód sięgać będzie aż po Dancerz; a w części wschodniej — aż po Kizie Ułohy i objąć ma żebra Szpyci od strony Gadżyny i górną część kotła Kizich Ułohów.

Wielka i piękna jest Czarna Hora, której wspaniały wysokogórski krajobraz ulegał coraz większej dewastacji przez niszczenie kosodrzewiny, dopó' . nie otoczono jej troskliwą opieką. W skład tego rezerwatu wejdą jeszcze Mreki i Kiedrowaty — dwa stanowiska limby, której największe skupienia poza Tatrami znajdują się na Jayku Ileńskim w Gorganach, a tutaj — w paśmie czarnohorskim, podobnie jak w Jasieniu, występuje w mniejszych skupieniach.

Z dawnych puszcz i lasów pozostały tylko szczątki, które ostać się jeszcze mogą w rezerwatach. Na taki koniec przyszło puszczy sandomierskiej, której pierwotny charakter zachować ma rezerwat leśny Morgi w Niskim, Brzoza Królewska i Las Klasztorny koło Leżajska. Otaczane przez Władysława Jagiełłę cisy — drzewo królewskie, z którego wyrabiano groty dla rycerstwa — można dziś oglądać w rezerwatach w Jasienicy Rosielskiej, w Bystrem i w Kniaźdworze.

W Pustomytach koło Turczyna, w Szybalinie brzeżańskim, w Szeparowcach obok Kołomyi i w Ułaszowcach koło Czortkowa, znajduje się dąbrowa wołyńskiego typu. W Stratyniu, Wierzbowie, Szuparce, Podhorcach, Zielonej, Ostapie, Łoszniowie, Ciemierzyńcach — ochroniono pierwotnego buka. W Snowidowiczach i Kurpiłówce ochroniono pierwotne typy lasu poleskiego z występującemi łanami azalji pontyńskiej, której głównym ośrodkiem jest Kaukaz. W Bratarszczyźnie i w Borszczówce krzemienieckiej ochroniono kresowe stanowiska starodrzewu bukowego. W Barwinku koło Dukli ochroniono polskiego modrzewia, którego centrum powstawania były Góry Świętokrzyskie. W Żeżawie stworzono rezerwat rzadkich drzew i krzewów podolskich. W Szutromińcach, w zaleszczyckim, ochroniono dąbrowę podolską, las czaharski, las dębu szypułkowego, ścianę dniestru z florą stepową i las wierzbowy na wyspie dniestrowej. W Kałuszu utworzono rezerwat limbowy. Na Palenicy ochroniono jedną z ostatnich połonin na południowo-wschodniem pograniczu polsko-rumuńskiem, pokrytą kosodrzewiną. U źródeł Czeremoszów powstanie matecznik dla ochrony karpackiej drzewiny łownej.

W ochronie zabytków przyrody osobną pozycję zajmuje kilka wspaniałych alej lipowych i około 30 zabytkowych drzew na terenach ogrodów dworskich, cmentarzy kościelnych, parków i folwarków. Są to przeważnie prastare dęby, lipy, jesiony, sosny, czarne topole i olbrzymie grusze.

Osobliwością przyrodniczą na miarę światową jest w pow. jaworowskim źródło siarczane Siwa Woda w Wyżyskach koło Szkła. Jeziorko to, posiadające kształt nieregularnego wieloboku o bujnej przybrzeżnej roślinności oczeretowej, wyróżnia się sino-białą barwą wody od strąconej siarki przez utlenianie się siarkowodoru i błękitny kolor w obrębie źródła, gdzie przeważa woda z siarkowodorem nieutlenionym. Przez cały rok temperatura wody tego jeziorka wynosi 12 stopni ciepła, dzięki czemu nie zamarza ono nawet w najbardziej ostre zimy, stanowiąc wspaniały przytułek dla ptactwa wodnego. Siwa Woda porównywana jest ze słynnym na cały świat białem jeziorem — Telaga bodas — na Jawie.

Wokół wszystkich rezerwatów na terenie Małopolski Wschodniej, Podola i Wołynia kraj stopniowo przemienia się, uprzemysławia, zaludnia. Ale przeszłość tych ziem, dzieje kształtowania się ich rozwoju gospodarczego, pozostaną wiecznie żywe w licznych fragmentach odwiecznych puszcz, w rezerwatach stepów, tajemniczych jaskiń i skał legendarnych.



Źródło siarczane Siwa Woda w Wyżyskach koło Szkła.

OD WYDAWNICTWA

Wszystkim członkom Związku Legjonistów Polskich i Związku P. O. W. oraz Prenumeratorom naszym, Czytelnikom i Sympatykom zasyłamy serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

i szczęśliwego

NOWEGO ROKU!

WILHELM KORABIOWSKI

Muzy na eksport

Wędrówki laika po galerjach paryskich

Nawet ktoś, kto jadąc po raz pierwszy do Paryża, postanowił sobie, że nie będzie chodził na żadne wystawy obrazów, do żadnych Louvrów i galeryj, a tylko włóczyć się będzie po ulicach, po bulwarach, po mieście i tak właśnie na gorąco uczyć się będzie Paryża, — nawet ten, zmieni swój plan po dwóch, trzech dniach, kiedy pierwszy lepszy przypadek naprowadzi jego kroki na trop imponujących, paryskich wystaw obrazów, olśniewającej sztuki francuskiej. I wtedy z jednej krańcowości wpadnie w drugą. Będzie już o 8 godzinie z biletem w ręku czekał na otwarcie wystawy i będzie ostatni wychodził, ażeby nie stracić ani jednej, jakże wtedy drogocennej chwili. Pozwolę sobie tu mówić w pierwszej osobie, bynajmniej nie dla braku skromności, ale dlatego, że prawdopodobnie mówić będę w imieniu bardzo wielu, nie plastyków i fachowców, właśnie cywilów i laików, i dla których osobiste zetknięcie się z wielkiem malarstwem Francji stało się prawdziwym wstrząsem psychicznym, stało się wielkiem, doniosłem przeżyciem.

Nazwano Paryż ‚La ville lumiere" „miastem światła". Jeszcze słuszniej możnaby je nazwać miastem malarstwa. Tu bowiem jakdyby wbrew prawom dialektyki rozwojowej, na mocy których po okresach wybujałych rozkwitów, nawracają okresy przesilenia i upadku, tu od kilkudziesięciu lat malarstwo nie schodzi z tego samego równego kulminacyjnego poziomu. Gdy malarstwo włoskie, hiszpańskie, holenderskie, niemieckie po okresach szczytowych schodziło z widowni, przerzucając nie wyżyte siły rozwojowe na teren inny, tu przeciwnie, od wieku prawie aż do dziś właśnie Francja, właśnie Paryż jest do chwili obecnej światowym centrum plastyki, jest głównym rynkiem europejskim, jest metropolją w dosłownym sensie tego słowa. I tę ciągłość kultury malarskiej tę głęboko zażłobioną tradycję sztuk plastycznych wyczuwa się niemal w powietrzu, oddycha się nią jak tlenem. Tak, to jest miasto, w którem od kilkudziesięciu lat rozwija się najlepsze malarstwo świata, skąd biją źródła wciąż nowych i odnowicielskich prądów, gdzie w samotnych pracowniach malarskich na Montparnasie i Montpartrze dokonują się rzeczy o znaczeniu istotnych wynalazków i odkryć. W chwili obecnej, gdy wartości duchowe są w ostatecznej pogardzie, gdy pojęcie humanisty, czy wogóle człowieka, która ma coś do czynienia z intelektem jest prawie że wyzwiskiem, w tej chwili przyjemnie jest odetchnąć atmosferą miasta, w którem sztuka ma swój byt uprawniony i realny, w którem najbardziej nawet oderwane od życia problemy sztuki i duchowości są w tem życiu czemś tak istotnem, aktualnem, potrzebnem i niezbędnem jak żywność, jak drogi komunikacyjne, jak wojsko. Ta specjalna atmosfera Paryża, ten klimat artystów narzuca się cudzoziemcowi już w pierwszych dniach. Tylko to tłumaczy, że ludzie, którzy gdzieindziej nie mogą się obejść bez kawiarni i dancingu, tu ostatniego franka wydawali na wstęp do Petit Palais, czy do Louvru.

Paryż w okresie wystawy pokazał swoim gościom dwie wielkie specjalnie zmontowane, gromadzone i skonstruowane wystawy. Pierwsza — to wystawa współczesnej sztuki francuskiej „L'Art independantes" w „Petit Palais", a druga to retrospektywna wystawa kilku wieków malarstwa francuskiego, „chef d' euvre francais". To naprawdę wystawa, jakiej się już drugi raz w życiu napewno nie zobaczy. Daje jak gdyby próbę poglądu historycznego na malarstwo francuskie od XIII w., od surowych prymitywnych zawiązków aż do dojrzałego, rozkwitłego południa, — od młodych, wczesnych formacyj plastycznych aż do impresjonistów, od Cezanna do dziś. Nie z książek i monografij, ale właśnie tu, odrobiwszy pracowicie kilkanaście kilometrów wielkich sal i pięter muzeum przy rue Tokio nabiera się dopiero pojęcia o istocie tego malarstwa, zaczyna się rozumieć wewnętrzną substancję wymieniających się kolejno prądów i ewolucję form, w jakich przejawiała się, nurtująca przez wieki współczesnej na terenie „Expo" ponaty ułożone są według porządku czasowego, tak, że przestępując próg z jednej sali do drugiej, przestępujemy zarazem progi czasu, stopnie dziejów, etapy rozwoju. Ażeby porządnie oglądnąć tę wystawę, ażeby wystudiować wszystkie eksponaty, na to trzebaby bez przesady kilku tygodni. Byłem na tej wystawie 10 razy po cztery, pięć godzin, ale nie miałbym odwagi powiedzieć, że ją naprawdę znam. Inna rzecz, że atmosfera tych wystaw w okresie wystawy światowej i napływu turystów nie sprzyja specjalnie pracy skupionej i systematycznej. Włóczą się po salach tłumy etrangerów, którzy z katalogiem w ręku ciężko odrabiają snobistyczny obowiązek, sznury wycieczek szkolnych, wysłuchujących koszmarne nieraz objaśnienia i uwagi nauczycielki rysunków, wytworni, zblazowani panowie, którzy w szybach obrazów poprawiają krawaty i fryzurę. Trzeba z pewną ulgą przyznać, że wykształcenie estetyczne i poziom kryterjów, któremi się ujmuje malarstwo nie jest u przeciętnego widza francuskiego, ani trochę lepsze aniżeli u nas. W pawilonie sztuki współczesnej na terenie „Expo" widziałem taką uroczą rodzinkę francuską, która wybrała się na całodzienne zwiedzanie wystawy, obficie zaprowiantowana na cały dzionek i która do łez zaśmiewała się na wystawie sztuki współczesnej, a już ryczała ze śmiechu przed obrazami Makowskiego.

Ale wróćmy do rzeczy. Drugą pamiętną wystawą jest wystawa niezależnych w „Petit Palais", dająca pełny i rozległy aspekt na współczesne malarstwo francuskie, na kilkanaście lat zuchwałych, bohaterskich i nowatorskich bojów o nowoczesną sztukę.

Wielki rysownik japoński Hokusai pod koniec życia podpisywał swoje rysunki tak: „starzec obłąkany rysunkiem". Jest coś bardzo istotnego w tem określeniu! Gdy się patrzy na 20 lat nowoczesnej sztuki, gdy się przebiegnie wszystkie prądy, jakimi dążyła — tak właśnie chciałoby się określić ten bohaterski okres malarstwa francuskiego. To byli ludzie naprawdę obłąkani formą, obłąkani kolorem, rysunkiem, kompozycją. To określenie otwiera laikowi oczy na istotę malarstwa, tłumaczy im, skąd się ono w człowieku bierze, naprowadza na moment, w którym właściwie w każdym człowieku budzi się drzemiący w nim malarz. Człowiek chodzący po tym najwspanialszym ze światów, zbudowanym ze światła i formy, kształtów i proporcyj, kontrastów i harmonij, oszołomiony ich bogactwem, upojony zmysłową powierzchnią rzeczy, — stara się jak gdyby odeprzeć i pokonać napór atakujących go form rzeczywistego świata, zawrzeć i uwięzić je w tem, na co pozwala mu jego materjał: w kontrastach płaszczyzn i linij, kierunków i kolorów, ciemnych i jasnych, płonących i zgaszonych, prostych i złożonych. I wtedy już wola wyrazu prowadzi go do momentu, gdzie cały ciężar przeniesiony zostaje na samą rozkosz gospodarowania swoim rzemiosłem, operowania środkami, chlapania farbami, kładzenia na papierze ich wypukłej, zmysłowej, chropawej powierzchni. Upojenie światem realnych form i pierwszy impuls idący od nich, ale przedewszystkiem fanatyczny stosunek do rzemiosła i nasilenia samych środków, technicznych do ostatnich granic wyrazu — oto jakby się oczom laika odsłoniła istota nowoczesnego malarstwa.

Chciałbym ten zaledwie pobieżny szkic informacyjny uzupełnić przykładem ilustrującym, przykładem jednego z najciekawszych żyjących dziś malarzy francuskich. To Raul Dufy. Malarstwo Dufy, jak rysunek dziecka lub prymitywa jest absurdalnie prosty i bezpośredni. Kilka plam, w to wpisany kontur ludzi, zwierząt, rzeczy — oto jak w najprostszy sposób artysta daje ujście sugestywnej woli wyrazu. Chcąc wyrazić postać ludzką, konia czy dom, Dufy rzuca pośpiesznie i jakby niedbale kolorowy kleks, pod wpływem pierwszego impulsu kolorystycznego, a na nim albo najczęściej obok niego wyrysowuje pendzlem albo patykiem kontur danej rzeczy. Oto jak na tych obrazach powstają ludzie, konie, domy, motyle, niebo i chmury. Kolor nie przystaje zazwyczaj do formy, do konturu, jest jak gdyby wypruty z granic kształtu, igra sobie osobno poza linją konturu. Dufy namalował w pałacu elektryczności olbrzymią dekorację ścienną. Dopiero tu widać, że jego malarstwo to nietylko igraszka i zabawa, ale że jest metoda w tem rozkosznem, zabawnem szaleństwie, że jest w niem gruntowna i niezłomna logika. Więc przykłady! Malarz maluje kilka postaci ludzkich. Bronzowa głowa, zielona bluza, zielone spodnie. Ale wielkość tej bluzy jest mu za mała, ażeby zielona plama mogła dostatecznie nabrzmieć jako kolor i zagrać na płaszczyźnie obrazu. Dlatego przeciągnięta jest poza ramiona i rękawy, zachodzi na kawałek twarzy sąsiedniej postaci. Albo przeciwnie. Jeżeli jakaś forma jest zbyt wielka, a jej kolor już dojrzał i nabrzmiał dostatecznie, wtedy malarz zabiera kawałek tego koloru i pozostałą część formy domalowuje innym kolorem. Jest w jednej części tego fresku narysowana chorągiew. Kształt jej zajmuje dużo miejsca, ale jej czerwoia plama, o wiele mniejsza, nie wypełnia jej konturu do reszty. A mimo to ten czerwony punkt odpowiednio skontrastowany w tle— świeci na całą ogromną przestrzeń obrazu.

Wspomnę tu jeszcze, ale już tylko w trybie wyliczającym o artystach polskich, biorących udział w międzynarodowym pawilonie sztuki na Expo. Są to idąc od prawicy do lewicy artystycznej: Bożnańska, Pankiewicz, Zak, Berowski, Ślendziński, Niesiołowski, K. Witkowski, bracia Pronaszkowie, Makowski, Czyżewski, i inni. — Z malarzy lwowskich: Lam, Michalek, Radnicki.

To, co daje nam zetknięcie się z wspaniałem malarstwem francuskiem i jedyną w swoim rodzaju atmosferą kulturalną Paryża — nie zawiera już nawet w granicach doznania estetycznego. Jak w gorączce — błądzimy po tem jedynem w swoim rodzaju mieście malarstwa. Ta atmosfera nietylko porywa i oszołamia. Co więcej, zobowiązuje! Zobowiązuje artystę do coraz bardziej pełnego, żarliwego, uczciwego stosunku do swojego rzemiosła, wymaga od niego takiego fanatycznego poświęcenia się sztuce, jak to, które wydało dziś we Francji — najwspanialsze malarstwo świata.

—o—

MICHALINA GREKOWICZ

„Krwią, łzami i śmiechem"

Wojenne wspomnienia nie mogą naogół należeć do przeżyć miłych i pogodnych. Zatem i ślady jakie w literaturach rozmaitych narodów zostawiła wojna światowa, znaczą się smugą ciemną, a mają smak nietylko krwi, ale i żółci.

Pośród barw wszelakich państw i formacyj militarnych Europy, jeden był chyba mundur, w którym żołnierz szedł umierać bez gorzkiego poczucia krzywdy nie zawinionej: mundur legjonisty polskiego, jaki wdziewało się z wolnej, a nie przymuszonej woli. To też i osobiste pamiątki żołnierza legjonowego, pisane na marginesie komunikatów wojennych, albo traktatów historycznych, nie mają w sobie odrażającej w swym arcydziele realizmu zaprawy, jakiej są pełne karty „Na zachodzie bez zmian" albo „Podróży do kresu nocy".

Legjoniści szli po przez wojnę nie do znieczulającego kresu swojej własnej męczarni, ale do obiecującego wszystko poranku narodowej rezurekcji.

Stąd i czytelnik polski z innem uczuciem bierze do rąk książkę o wojnie legjonowej. Szuka w niej często swoich własnych doznań i porywów, jakie pogubił na przestrzeni lat przeszło dwudziestu, szuka tych akcentów, które stanowią poezję sierpniowego czynu polskiego.

W galerji takich obrazów przybył niedawno nowy szkic, nakreślony ręką kobiecą, Julji Świtalskiej - Fularskiej. „Wspomnienia lekarki legjonowej", wydane nakładem „Książnicy Atlas". Autorka tej niedużej książeczki nie pisała dziennika „na gorąco". Nie było na to czasu w chwilach, kiedy n. p. trzeba było w ciągu godziny rozszeregować dwustu cho-

rych żołnierzy, albo kiedy cała załoga szpitala wojennego na Śląsku zapadła na ospę. Nie pora była na spisywanie niezwykłych wrażeń nawet i wtedy, gdy w pierwszych tygodniach wojennej zawieruchy zapalona do idei legjonowej lekarka szukała w Krakowie napróżno, jak tłumy młodych sanitarjuszek, przydziału.

— Boże, zmiłuj się! — woła twórca lwowskich kadr kobiecych ś. p. Stanisław Krynicki, wkrótce pierwszy poległy oficer strzelecki — nabraliśmy tych bab bez liku i co teraz z nimi zrobić? Do domu odesłać ani rusz, bo Moskal zajął całą Galicję Wschodnią, a tu? Desperacja.

Świtalska ma rzadki u kobiet-pisarek zmysł humoru. Najtragiczniejsze momenty w życiu ludzkiem kryją w sobie nieraz jakiś drobny rys komiczny, a autorka „Wspomnień" obdarzona sporą dozą dowcipu, temperamentu i wprost męskiego rozmachu, notować umie takie ucieszne kontrasty z przedziwną pamięcią i reprodukować je dosadnie, acz nigdy nie nie wpadając w łatwy w takich razach cynizm człowieka, karmionego codziennie widokiem cudzych cierpień, ran i śmierci. Pisze bowiem naprawdę krwią, łzami i śmiechem, jak zapowiada w krótkim wstępie. Staje się w swoich „Wspomnieniach" bardziej człowiekiem i kobietą, niż lekarzem. I to nadaje jej książce niewysłowiony urok.

Opowiadanie dr. Świtalskiej - Fularskiej płynie wartko i bujnie. Nie rozdrabnia się w szczegółach, nie zatrzymuje się nad problemem, nie zbiera żmudnie dat, nie roztapia się w opisach. Szkicuje sytuacje świetnemi rzutami, ujmując w lapidarnych skrótach istotę zjawisk i faktów. Jednej tylko dokładności nie odmawia sobie Świtalska — notowania nazwisk przy wyrazistej charakterystyce osób. Beletrystyczny rodzaj pamiętnika nie wyklucza wartości dokumentu historycznego. Z miast, które były terenem „Wspomnień„ najplastyczniejsze, najbardziej subjektywne odbicie zyskał Lwów. Nic dziwnego! Tu zaczęła się w roku 1914-tym historja lekarki legjonowej, usuniętej wraz z wszystkimi cywilami ze szpitala powszechnego przez wojsko austrjackie, stąd później datowały się najtrudniejsze jej fragmenty, których wzniosłość ukrywała się w szarej codziennej niedoli walczącego, wygłodzonego Lwowa.

...Aby odpocząć po okropnych widokach i zagłuszyć wewnętrzny płacz, wyszłam na dziedziniec szpitalny — opowiada Świtalska. — Wtem przywidziało mi się, jakgdyby zając przeleciał. Nie, to jakaś ludzka postać. Zbyt duża to ona nie była, może jeden metr wzrostu. Powagi dodawały jej tatowe buty, tatowa kurtka o przydługich rękawach, czapka austrjacka, chyba wujka i orzełek strzelecki. Strój ten czynił figurkę jeszcze bardziej małą, trochę zabawną i naprawdę podobną do zająca". Dziwny żołnierzyk meldując się jako... Józef Zając i salutując lewą ręką kapitanowi, raportuje co na górce już ładunków nie majom. — Dobrze, dobrze powiada oficer — ale nie mogli ci tam z górki przysłać jakiegoś większego? Ta joj, ta wiekszy by się nie przedostał przez szparę w płocie! argumentuje Józko, a na uwagę, że żołnierz salutuje prawą ręką, dodaje z pewnem zawstydzeniem: — Ta to si wi! ale prawą rękę mi uszkodzili.

Wtedy dopiero zauważyłyśmy, że chłopak był sinoblady, drżący i utratą krwi osłabiony... W końcu nagle się wywrócił, padając leciutko na ziemię, jak gdyby dla żartu fiknął kozła.

Przyszedł dzień 22 listopada. „Pamiętam, że dopiero wieczorem zauważyłam — przyznaje się autorka — że jestem w koszuli. Na bosych nogach pantofle i futro na ramionach. Raz w życiu tylko można przeżyć taki szał, takie upojenie, taki triumf.

Szczególny wdzięk tchnie z tych scen, w których lekarka legjonowa przypomina sobie spotkanie z Komendantem. Niema w nich patosu, a właściwie tylko humor. Pani wszystko na wesoło — powiedział do niej w pewnej chwili Marszałek. Istotnie na wesoło i poprostu. I chociaż wybiegnie czasem z jej ust krzyk serdeczny albo łzawe westchnienie, jakiego wymaga temat, to jednak pióro legjonistki w fartuchu szpitalnym wraca najchętniej do tego tonu zamaszystego humoru, jaki cechuje nietylko ją samą, ale stanowi jedną z charakterystycznych cech wojaka z pod znaku Piłsudskiego.

Przegląd prasy

Kto to jest pan „m"

ABC z dn. 16 bm. zamieściło następującą notatkę:

Pan „m"

W „Słowie Narodowem", wychodzącem we Lwowie, ukazuje się stała rubryka wiadomości politycznych z Warszawy, redagowana przez autora, podpisującego się literą „m". „Wiadomości' te celują w różnym stopniu bezceremonjalnym stosunkiem do prawdy, jako naiwną złośliwością, wymierzoną głównie przeciwko ONR i „ABC".

Jak się dowiadujemy, litera „m" oznacza „samego" p. Matłachowskiego. P. Matłachowski znany jest naszym Czytelnikom z przykrego incydentu, jaki mu się przygodził w lokalu Stronnictwa Narodowego w Warszawie ze strony dwóch członków Stronnictwa, również na tle jego złośliwego stosunku do prawdy. Ale cóż? Nie każde lekarstwo leczy.

Próbki mentalności

„...stworzył się już front jednolity dla poparcia oporu żydowskiego przeciw nowym zarządzeniom i co za tym idzie — do anarchizowania życia na polskich wyższych uczelniach. Należą do niego niektórzy polscy profesorowie, jak Ganszyniec, Kulczyński, Michałowicz i t. p., związani ze sprawą żydów już to osobiście sympatjami już to solidarnością masońską, należy do niego dalej lewica polska zarówno opozycyjna jak i sanacyjna, o czem świadczą ostatnie uchwały lewicy legjonowo-peowiackiej we Lwowie...."

(Słowo Narodowe z 15. XII. br.)

„Stronnictwo Ludowe to tylko wygodna forma penetrowania komunizmu na wieś. W Polsce są tylko dwie siły polityczne: front żydokomuny. i Stronnictwo Narodowe".

(Słowo Narodowe z 15. XII. br.)

Powyższe „próbki" są tak charakterystyczne, tak doskonale obrazują mentalność zespołu redakcyjnego, poziom pisma, — że podajemy je na „surowo", — bez komentarzy.

Strach ma wielkie oczy

„Właściciel fabryki chustek w Konstantynowie — Rotkopf zamierzał zlikwidować produkcję i w tym celu wypowiedział pracę swym 60 robotnikom. W związku z tem, iż fabrykant nie mógł zapłacić robotnikom za okres wypowiedzenia pracy, w przedsiębiorstwie powstał zatarg.

Robotnicy zagrozili strajkiem okupacyjnym. Po kilkudniowych pertraktacjach fabrykant zaproponował robotnikom, aby na poczet swych należności zabrali sobie jego warsztaty. Robotnicy wyrazili zgodę na zawarcie tak oryginalnej transakcji. O układzie tym zawiadomiono Inspektorat Pracy".

Wiadomość tę podała warszawska prasa czerwona. Oburzona tem „Depesza" — organ wielkiego przemysłu pisze w n-rze z dn. 29 XII. br.:

„Jak to! Właściciel fabryki, który przecież nie otrzymał jej od nikogo w prezencie, tylko zrealizował w niej rezultat swój długotrwałej pracy i oszczędności, któremu służyć miała (tym bardziej, że i sam w niej pracował) jako źródło dochodu i utrzymania siebie i swej rodziny do końca życia, a później stanowić miała kapitał zakładowy i punkt wyjścia dla jego dzieci, darowuje ją swym robotnikom, wyrzekając się bez żadnego ekwiwalentu, swej własności i wszystkich normalnie, w całym świecie poza Rosją Sowiecką, związanych z nią korzyści — a dla Prasy Czerwonej jest to tylko „oryginalna transakcja". Gdzie indziej uderzono na alarm, że źle się dzieje w kraju, że widocznie polityka gospodarcza zeszła na manowce, skoro obywatel traci zainteresowanie dla swojej własności, skoro przemysłowiec wyrzeka się dobrowolnie swego warsztatu pracy i swego źródła dochodu. W każdym innym kraju, uznającym zasadę prywatnej własności i gospodarki indywidualnej za podstawę swego ustroju gospodarczego, uznanoby tego rodzaju fakt, jako dowód rozpoczynającej się bolszewizacji stosunków, za dowód rozpoczynającej się „zimnej socjalizacji", przyjmowanej w dodatku bez żadnego oporu i z zupełną rezygnacją przez klasę posiadającą, która widocznie nic już nie ma do stracenia".

Ba! „Depesza" chce przy tem własną pieczeń upiec, pisząc, że

„w każdym innym kraju dla wszystkich, przejętych patriotyczną i przewidującą troską o wzmocnienie nie tylko fizycznej, lecz również psychicznej i moralnej obronności państwa, tego rodzaju „oryginalna transakcja" stałaby się hasłem i punktem wyjścia dla daleko idącej reformy polityki gospodarczej, za której najważniejsze zadanie uznanoby likwidację wszelkich tendencji etatystycznych i socjalizacyjnych oraz obudzenie i w całym społeczeństwie możliwie największego zamiłowania i przywiązania do prywatnej własności i do indywidualnej gospodarki".

MATYLDA FECHTDEGENOWA

CZERWIEC ROK 1919

Noc deszczowa zimna i ciemna. Bezustannie prują powietrze strzały, pękają granaty: sytuacja po naszej stronie beznadziejna, ciężka — brak amunicji, brak ludzi — jęki i krzyki rannych. W jednym z małych domów miejscowości między Bóbrką a Brzeżanami, rozlokowała się Komenda etapu. Wszędzie jednak cicho i ciemno — nikt nie rozmawia — ba nawet nie szepce. W jednym z pokoików kilku oficerów, lekarzy i my dwie ochotnicze siostry — p. Jadwiga Karaszewicz-Tokarzewska i ja. W oczach naszych ból, niemoc i rozpacz. Czekamy pomocy — skąd?

Cicho otwierają się drzwi, Generał Konarzewski szeptem nam oznajmia, że „jedzie, przyjedzie, przybędzie najdalej za minut 15.

Serca łomocą, tłuką — wszak nie powiedział kto przybędzie — a jednak zrozumiałyśmy, że przyjedzie On, Wódz, Komendant, Dziadek".

Powstrzymałyśmy oddech, okrzyk radości — lecz dla Boga jak i czem Go przyjąć, — czem uraczyć? Puste plecaki i puste torby nasze! Lecz już Siostra Jadwiga zrywa z pasa miedziany kociołek i po wodę biegnie: już ja bagnetem łupię trzaski z kuchennego zydelka, z małej lampki wylewamy ostatnie krople nafty i rozniecamy ciężko ogień, bo wszędzie wilgoć. — O chwała Ci Boże, języki płomienia ogarniają deseczki i jest jasny wesoły ogień — a niedługo potem, słychać, bulgotanie kipiącej wody na herbatę — i prawie równocześnie wbiega młody porucznik, zawiadamiając Gen. Konarzewskiego i Dra. Mozołowskiego, że „jedzie". — Zbliża się ku nam ciemne wielkie auto — wysiada ukochana i już wtedy uwielbiania, nieco pochylona postać. Ach, czy kto pojmie co się w mojem szczęśliwem sercu działo — jak ono biło, jak się skręcało? — Nie pomnę dokładnie jak to poszło — lecz po raporcie Gen. Konarzewskiego i Dra. Włodzimierza Mozołowskiego, dzwoniąc zębami, zaledwie żywa, stanęłam przed Wodzem, składając jako Siostra Przełożona, raport — a drogi Komendant przyjmuje raport z pobłażliwym uśmiechem, potem dłoń moją i p. Jadwigi Karasiewicz-Tokarzewskiej uścisnąwszy, pyta Jadwigę o brata.

Na wyciągniętej dłoni wciąż stojąc na „baczność" podaję Komendantowi herbatę, modląc się, by Mu smakowała. I pił ją chętnie i pił drugą, odzywając się do nas: „cieszę się, że i tu na tak trudnym odcinku, pracują polskie kobiety". Siostra Jadwiga miała fotografję Wodza i prosiła o podpis, a wtedy zwrócił się nasz Wódz z uśmiechem do Gen. Konarzewskiego słowami: „rozmawiając z kobietą, potrzeba zawsze mieć ołówek". — Po herbacie, wyprostował się krzepko, po wojskowemu ukłonił, a dając znak Gen. Konarzewskiemu, w ciemną noc ruszył — do okopów. A my dwie jak urzeczone — poszłyśmy za nimi — każda gotowa oddać swe życie dla obrony Jego. Wódz zbliżył się do okopów: słychać Jego spokojne słowa powitania tej biednej, zrozpaczonej garstki żołnierzy. Zapowiadał, że „nie poddacie się, będziecie mężnie i odważnie bronić, bo pomoc bliska i pewna" i jakgdyby pod różdżką czarodziejską — serca żołnierzy zalała radość i nadzieja! Okrzyk głośny, młody, silny — „niech żyje — niech żyje". — Hura, hura — krzyczeli żołnierze, strzelając resztką naboi — a i my dwie wrzeszczałyśmy jak szalone wraz z żołnierzami. Wróg sądząc, że już pomoc przybyła, cofnął się — zupełnie, cofnął swoje pozycje!

I ziściło się moje ciche, słodkie marzenie. Widziałam Cię i słuchałam Cię mój Wodzu — a kiedy mi źle i ciężko — sprowadzam ten obraz przed moją duszę i nim żyję!

Dziś nie ma Cię i nigdy Cię nie zobaczę, — nie usłyszę. — Lecz setkom i tysiącom dziatwy szkolnej opowiadam i jak długo żyć będę — opowiem o Tobie Wodzu nasz, — o Tobie Dziadku o tak srogim wyrazie twarzy — a tak gołębiem sercu.

—o—

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Oddział Zw. L. P. — Borysław

W dniu 28 listopada br. w świetlicy Domu Legjonowo-Strzeleckiego w Borysławiu odbyło się Informacyjne Zebranie Członków miejscowego Oddziału Zw. Leg. Pol.

Obrady zagaił i przewodniczył Zebraniu prezes Oddziału ob. inż. Witold Kamiński, który złożył obszerne sprawozdanie ze Zjazdu legjonowo-peowiackiego we Lwowie w dniu 7 listopada br. — oraz odczytał deklarację ideową na tym Zjeździe uchwaloną. Mówca wyraża przy tem radość, że deklaracja ta w treści szczera i otwarta, została podana do publicznej wiadomości. Porusza dalej zagadnienie współpracy z O. Z. N. i stwierdza, że zgodnie z opinją i uchwałami Zjazdu, oraz w myśl wezwania Marszałka E. Śmigłego - Rydza legjoniści borysławscy, nie wyrzekając się swoich idei tak wybitnie w treści deklaracji zjazdowej ujętych, stają ochotnie do pracy w O. Z. N. — Zauważa ponadto, że stosunki personalne w miejscowym O. Z. N. są zadawalające, program pracy unormowany, natomiast nieuregulowana jest jeszcze na terenie Zagłębia Naftowego kwestja współpracy szerszych rzesz robotniczych z O. Z. N.

Nad sprawozdaniem przewodniczącego wywiązała się żywa i interesująca dyskusja, w której głos zabierali ob. ob. Partyka, Leżoń, Fus, Bergner, Pacek, inż. Kamiński i inni.

Mówcy wyrażali życzenie, by deklaracja Zjazdowa realizowana była sukcesywnie oraz by postulaty w niej zawarte wprowadzono jaknajrychlej w życie.

W czasie dyskusji podkreślono, że pismo legjonowe „Wola i Czyn" jest dobrze redagowane i odpowiada przekonaniom szerokich warstw społeczeństwa Borysławia.

Po dyskusji, w której omówiono również obszernie sprawy organizacyjne, przewodniczący w przemówieniu końcowem podziękował obecnym za liczny udział w Zebraniu i rzeczową dyskusję, której przebieg świadczył o żywem interesowaniu się członków sprawami organizacyjnemi oraz społecznemi.

Oddział Zw. L. P. — Brzozów

W dniu 14 XI. br. pod przewodnictwem ob. Bilińskiego Mieczysława odbyło się w lokalu własnym Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Oddziału Zw. Leg. Pol. w Brzozowie.

Przed rozpoczęciem obrad Zebrani uczcili pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego jednominutowem milczeniem. Dłuższe przemówienie na temat aktualnych zagadnień społeczno-politycznych, oraz w sprawach organizacyjnych, wygłosił prezes Oddziału ob. Adolf Schmidt, po czem ob. Chenał złożył sprawozdanie kasowe.

W wyniku obrad zebrani powzięli jednomyślną uchwałę, w której wyrażają serdeczne podziękowanie prezesowi Okręgu Zw. Leg. Pol. we Lwowie ob. posłowi dr. Bronisławowi Wojciechowskiemu za jego rozumną i pełną poświęcenia pracę na polu społecznem i organizacyjnem, oraz oświadczają gotowość dalszej intensywnej i wytężonej pracy dla dobra Organizacji i społeczeństwa.

Zebranie prowadzone w podniosłym nastroju zakończono odśpiewaniem Pierwszej Brygady.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Krosno

W dniu 11. XI. br. odbyło się w lokalu własnym Informacyjne Zebranie członków Oddziału Zw. Leg. Pol. w Krośnie, na którem omawiano sprawy organizacyjne oraz zagadnienia natury społeczno-politycznej.

Zebraniu przewodniczył prezes Oddziału ob. poseł Inż. Józef Ostafin.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik ob. Władysław Filipow.

Referat o czasopiśmie „Wola i Czyn" wygłosił przewodniczący, stwierdzając, że jest to jedyny organ prasowy legjonistów, bardzo dobrze redagowany — o charakterze politycznym, społecznym i gospodarczym. Pismo to utrzymuje kontakt między Zarządem Okręgu a wszystkimi członkami. Mówca podkreślił, że „Wola i Czyn" jest wyrazem zgodnej współpracy z naczelnemi władzami Związku. Referat swój zakończył apelem, by wszyscy członkowie zaprenumerowali to pismo i jaknajszerzej je kolportowali, pozyskując nowych prenumeratorów z poza grona członków Związku.

Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i P. O. W. we Lwowie, złożył Wiceprezes ob. dr. Adam Mazurek.

W wyniku dyskusji, w której brali udział ob. ob. dr. Czarnek Marjan, poseł inż. Ostafin Józef, dr. Mazurek Adam i wielu innych, uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani członkowie Oddziału Związku Legjonistów Pol. w Krośnie solidaryzują się w całości z uchwałami Zjazdu lwowskiego i jego deklaracją i wyrażają wdzięczność ob. Generałowi Karaszewicz - Tokarzewskiemu oraz ob. posłowi dr. Br. Wojciechowskiemu za jasne, szczere i wyraźne stanowisko, zajęte na tym Zjeździe.

Wkońcu ob. Pilch krótko omówił sprawę zmiany składek członkowskich i wezwał członków do regularnego ich uiszczania.

Pieśnią Pierwszej Brygady Zebranie zakończono.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lesko

W dniu 28 listopada 1937 r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Oddziału ob. Piotrowskiego Kazimierza Informacyjne Zebranie członków Oddziału w Lesku.

Po odczytaniu rozkazu Zarządu Okręgu Nr. 17. z dnia 13. X. br., skarbnik ob. Stanisław Chomiak złożył sprawozdanie z gospodarki Oddziału za ostatnie miesiące.

Wyczerpujące sprawozdanie organizacyjne z odprawy Prezesów Oddziałów Okręgu lwowskiego, oraz ze Zjazdu legjonowo-peowiackiego we Lwowie w dniu 7. XI. 1937 r. złożył prezes ob. Piotrowski.

Po dyskusji powzięto jednogłośnie następującą uchwałę:

Zebrani przyjmują do obowiązującej wiadomości wszystkie uchwały zapadłe na Zjeździe Delegatów Zw. Leg. i Zw. P. O. W. we Lwowie w dniu 7. XI. 1937 r. Zebrani stwierdzają, że pismo „Wola i Czyn" jest redagowane dobrze i w duchu legjonowym. Postanawiają jednomyślnie pismo to zaprenumerować i zobowiązują się do jaknajszerszego propagowania go w terenie. Nadto postanawiają wziąć czynny udział w pracach Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Z przyczyn terenowych, Zebranie było mniej liczne, jednak żywe i rzeczowe.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

W dniu 14. XI. br. w lokalu Związku Sybiraków odbyło się posiedzenie Zarządu tej Organizacji pod przewodnictwem prezesa prof. dr. Seiferta.

W posiedzeniu tem wzięli udział przedstawiciele Oddziału lwowskiego Związku Legjonistów w osobach prezesa ob. s. o. W. Boczara i sekretarza ob. W. Skawińskiego.

Celem wspólnego zebrania było nawiązanie kontaktu pomiędzy obu Związkami, ustalenie wspólnej linji postępowania w pracach społecznych i ogólno-państwowych, przy zachowaniu swoich odrębności organizacyjnych, oraz utrzymanie między członkami obu Organizacyj wzajemnego współżycia koleżeńskiego.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Sanok

Onegdaj odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Informacyjne członków sanockiego Oddziału Związku Legjonistów Polskich w sali posiedzeń Rady Miejskiej, pod przewodnictwem Prezesa ob. płk. Csadka, który po zagajeniu wygłosił dłuższe przemówienie o czasopiśmie „Wola i Czyn" zaznaczając, że pismo to jest bardzo dobrze redagowane, zawiera bowiem rzeczowe artykuły, polityczne, gospodarcze i organizacyjne.

Następnie skarbnik ob. Jan Stieber złożył wyczerpujące sprawozdanie kasowe, które zebrani przyjęli do zatwierdzającej wiadomości.

Zkolei ob. Rolski wygłosił referat o rozwoju ruchu niepodległościowego w Sanoku w latach 1912/1914, a w szczególności przytoczył referent szereg dokumentów z owych czasów, jak sprawozdań, meldunków, artykułów i notatek kronikarskich, drukowanych w rozmaitych czasopismach, ilustrujących z jednej strony pracę organizacyj wojskowych na terenie Sanoka, jak Związków Strzeleckich, VII Polskiej Drużyny Strzeleckiej, Drużyn Sokolich i Drużyn Bartoszowych, z drugiej zaś strony nastroje nurtujące w ówczesnem starszem społeczeństwie.

Po odczytaniu tego referatu, wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos ob. ob. Bucior, starosta powiatowy w Sanoku, płk. Csadek, Gorgoń i inni, poczem uchwalono jednogłośnie powołać do życia Komitet, któryby się zajął opracowaniem monografji historycznej o rozwoju ruchu niepodległościowego w Ziemi Sanockiej.

Następnie zabrał głos ob. Ekiert, który w przemówieniu swem zapelował do zebranych członków, aby bezwzględnie wszyscy czasopismo „Wola i Czyn" zaprenumerowali, oraz pismo to wśród swoich znajomych i przyjaciół kolportowali, poczem Walne Zebranie uchwaliło jednogłośnie „Wolę i Czyn", jako pismo legjonowo-peowiackie, zaprenumerować. — Wkońcu Walne Zebranie wybrało ob. Rolskiego korespondentem czasopisma „Wola i Czyn".



Grupa legjonistów członków Oddziału w Borysławiu. (W środku siedzi Prezes ob. inż. W. Kamiński).

Oddz. Zw. L. P. — Stanisławów

W dniu 14 listopada br. pod przewodnictwem Wiceprezesa ob. Świętnickiego Michała odbyło się Informacyjne Zebranie Członków Oddziału Zw. Leg. Pol. w Stanisławowie, które zaszczycił Swą obecnością Pan Wojewoda stanisławowski Gen. Pasławski Stefan.

Na Zebraniu złożyli szczegółowe sprawozdania ob. Seniuk Tomasz z gospodarki finansowej Oddziału oraz ob. dr. Kochaj Jan ze Zjazdu prezesów Oddziałów Zw. Leg. Pol. Okręgu lwowskiego i ze Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Związku Peowiaków, odbytego we Lwowie w dniu 7 listopada b. r.

Obszerne i dłuższe przemówienie wygłosił Wiceprezes ob. Świętnicki o czasopiśmie legjonowo - peowiackiem „Wola i Czyn", stwierdzając, że wydawanie takiego pisma okazało się celowe i konieczne dla informowania nietylko licznych rzesz legjonistów i peowiaków, ale też i szerokich mas społeczeństwa o życiu społeczno-politycznem na terenie wschodnio-południowych kresów.

Wkońcu nawiązując do zwołanej przez Marszałka Śmigłego - Rydza odprawy legjonowo-peowiackiej w Warszawie w dniu 30. X. br., apeluje do zebranych, by w miarę swych uzdolnień wszyscy zwarcie stanęli do pracy w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

W powstałej następnie dyskusji zabrał również głos Pan Wojewoda Gen. Pasławski, który w pięknem i trwającem ponad godzinę przemówieniu, wezwał zebranych do uczciwej i gromadnej pracy w myśl haseł naszego Przewodnika w budowie mocarstwowej Polski — Marszałka E. Śmigłego-Rydza.

Przemówienia Pana Wojewody wysłuchali obecni z wielkiem zainteresowaniem, przyjmując je hucznemi oklaskami.

W interpelacjach, dotyczących spraw organizacyjnych i osobistych, zabierali kolejno głos ob. ob. Janicki, Szyndralewicz, Nijakowski, Dyńko, Zięba, Majewski i Łukasiewicz.

Wyczerpujących wyjaśnień udzielali Pan Wojewoda Gen. Pasławski i Wiceprezes ob. Świętnicki.

— o —

Nadesłane kroniki z Oddziałów Zw. Leg. Pol. w Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu i Stryju, musieliśmy — z powodu braku miejsca — odłożyć do następnego numeru.

REDAKCJA.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.